Egzemplarz bezpłatny

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 4 MARCA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 9/546

W NUMERZE:

CHCEMY PIĘKNYCH KOBIET... I ODPOWIEDZI NA POSTULATY — str. 1.

Sprawy kobiet i wszystkie kwestie wpływające na ich urodę omawialiśmy na naszych łamach pod hasłem „Chcemy pięknych kobiet". Każda kobieta chce być piękną. Toteż formułowaliśmy pewne postulaty pod adresem zainteresowanych instytucji i jednostek gospodarczych. Niektóre z nich — jak dotychczas — milczą jak zaklęte. Podsumowując dyskusję, wysuwamy po raz wtóry nasze postulaty.

Jerzy Urban — WEŁNA — ŻYWIOŁ NIEBEZPIECZNY — str. 1

Autor „kibicował" fragmentowi katowickiego procesu wełnianego. Opisując kulisy zdarzeń, dochodzi on do wniosku: „...ofensywa na wełniane podziemie powinna się dokonać nie tylko poprzez wymiar sprawiedliwości i rzucenie do boju batalionów milicji. Procesy są dzwonami alarmowymi."

Józef Zawadzki — KRYTYCZNE UWAGI O „EKONOMII POLITYCZNEJ SOCJALIZMU" B. MINCA (II) — str. 2

„W książce B. Minca pisze się wiele o sprzecznościach gospodarki... jako punkt wyjścia posłużyły tu znane tezy Mao-Tse-Tunga..." I dalej zdaniem autora: „...zajęcie się sprzecznościami socjalizmu jest rzeczą słuszną i godną podkreślenia, zwłaszcza, że w przeszłości przedstawiano budownictwo socjalizmu zbyt gładko, bezkonfliktowo..." Autor sądzi, że B. Minc postąpił słusznie wskazując na te sprzeczności. Ale ...„zakończył analizę tam, gdzie dopiero powinien ją był rozwinąć, na skutek tego nie pokazał ani znaczenia, ani istoty tych sprzeczności".

Eliasz Chazanow — ŹRÓDŁA KONFLIKTÓW, Karol Szwarc — CZY WALKA Z WIATRAKAMI? — str. 3

Dlaczego ogórek nie śpiewa? Szukając odpowiedzi na to pytanie nasi reporterzy odwiedzili dwa przedsiębiorstwa. Na przykładzie Zakładów „M-5" we Wrocławiu i Lubuskiej Fabryki Zgrzebarek Bawełnianych autorzy wskazują na kształtowanie się niezbyt właściwych stosunków między zjednoczeniem, dyrekcją, załogą i poszczególnymi organami samorządu.

Władysław Dudziński — W POSZUKIWANIU MYDŁA DO PRALKI... — str. 4

Zaspokojenie popytu w zakresie artykułów chemicznych przeznaczonych na rynek w bieżącym roku jest zagrożone w kilkunastu asortymentach. Oznacza to niemiłą wędrówkę konsumentów od sklepu do sklepu. Czy przemysł chemiczny pokona te trudności?

Adam Zwass — GOSPODARKA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH W 1961 ROKU — str. 9

Rok ubiegły był dla prawie wszystkich krajów socjalistycznych pierwszym rokiem nowej pięciolatki. Wyjątkiem jest jedynie ZSRR, dla którego był to trzeci rok planu siedmioletniego. Wszystkie te plany gospodarcze zmierzają do koncentracji wysiłków w kierunku przekształcenia struktury produkcji przemysłowej. Jak przebiegała realizacja tego zamierzenia w 1961 roku? Co nowego przyniósł on we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego narodów socjalistycznych?

WEŁNA #ŻYWIOŁ NIEBEZPIECZNY

JERZY URBAN

KIEDY toczy się duży proces skupiający uwagę opinii publicznej, ludzie na ogół odczuwają schadenfreude. Pognębienie występku jest pośrednim salutem na cześć uczciwości. Szary człowiek drażniony willami, autami i zamorskimi wojażami rzucającej się w oczy grupki, uznaje za akt społecznej sprawiedliwości każdorazową możność przekonania się, że za takim życiem stoją u nas zazwyczaj czyny karalne i karane. Czuje też, że jego własne szare życie, za tysiąc pięćset miesięcznie, nabiera racji, sensu, otrzymuje znak dodatni w wartościowaniu moralnym.

Pokibicowawszy fragmentowi katowickiego procesu wełnianego, nabrałem przekonania, że w tym wypadku społeczeństwo, jako rozumna całość, dalekie być powinno od satysfakcji mimo faktu, że sprawiedliwości staje się zadość.

Sądzeni są ludzie, ale na ławie oskarżonych nie siedzi jeszcze organizacja przestępcza w branży wełnianej, system jej operacji, tło rodzące możliwość łamania pewnych zasad gospodarowania realizowanych przez państwo.

Ledwie, ledwie uchylona została kurtyna zasłaniająca podziemie gospodarcze. Kończy się jeden proces, zaczyna drugi, wedle krążących wieści dziesiątki jeszcze ludzi wełna wyrzuci na ławę oskarżonych. Może za pół roku, czy za rok będziemy więcej wiedzieć i rozumieć. Na razie są to procesy Brańskiego, Kiljana, Skoczylasa, Krzystanka, Regulskiej, Gajewskiego, Tarnawy, Opałki i tak dalej. To dużo, ale za mało.

1.

W prasowych relacjach zawarte były opisy wydarzeń, których mnogość zaciemniała zasadniczy schemat przestępstwa. Abstrahując w zasadzie od biegu wypadków przedstawiam tu zrealizowany plan kradzieży angielskiego runa, tak, jak powstał on w głowie bohatera drugiego procesu (trzynastki) wchodzącego teraz na wokandę — Eugeniusza Krzystanka, ekonomisty z Łodzi.

Rzecz dzieje się w roku 1957. Krzystanek pracuje w ówczesnym Centralnym Zarządzie Przemysłu Wełnianego „Północ" i jest osobą, od której zależą przydziały dla fabryk na importowane surowce. Przedsięwzięcie wymaga wciągnięcia do szajki ściśle określonych osób, a raczej osób piastujących ściśle określone stanowiska. Dla powodzenia akcji konieczne jest bowiem współdziałanie ludzi usadowionych w kilku punktach obrotu surowcowego.

Krzytanek ma oczywiście kontakty zawodowe z takimi ludźmi i pozyskuje ich bez żadnego trudu. Odkładając na później rozważania na temat braku owego trudu i charakteru tych kontaktów, ni to służbowych, ni to towarzyskich, informuję, że rozstawienie posterunków ma się tak:

1) Krzystanek — wydawanie zleceń na przydział runa.

2) Opałko, „Textilimport" — operacje biurowe w centrali handlu zagranicznego, służące sprzedaży surowców zakładom pracy.

3) Regulska — urzędniczka ZPW im. Dąbrowskiego w Zgierzu — manipulacje biurowe związane z zakupem surowców i zapłatą za nie.

4) Fic — urzędniczka magazynu w tychże zakładach — prowadzenie księgowości w magazynie i sporządzanie dokumentów towarzyszących obrotowi surowców w samej fabryce.

5) Tarnawa — bielska spółdzielczość wełniana.

6) Gajewski, dyrektor bielskich zakładów wełnianych im. H. Sawickiej — możność nawiązywania kontaktu pomiędzy łódzkimi urzędnikami a bielskim podziemiem.

W największym skrócie uproszczony schemat kilkakrotnie powtarzanej w różnych wariantach operacji wygląda jak następuje:

Krzystanek wystawia dokument, mocą którego przydziela angielskie runo, pozostające w dyspozycji „Textilimportu", małej fabryczce wełnianej w Łodygowicach koło Bielska. Przedsiębiorstwo to nie jest świadome, że w ogóle jakikolwiek przydział dostało. Tarnawa, skontaktowany przez Gajewskiego z Krzystankiem, na podstawie zlecenia Centralnego Zarządu podjeżdża ciężarówką i zabiera ponad dwie tony niedoprzędu angielskiego, przedstawiając wszystkie wymagane w tej operacji dokumenty. Tym samym wełna zostaje skradziona.

Teraz Opałko, znajdując się wewnątrz biura „Textilimportu", niszczy wszystkie dokumenty, likwiduje wszelki ślad po tym, że jakaś wytwórnia w Łodygowicach otrzymała przydział i — pozornie — odebrała wełnę.

Oczywiście, gdyby na tym poprzestano, byłby to ordynarny rabunek magazynu, który rychło zostałby wykryty. Cała pomysłowość szajki dotyczy następnych operacji.

Krzystanek po raz drugi wystawia dokument, mocą którego przydziela ten sam, cyrkulujący już gdzieś na czarnym rynku surowiec — innej fabryce, Zakładom Przemysłu Wełnianego im. Dąbrowskiego w Zgierzu. Opiewa on na ilość wełny o około pół tony większą, niż ta, która została skradziona.

Teraz kolej na Regulską, pracownicę zgierskiej fabryki. Wystawia ona wszystkie dokumenty potrzebne do pobrania surowca z magazynu „Textilimportu". Opałko zaś włącza je do dokumentacji handlowej swojej centrali. Nie istniejąca w rzeczywistości wełna odbywa papierową drogę z centrali handlu zagranicznego, służące sprzedaży surowców zakładom pracy.

Wedle papierów włączonych do ksiąg i w „Textilimporcie" i w ZPW im. Dąbrowskiego niedoprzęd przejechał z magazynu centrali do magazynu fabryki.

Dla stworzenia takiej iluzji Regulska m. in. każe fabrycznej komórce transportu odebrać pozostałe pół tony i potem fałszuje kwity, uwidoczniając na nich cyfrę opiewającą na około 2,5 tony.

Magazynierka Fic odnotowuje w dokumentacji magazynu, że surowiec doń przybył. Podstawia w jego miejsce „wygospodarowane nadwyżki", które oparły się remanentom, czyli partie surowca skradzione w magazynie wewnątrz fabryki, których jednak nie można było wywieźć z Zakładów. (Gdyby można było takowe wywieźć — cała poprzednio opisana afera nie byłaby potrzebna). Fic następnie wydaje te nadwyżki do przędzalni, dbając, aby w papierach ilość ich rozmnożyła się do wielkości skradzionej z „Textilimportu".

I to koniec.

Schemat operacji, która była przedmiotem pierwszego procesu „ósemki" jest prawie identyczny, z tym wszakże, że nie wyłudzano surowca z „Textilimportu", a wyje-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Po Plenum CRZZ

O aktywny samorząd

Autorzy publikowanych na łamach naszego tygodnika artykułów poświęconych problemom samorządu robotniczego stwierdzają, że w praktyce nie było u nas warunków, w pełni sprzyjających właściwemu funkcjonowaniu tego samorządu. W świetle wielu faktów, publikacji i odgłosów trudno mieć co do tego wątpliwości.

Ostatnio sytuacja pod tym względem wyraźnie się zmienia. O sprawach samorządu robotniczego nie tylko coraz więcej się mówi, ale — co najistotniejsze — sprawy te „stają na warsztacie" najbardziej miarodajnych czynników. I to z widocznymi skutkami.

Już IX Plenum KC PZPR zasygnalizowało konieczność zwiększenia roli samorządu robotniczego w naszej działalności gospodarczej. Później, podczas grudniowej debaty Sejmu nad tegorocznym planem gospodarczym, sprawy te znalazły bliższy oddźwięk, szczególnie w poświęconym im przemówieniu posła Mieczysława Marca. Wykazywał on m. in., iż zapomniano u nas o tym, jaka treść i ogromny zakres działalności mieści się w uprawnieniach samorządu robotniczego, a samo tylko formalne jego uznawanie zostanie pustym sloganem, jeżeli robotnicy nie będą brali czynnego udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Szczególnie jednak szeroko zajęło się tą problematyką ostatnie Plenum CRZZ, poświęcone właśnie sprawie uaktywnienia samorządu robotniczego. Wnikliwie analizując przyczyny jego słabości Plenum to daleko wykroczyło poza samo tylko postulowanie „pełniejszego docenienia", „zwiększenia aktywności" itp. Wskazano bowiem szereg jak najbardziej konkretnych warunków, których spełnienie jest niezbędne dla umożliwienia samorządom robotniczym właściwego funkcjonowania.

Przede wszystkim chodzi tu o zmianę stosunku administracji gospodarczej do samorządu. Za główną przyczynę łamania ustawy o samorządzie robotniczym uznano fakt, iż zarówno zjednoczenia jak i ministerstwa nie stwarzały praktycznie rzecz biorąc w swej działalności warunków niezbędnych dla liczenia się z opiniami i postulatami załóg poszczególnych przedsiębiorstw.

Dotyczy to w szczególności metod i trybu planowania gospodarczego. Choć wspomniana ustawa przewiduje, iż roczne plany przedsiębiorstw powinny być przedyskutowane oraz uchwalane przez konferencje samorządu robotniczego — w praktyce często przechodzono do porządku dziennego nad zgłaszanymi na tych konferencjach wnioskami i w zakładach obowiązywały częstokroć plany, co do słuszności których załoga nie była przekonana.

Zazwyczaj zresztą przekazywano przedsiębiorstwom dyrektywne wskaźniki z takim opóźnieniem, iż na jakąś rzetelną ich analizę było już w ogóle za późno. Stąd też w postulatach Plenum CRZZ położono szczególny nacisk na konieczność wcześniejszego sporządzania wskaźników do planu i przekazywania ich przedsiębiorstwom co najmniej na dwa tygodnie przed rozpoczęciem roku, którego wskaźniki te dotyczą.

Również wtedy, gdy zaistnieje ewentualna konieczność zmiany wskaźników planu w ciągu okresu jego realizacji — zmiany takie nie mogą być dokonywane w trybie zaskakiwania przedsiębiorstwa i co gorsza, łamania praworządności w stosunku do samorządu robotniczego, który zmiany takie powinien zatwierdzać. Często bowiem w podobnych przypadkach zjednoczenia zwracały się wyłącznie do dyrekcji przedsiębiorstw, ignorując w ogóle istnienie samorządu, którego nawet nie próbowano przekonywać o potrzebie przeprowadzenia zmian planu.

Na Plenum CRZZ wyraźnie przy tym podkreślano, że jeśli na tle wskaźników planu lub innych zagadnień dojdzie do sporu między samorządem a administracją gospodarczą — sprawy takie nie mogą był jednostronnie rozstrzygane przez zjednoczenie. Kiedy zjednoczenie nie podziela stanowiska KSR — spór taki ma prawo rozstrzygać jedynie komisja rozjemcza, składająca się z przedstawicieli ministerstwa i zarządu głównego związku zawodowego. Związki zawodowe zostały bowiem zobowiązane do reprezentowania i obrony interesów samorządów robotniczych, a przypomnienie i podkreślenie tego przez Plenum CRZZ jest jak najbardziej na czasie.

Rozwijając myśli rzucone na Plenum warto dodać, że spory między samorządem i administracją nie mogą być roz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Styczniowe osiągnięcia i komplikacje

Styczeń br. przyniósł nam wysoki wzrost produkcji globalnej przemysłu, bo w granicach 11,6 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub. Wskaźnik ten nie jest jednak miarodajny dla wyciągania wniosków, dotyczących dynamiki wzrostu produkcji w następnych miesiącach. Jest on bowiem podwyższony przez dłuższą niż zazwyczaj kampanię cukrowniczą. Po odliczeniu efektów styczniowej produkcji cukru otrzymujemy wskaźnik wzrostu produkcji globalnej za styczeń br. na poziomie 8,5 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub., tj. w granicach przewidzianego w planie na br. wzrostu produkcji (8,4 proc. w porównaniu z r. ub.).

Charakterystyczne jest przy tym, że w styczniu br., w przeciwieństwie do pierwszych miesięcy r. ub. dość dobremu wzrostowi produkcji towarzyszył niewielki wzrost wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę, bo o 0,7 proc. (w tym w przemyśle i budownictwie wypłaty ukształtowały się nawet poniżej poziomu ze stycznia r. ub.). Jest to wzrost o wiele niższy od przyjętego w planie na br., który przewiduje, że na przestrzeni całego roku wypłaty z tytułu wynagrodzeń za pracę wzrosną o ok. 5,5 proc., w porównaniu z r. ub.

I tej tendencji nie można jednak uznać za typową dla następnych miesięcy br. Złożył się na nią bowiem m. in. niski wzrost produkcji w grudniu r. ub., a tym samym i odpowiednio niższe wypłaty premii w styczniu br. oraz wysoki wzrost absencji chorobowej, spowodowanej epidemią grypy.

Odmiennie niż na początku r. ub. ukształtowały się w styczniu br. również wypłaty z tytułu skupu produktów rolnych. Przed rokiem charakteryzowała je bowiem wysoka dynamika wzrostu (o ok. 20 proc. w porównaniu ze styczniem 1960 r.). W styczniu br. były one natomiast o 2,4 proc. niższe niż w styczniu r. ub., podczas gdy plan roczny przewiduje ich wzrost o ok. 8,6 proc. w porównaniu z r. ub.

Musimy jednak pamiętać, że u podstaw wysokiego wzrostu skupu w ub. r. znajdował się duży wzrost skupu żywca wieprzowego, określany wówczas obrazowo jako „mięsna góra".[1]) Następnie, pod koniec I półrocza r. ub. trudności paszowe doprowadziły do pewnego zahamowania dynamiki rozwoju hodowli trzody. Jej konsekwencje obserwujemy obecnie w postaci o 3,7 proc. niższego niż w styczniu r. ub. skupu żywca wieprzowego. Poprawa sytuacji paszowej w II połowie r. ub. ożywiła jednak tendencje rozwoju hodowli m. in. i trzody. Możemy więc spodziewać się, że po okresowym osłabieniu dynamiki skupu trzody nastąpi jej ponowne przyspieszenie, wzrosną więc i wypłaty z tytułu skupu produktów rolnych.

Na tle stosunkowo skromniejszej w styczniu br. dynamiki dochodów ludności zwraca uwagę wyższa od nich dynamika wzrostu obrotów handlu detalicznego, bo o ok. 4,5 proc. w porównaniu z r. ub. i najwyższy od kilku lat (z wyjątkiem grudnia 1960 r.) przyrost wkładów oszczędnościowych — o 10 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub.

Jeżeli chodzi o dynamikę wzrostu obrotów handlu detalicznego, to wiąże się ona prawdopodobnie z upłynnianiem wcześniej nagromadzonych zasobów gotówkowych. Na wzrost zaś wkładów oszczędnościowych złożyło się nie dość dobre zaopatrzenie rynku, zmuszające do odkładania pieniędzy w oczekiwaniu na potrzebne towary. Mało jest więc prawdopodobne, aby tendencje tego typu miały utrzymać się przez dłuższy okres czasu.

W handlu zagranicznym styczeń przyniósł lepszą od planowanej na br. dynamikę wzrostu obrotów z krajami socjalistycznymi, a w lutym podjęto szereg postanowień w sprawie udogodnień w produkcji eksportowej, które sprawiają ,że niższy niż

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Chcemy pięknych kobiet...

i odpowiedzi na postulaty

Istnieje u nas miły (dla prasy) zwyczaj, że na wysuwane w gazetach wnioski czy krytyczne uwagi zainteresowane osoby i instytucje publicznie odpowiadają. Zwyczaj ten uznany został za tak słuszny i pożyteczny, że obleczono go w uniform odpowiedniego przepisu prawnego. Toteż krytykując złą jakość pralek, brak obrabiarek na eksport, czy gwoździe znajdowane w chlebie — można mieć nadzieję na mniej lub więcej konkretną odpowiedź. Inaczej natomiast się stało w sprawie równie co najmniej ważnej, w sprawie omawianej na naszych łamach pod hasłem „Chcemy pięknych kobiet".

Na usprawiedliwienie owego milczenia można by znaleźć wiele tłumaczeń. Po pierwsze w tym, aby kobiety były piękne są zainteresowani wszyscy (poza paroma zazdrosnymi żonami, których jednak w ogólnym rachunku można nie brać pod uwagę). Wiadomo zaś, że tam gdzie zainteresowani są wszyscy — nikt nic konkretnie nie robi. Po drugie wiele jeszcze osób uważa, że o kobiecej urodzie decyduje przede wszystkim natura (lub opatrzność), mimo jednak tej różnicy światopoglądowej wszyscy traktują problem fatalistycznie, a jak wiadomo, ani natura ani Pan Bóg nie mają zwyczaju odpowiadać na krytykę prasową.

My jednak będziemy uparci. Wychodząc z założenia, że kobiety dzielą się na trzy kategorie — ładne, bardzo ładne i piękne (sądzimy, że żaden dżentelmen nie może być innego zdania) i uważając, że każda kobieta chce należeć do kategorii trzeciej (wobec czego należy jej stworzyć konkretne warunki do tego, by mogła być piękna) — swoje postulaty adresowaliśmy i adresujemy do realnych instytucji i jednostek gospodarczych. Ponieważ dotychczas owe jednostki i organizacje milczą jak zaklęte, raz jeszcze przypomnimy ich adresy, podsumowując postulaty wysunięte w czasie akcji. W podsumowaniu tym opierać się będziemy przede wszystkim na głosach czytelniczek, opublikowanych na naszych łamach.

Zacznijmy od przemysłu — adresatem jest tu przede wszystkim Ministerstwo Przemysłu Lekkiego i podległe mu zjednoczenia. Kobiety podniosły w tej sprawie jeden wielki krzyk, który dotarł chyba do chmur, ale z wielką trudnością przenika do gabinetów w gmachu na rogu Hożej i Kruczej: za mało nowych wzorów, za mało rozmiarów odzieży i bielizny, nienadążanie za modą, złe wykańczanie wszystkiego, w co kobieta ma się ubrać. Konkretyzując — najwięcej oberwał przemysł obuwniczy[1]), który nie usiłuje nawet dostosowywać swej produkcji do wymogów mody i zapotrzebowania rynku. Przemysł włókienniczy — to przede wszystkim problemy złego wykańczania tkanin (dlaczego to wszystko tak się gnieciе!), niedostatecznej ilości kolorów i odcieni, spóźnianie się przynaj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Krytyczne uwagi o „Ekonomii politycznej socjalizmu" B. MINCA (II)

JÓZEF ZAWADZKI

III

W KSIĄŻCE B. Minca pisze się wiele o sprzecznościach gospodarki socjalistycznej, na s. 76—80 zostały one sformułowane w sposób generalny (jako punkt wyjściowy posłużyły tu znane tezy Mao-Tse-Tunga), w kolejnych rozdziałach autor omawia dalsze kolejne sprzeczności różnych dziedzin gospodarki socjalistycznej*).

Oczywiście, zajęcie się sprzecznościami socjalizmu jest rzeczą słuszną i godną podkreślenia, zwłaszcza, że w przeszłości przedstawiano budownictwo socjalizmu zbyt gładko, bezkonfliktowo, łącząc to jakoś z okrutną w skutkach tezą o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę postępów socjalizmu. Autor postąpił słusznie wskazując na sprzeczności socjalizmu; bowiem ich nieantagonistyczny charakter wcale nie oznacza ich małej ważności. Tylko, że — moim zdaniem — zatrzymał się na początku drogi, zakończył analizę tam, gdzie dopiero powinien ją był rozwinąć, na skutek tego nie pokazał ani znaczenia, ani istoty tych sprzeczności.

Jakie jest znaczenie sprzeczności w teorii Marksa? Odpowiadając na to pytanie F. Engels pisał:... „bierzemy za punkt wyjścia pierwszy i najprostszy stosunek dany nam historycznie, faktycznie... Analizujemy go. Z tego, że jest to stosunek, wynika, że posiada on dwie strony, które pozostaną ze sobą we wzajemnym stosunku, każdą z nich rozpatrujemy oddzielnie, wnosimy stąd o rodzaju ich wzajemnego stosunku, ich obustronnego oddziaływania. Wynikną przy tym sprzeczności wymagające rozwiązania. Ale ponieważ rozpatrujemy tutaj nie oderwany proces myślowy, odbywający się tylko w naszych głowach, lecz proces rzeczywisty, który kiedyś istotnie się odbywał lub jeszcze odbywa, tedy i te sprzeczności musiały się w praktyce rozwinąć i znaleźć zapewne rozwiązanie. Zbadamy rodzaj tego rozwiązania i przekonamy się, że zostało ono osiągnięte przez powstanie jakiegoś nowego stosunku..." (Por. F. Engels, „Karol Marks — Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej", Dzieła wybrane, Warszawa 1949, s. 348, t. I).

Ujawniając zatem sprzeczności badanego sposobu produkcji, Marks opiera się na rzeczywistych sprzecznościach, powstałych i rozwiązywanych w procesie historycznym, pokazuje siły motoryczne rozwoju, bowiem sprzeczności owe pchają gospodarkę naprzód, pokazuje zatem gospodarkę (jak to się obecnie określa) w dynamice. Sprzeczności te znajdują swoje rozwiązanie nie w abstrakcyjnym procesie myślowym, oderwanym od rzeczywistości, lecz w rzeczywistym rozwoju, który powołuje do życia nowe sprzeczności.

Gdyby autor w taki właśnie sposób podszedł do swojego dzieła, to powstałaby — sądzę — książka, w której wszystkie części składowe byłyby ze sobą powiązane, nie dość luźna „federacja" rozdziałów, lecz właśnie traktat, w którym jedno wynikałoby z poprzedniego i logicznie uzasadniałoby następne. Wiadomo byłoby dlaczego np. „rozmieszczenie produkcji socjalistycznej" poprzedza rozdział o „dochodzie narodowym", dlaczego „planowanie gospodarki narodowej" znajduje się przed rozdziałem o „ogólnych cechach produkcji socjalistycznej". Słowem: **książka miałaby swoją logikę.**

Niestety, autor przeważnie ogranicza się do wyliczenia sprzeczności, nie wiadomo natomiast jakie jest ich znaczenie: przeważnie prowadzą one do „nikąd", **nic z ich istnienia nie wynika.** Na s. 79 autor wylicza szereg sprzeczności, dając ich „najbardziej uproszczony schemat". Czytelnik ma prawo oczekiwać, że dalszy tok rozważań pokaże działanie wymienionych sprzeczności, sposób ich rozwiązywania. „Dalszego ciągu", jednak nie ma, dalszy tok rozważań nie znajduje się w związku logicznym lub historycznym z wyliczonymi poprzednio sprzecznościami.

W dodatku cały szereg sprzeczności został sformułowany w sposób budzący poważne zastrzeżenia. Dla **ilustracji** tylko można przytoczyć sformułowanie przez autora sprzeczności (rzeczywiście istniejącej) miedzy wartością użytkową i wartością. W książce czytamy: „Przy istnieniu stosunków towarowo-pieniężnych kryterium wartości użytkowej jest stosunek między stopniem zaspokojenia potrzeb albo efektem użytkowym produktu a jego ceną. Kryterium wartości natomiast jest stosunek między ceną, którą otrzymuje za produkt wytwórca lub sprzedawca, a jego kosztami produkcji lub nabycia" (s. 100).

Od setek lat istnieje w nauce ekonomicznej spór w sprawie możliwości obiektywnej mierzalności wartości użytkowej. Większość ekonomistów (w tej liczbie Marks) uważa, że wartość użytkowa jest obiektywnie niemierzalna, bowiem jej cechą charakterystyczną jest **odmienność** jednego towaru od drugiego, a także niejednakowy stopień natężenia potrzeb. Nie ma żadnego sposobu zmierzenia ilościowego „efektu użytkowego" zegarka w stosunku np. do kompasu, efekt użytkowy okularów jest absolutnie niezależny od ich ceny. Stosunek zatem między efektem użytkowym a ceną towaru jest **kategorią czysto subiektywną.** Cena nie wyraża efektu użytkowego lecz wyłącznie **wartość** towarów.

Niesłuszne wydaje się twierdzenie, że „kryterium wartości" jest stosunek ceny do „kosztów produkcji", a tym bardziej do „kosztów nabycia". Jest to czysta tautologia. Czym bowiem są koszty produkcji? Jeżeli rozpatrujemy koszty produkcji z punktu widzenia przedsiębiorstwa, są to **ceny** całego zespołu towarów i usług (odnosi się to w jeszcze większym stopniu do kosztów nabycia). Zamiast wyjaśnić ceny przy pomocy wartości, autor wyjaśnia wartość przy pomocy cen, a więc wyjaśnia **ceny przez ceny.** Jeżeli natomiast chodzi o nakłady ogólnospołeczne pracy ludzkiej żywej i uprzedmiotowionej — mamy do czynienia z **wartością.** W każdym razie określenie B. Minca nie jest jasne. A zatem zarówno wartość użytkowa, jak i wartość, podstawowe i elementarne kategorie ekonomii politycznej, zostały przedstawione w książce, **służącej** jako podręcznik, w sposób nieprecyzyjny. Każdy zaś przyzna, że gdzie jak gdzie, ale w **podręczniku jest wymagana najdalej posunięta precyzja, zwłaszcza przy definiowaniu podstawowych i elementarnych pojęć.** Pomijam tu (bardzo) liczne inne sformułowania nieprecyzyjne i to przy formułowaniu podstawowych definicji. Brak precyzji w formułowaniu nawet elementarnych definicji świadczy niepochlebnie o pracy redakcyjnej wydawnictwa, a także o pewnym pośpiechu w pracy autorskiej.

Wydaje mi się, że przy omawianiu sprzeczności gospodarki socjalistycznej należałoby przyjąć następujący punkt wyjściowy: jak dotychczas ustrój socjalistyczny zwyciężył w krajach (z wyjątkiem NRD i Czechosłowacji) słabiej rozwiniętych pod względem poziomu sił wytwórczych. Najbardziej przodującemu ustrojowi społecznemu nie odpowiada dostatecznie wysoki poziom zaspokojenia potrzeb ludności, podczas gdy socjalizm oznacza właśnie produkcję w imię zaspokojenia potrzeb. To ostatnie zależy nie tylko od stosunków produkcji (chociaż znaczenie stosunków produkcji, zwłaszcza jako czynnika rozwoju, jak również jako czynnika hamującego, jest ograniczone), lecz również od poziomu sił wytwórczych, wydajności pracy, efektywności nakładów. Powstaje zatem swoista sprzeczność (którą określiłbym jako podstawową sprzeczność w krajach, budujących obecnie socjalizm) między najbardziej postępowym z dotychczasowych typem ustroju społecznego, a stosunkowo niskim punktem wyjściowym poziomu sił wytwórczych.. Droga rozwiązania tej sprzeczności prowadzi nie przez zamianę „pośredniego zawłaszczania" przez „bezpośrednie zawłaszczanie" (o czym za chwilę bardziej szczegółowo), do czego B. Minc przywiązuje decydujące znaczenie, lecz przede wszystkim przez przyspieszony wzrost sił wytwórczych, wzrost wydajności pracy itd. Właśnie dlatego Lenin podkreślał znaczenie poziomu wydajności pracy jako **decydującego** kryterium wyższości ustroju społecznego i „Władzę Radziecką plus elektryfikację całego kraju" określał jako komunizm. Z tych samych przyczyn Program KPZR określa jako podstawową drogę do komunizmu stworzenie materialno-technicznej bazy, wyprzedzenie pod względem rozmiarów produkcji na 1 mieszkańca USA, podniesienie stopy życiowej. Oczywiście dokonywa się również rozwój stosunków produkcji, stosunków własności, dwie formy własności socjalistycznej przekształcają się w jedną ogólnonarodową formę. Rozwój stosunków produkcji ma też duże znaczenie dla rozwoju sił wytwórczych i całego społeczeństwa. Przyspieszony wzrost sił wytwórczych (np. w okresie industrializacji) może wywołać szereg innych (nazwijmy je umownie pochodnych) sprzeczności między stopą wzrostu produkcji a stopą wzrostu zaspokojenia potrzeb, między przyszłymi i obecnymi interesami społeczeństwa, między zadaniami krótko i długookresowymi, akumulacją i konsumpcją. Może to grozić, z jednej strony, niedostatecznym uwzględnieniem bieżących potrzeb społeczeństwa przy podejmowaniu decyzji nadmiernie szybkiego, gwałtownego wzrostu, odbywającego się (przez jakiś czas, lub w jakimś stopniu) w oderwaniu od realnych możliwości, z drugiej strony, niedostateczna stopa wzrostu odsuwa realizację celu produkcji socjalistycznej.

Wydaje mi się, że niedostateczne uwzględnienie tych właśnie sprzeczności, wysunięcie na pierwszy plan różnych form „zawłaszczań" zaprowadziło autora książki na fałszywy trop przy poszukiwaniu odpowiedzi na bardzo ważne problemy ekonomii politycznej socjalizmu. Np. na s. 101—106 autor poszukuje odpowiedzi na stary problem przyczyn istnienia gospodarki towarowej w ustroju socjalistycznym. Przytacza 5 różnych odpowiedzi w tej sprawie i w ostatecznej konkluzji dochodzi do wniosku: „Za przyczynę zachowania produkcji towarowej we współczesnej gospodarce socjalistycznej należy uznać zatem charakter socjalistycznej własności środków produkcji w jej całokształcie, a w szczególności istnienie dwóch form tej własności i istnienie zawłaszczania pośredniego w obrębie własności ogólnonarodowej. To ostatnie ma szczególne znaczenie, gdyż dotyczy głównej formy własności socjalistycznej. Właśnie zawłaszczanie bezpośrednie przez przedsiębiorstwa sektora spółdzielczego i zawłaszczanie pośrednie przez przedsiębiorstwa sektora ogólnonarodowego jest przyczyną, że wymiana między przedsiębiorstwami przybiera charakter towarowy, tj., że produkt podlega aktom kupna—sprzedaży" (s. 106).

Wydaje mi się, że autor nie uwzględnił tu następującej okoliczności: dopóki poziom sił wytwórczych nie pozwala na pełne zaspokojenie potrzeb, istnieje konieczność dzielenia konsumowanej części produktu społecznego, a najlepszym sposobem tego podziału jest zasada podziału według ilości i jakości pracy za pośrednictwem płac i dochodów pieniężnych. Podział bezpośredni wymagałby zastosowania systemu kartkowego, wzmagałby biurokrację, niepotrzebnie ograniczałby swobodę wyboru konsumenta.

Jeżeli więc mam słuszność, to istnienie gospodarki towarowej stanowi nie tyle skutek różnych form własności socjalistycznej (znaczenie tych różnic zostało głównie przez Stalina wyolbrzymione), ale przede wszystkim skutek niedostatecznego rozwoju produkcji i wydajności pracy. Przy wszelkich bowiem formach własności (jednej lub dwóch) niedostateczna produkcja narzuca konieczność kontroli, regulowania podziału, a jak dotychczas najlepszym narzędziem tej kontroli jest wymiana towarów, istnienie dochodów pieniężnych. Powtarzam: droga od gospodarki towarowej do gospodarki nietowarowej prowadzi przede wszystkim przez wzrost produkcji i wydajności pracy, a nie przez takie lub inne formy „zawłaszczania".

IV

W rozważaniach B. Minca bardzo dużą rolę spełnia „zawłaszczanie bezpośrednie" i „zawłaszczanie pośrednie". Nie są to centralne idee książki (jak już zaznaczałem, książka nie ma centralnej myśli przewodniej), lecz są to pojęcia najczęściej w niej powtarzane. Przy pomocy tych właśnie pojęć autor pragnie wyjaśnić bardzo wiele stron ekonomii politycznej socjalizmu. Zawłaszczanie pośrednie **„jest podstawowym, określającym stosunkiem produkcji współczesnej gospodarki socjalistycznej"** (s. 53, podkr. moje JZ), jest ona przyczyną szeregu istotnych sprzeczności: 1) między społeczeństwem (i jego przedstawicielem — państwem) a przedsiębiorstwem, 2) między przedsiębiorstwami a ich pracownikami, 3) między różnymi przedsiębiorstwami, 4) między przedsiębiorstwami a konsumentami. (por. s. 52). Rozwój dokonywa się przez przejście od zawłaszczania pośredniego do bezpośredniego, jest to jednak proces długotrwały.

Sformułowanie „zawłaszczanie pośrednie i bezpośrednie" stanowi osobisty wkład autora. Wydaje mi się jednak, że z punktu widzenia marksistowskiej teorii społecznej różnice między formami własności socjalistycznej (a tym samym formami zawłaszczania) posiadają podrzędne znaczenie wobec wagi faktu, że własność środków produkcji jest społeczna socjalistyczna. Określającym stosunkiem ekonomicznym (a tym bardziej podstawowym) nie może więc być taka lub inna forma „zawłaszczania".

B. Minc pisze: „Gdy zawłaszczanie dokonuje się bezpośrednio przez podmiot własności, sposób zawłaszczania należy scharakteryzować jako bezpośredni. Gdy zawłaszczanie dokonuje się na rachunek podmiotu własności, ale nie bezpośrednio przez ten podmiot, sposób zawłaszczania należy scharakteryzować jako pośredni" (s. 44). Przekładając te wywody na język bardziej prosty możemy powiedzieć: jeżeli istnieją przedsiębiorstwa państwowe, które otrzymują od państwa („podmiotu własności") środki produkcji, wykonują zgodnie z planem swoje zadania, wypłacają z ramienia państwa pobory swoim pracownikom, odprowadzają podatek i zysk do kasy państwowej, to taki stan rzeczy nazywa B. Minc „zawłaszczaniem pośrednim". Zgódźmy się, że tak jest w istocie rzeczy, ale ten fakt, że państwo poleca swoim pracownikom kierować poszczególnymi odcinkami swojej produkcji i nadaje tym odcinkom odrębną osobowość prawną nie stanowi w żadnym wypadku **podstawowego i określającego stosunku produkcji,** natomiast stanowi — w danych warunkach — najlepszą formę organizacyjną, administracyjną itd. kierowania złożonym organizmem gospodarczym.

Zastanawiając się nad sformułowaniem autora dochodzę do następujących wywodów: 1) albo przejście od zawłaszczania pośredniego do bezpośredniego oznacza starą i znaną tezę o przekształceniu dwóch form własności socjalistycznej w jedną formę; jeżeli tak to dlaczego autor nie stwierdza tego wprost i nadaje swojemu sformułowaniu wagę, jakiej ono nie posiada? 2) albo pośrednie zawłaszczanie oznacza, że przedsiębiorstwa kupują i sprzedają, wypłacają i pobierają fundusze na rachunek państwa, to w jaki jednak sposób ten widomy przejaw gospodarki towarowej może służyć jako przyczyna istnienia tej gospodarki i jako jej wyjaśnienie? W sumie, wydaje się, że takie sformułowanie o zawłaszczaniu pośrednim i bezpośrednim sprowadza się do dosyć prostej rzeczy, a mianowicie, że w gospodarce socjalistycznej istnieją przedsiębiorstwa; 3) jeżeli zaś zawłaszczanie bezpośrednie mogłoby oznaczać, że nie będzie już przedsiębiorstw, względnie że będzie istniało jedno tylko gigantyczne przedsiębiorstwo, że „podmiot własności" będzie sam wszystko „zawłaszczał" i wszystko dzielił; tego rodzaju idea jest wysoce, ale to bardzo wysoce, dyskusyjna.

Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem, nawet w podręcznikach, tez wysoce dyskusyjnych. Pod jednym wszakże warunkiem: studiujący powinien otrzymać jasną wskazówkę, że dana teza, idea, myśl stanowi osobistą własność autora książki i że jest ona dyskusyjną. Wydaje mi się, że jedną z największych zalet dobrych podręczników jest wskazywanie studiującym sposobu rozumowania autora, jego drogi dochodzenia do prawdy naukowej. Jeżeli nawet ta lub inna teza, jest błędna, lecz zapładnia myśl, skłania do refleksji, do dyskusji, a nie jest przedstawiona w formie ostatecznej prawdy, spełnia ona pewną pozytywną rolę. Niestety prof. Minc, unika, wydaje się, takiej formy pisania. Na przestrzeni 650 stron ani razu, ani w jednej kwestii autor nie stwierdza, że wymaga ona jeszcze przemyślenia, że jest dyskusyjna, że, być może, w danej sprawie nie ma całkowitej racji. Autor nie apeluje do samodzielności myślowej swoich czytelników, nie każe im zastanowić się. Czytając książkę odnosi się wrażenie, że teoria ekonomii politycznej socjalizmu znalazła już odpowiedź na wszystkie poruszane przez nią kwestie, a autor jest posiadaczem niespornych odpowiedzi we wszystkich sprawach. A przecież wszystkim marksistowskim ekonomistom wiadomo, że stan teorii ekonomicznej socjalizmu jest daleki od zadowalającego i że w ogromnej ilości problemów nie ma jeszcze jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi.

V

Ilustracją przedstawiania skomplikowanych i wielce dyskusyjnych spraw w postaci uproszczonej i jednoznacznej prawdy, może być rozdział IX pracy, traktujący o prawidłowościach wzrostu ludności. Prawa wzrostu ludności są problemem trudnym i skomplikowanym, stanowiącym przedmiot długotrwałych dyskusji i dociekań demografów, socjologów, historyków, ekonomistów i naukowców wielu innych specjalności.

Z historii myśli ekonomicznej wiadomo, że swego czasu nastąpiło w tej kwestii pomieszanie praw przyrodniczych (biologicznych) z prawami ekonomicznymi. Miało to miejsce szczególnie w dziele Malthusa, od którego pewną część jego teorii przejął Ricardo. Do ruchu robotniczego to pomieszanie pojęć, wyjaśnianie ekonomii przy pomocy biologii przeniósł w postaci „spiżowego prawa płac" F. Lassalle. Wiadomo również, że Marks (aczkolwiek widział określone, skomplikowane związki wzajemne między warunkami ekonomicznymi a przyrostem ludności) odrzucał wyjaśnianie podaży siły roboczej przez czynniki biologiczne i z tego punktu widzenia ostro krytykował teorię Malthusa, Ricardo, Lassalle. Ogólne prawa akumulacji kapitalistycznej (sformułowane przez Marksa) wyjaśnia nie przyrost **ludności,** lecz przyrost **zatrudnionych,** a więc również **niezatrudnionych,** rezerwowej armii przemysłowej.

B. Minc pisze w tej sprawie: „Z wypowiedzi Marksa wynika, że przyrost ludności zależy od tempa wzrostu gospodarczego, od wielkości kapitału globalnego i udziału w nim kapitału zmiennego... Na wzrost ludności wpływa granica produkcji kapitalistycznej, którą wyznacza wielkość zysku, a nie zaspokojenie potrzeb" (231—232). Oczywiście, ani u Marksa, ani w rzeczywistości kapitalistycznej nie ma zależności (a przynajmniej jednoznacznej zależności) między stopą wzrostu gospodarczego a stopą wzrostu ludności. Gdyby tak było, to stopa wzrostu ludności w krajach słabo rozwiniętych musiałaby być wielokrotnie mniejsza niż w głównych krajach kapitalistycznych; ani u Marksa, ani w rzeczywistej historii nie ma też zależności między rozmiarami globalnego kapitału a stopą wzrostu ludności. Gdyby tak było, to stopa wzrostu ludności Indii, Pakistanu, Indonezji itd. musiałaby stanowić znikomy ułamek stopy wzrostu ludności w Anglii, Francji, NRF itd., a jest akurat odwrotnie.

„Oczywiście — pisze autor — popyt na pracę stwarza ogólne ramy dla wzrostu ludności, a konkretna dynamika ludnościowa zależy jeszcze od szeregu innych czynników i okoliczności. W każdym razie popyt na pracę odgrywa decydującą rolę" (s. 232). Gdyby tak było, to przyrost ludności musiałby pozostawać w odwrotnej proporcji do rozmiarów bezrobocia jawnego i utajonego. Czy jednak istnieją jakiekolwiek dowody na potwierdzenie tej tezy? Wydaje mi się, że można przedstawić dziesiątki dowodów wręcz odwrotnych zależności. Przez dziesiątki lat stopa wzrostu ludności we Francji była znacznie mniejsza niż w Niemczech, chociaż bezrobocie w Niemczech było znacznie (absolutnie i względnie) większe niż we Francji, jeszcze obecnie bezrobocie utajone i jawne jest najwyższe w Indii i w innych krajach słabo rozwiniętych, a stopa przyrostu ludności jest tam najwyższa.

Po przytoczeniu swoistej interpretacji marksowskiego prawa ludnościowego, a właściwie zastąpieniu go przez lassalowskie „spiżowe prawo", autor formułuje socjalistyczne prawo ludnościowe: „Wobec tego, że w gospodarce socjalistycznej praca pozostaje środkiem utrzymania i jest wynagradzana w formie płac i dochodów członków spółdzielni, popyt (czy też zapotrzebowanie) na pracę w zasadzie określa wzrost ludności" (233). Nie sądzę by autor miał tu rację. Z tego faktu, że „praca pozostaje środkiem utrzymania" wcale nie wynika „z żelazną logiką", że „popyt na pracę określa w zasadzie przyrost ludności". Korelacja między intensywnością popytu na pracę w krajach socjalistycznych a stopą przyrostu ludności w tych krajach wcale nie potwierdza takiego związku. Również dane przytoczone przez autora (s. 228—229) nie potwierdzają jego tez. Z danych tych wynika, że w 1956 r. przyrost naturalny w Albanii był trzykrotnie większy od przyrostu naturalnego w Czechosłowacji i na Węgrzech, o 1/3 wyższy niż w Polsce i o ok. 40 proc. wyższy niż w ZSRR. Nikt nie może stwierdzić, aby różnice w stopie przyrostu były w jakimkolwiek stopniu wynikiem różnicy w intensywności popytu na pracę. Dlatego też gdy autor konkluduje, że „Uwzględniając powyższe, socjalistyczne prawo ludnościowe można sformułować w następujący sposób: **wzrost ludności zależy w zasadzie od popytu na pracę, określonego z kolei przez wzrost gospodarczy".** (234 podkr. B. Minca), stanowi to niecodziennie spotykaną w pracy naukowej symplifikację bardzo złożonego problemu demograficznego, socjologicznego, kulturowego, moralnego i także ekonomicznego. Autor polemizuje z zupełnie słuszną wypowiedzią radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej, w którym socjalistyczne prawo ludnościowe przedstawia się jako likwidację bezrobocia, pełne zatrudnienie ludzi zdolnych do pracy, racjonalne wykorzystanie zdolnej do pracy ludności. Nie zgadzam się z niektórymi tezami tego podręcznika, uważam jednak, że w danej sprawie racja jest po stronie autorów radzieckich, a nie po stronie B. Minca, bowiem słusznie zwracają oni uwagę nie na biologiczne i inne prawidłowości wzrostu ludności, lecz na ekonomiczny problem racjonalnego wykorzystania ludności zdolnej do pracy.

B. Minc polemizuje z ekonomistką radziecką Dolską, gdyż w jej określeniu „brak wykazania związku przyczynowego między wzrostem gospodarczym, popytem na pracę i przyrostem ludności w warunkach współczesnej gospodarki socjalistycznej". Moim zaś zdaniem brak owego „związku przyczynowego" uchronił autorkę przed wulgarnym materializmem i uproszczonym przedstawieniem złożonej kwestii.

Po omówieniu samego prawa, autor przechodzi do „mechanizmu działania socjalistycznego prawa ludności" (s. 236). Jakiż to jest „mechanizm"? B. Minc pisze: „Wzrost gospodarczy, rodząc popyt na pracę, odbija się w świadomości ludności jako przekonanie o pewności rozwoju gospodarczego w przyszłości i zatrudnienia potomstwa. Szczególne znaczenie ma tu nie tylko aktualny wzrost gospodarczy, ale i ocena przez ludność przyszłego rozwoju gospodarczego (w krajach socjalistycznych istotne znaczenie pod tym względem mają plany wieloletnie i perspektywiczne, formułujące zadania rozwoju gospodarczego") (str. 236).

Czytając te słowa, napisane najpoważniej w świecie, przecieram oczy ze zdumienia. Czy rzeczywiście autor uważa, że ktokolwiek uzależnia postanowienie powiększenia swojej rodziny (jeżeli nawet założymy, że świadome macierzyństwo i ojcostwo jest powszechne, co bynajmniej niestety nie odpowiada rzeczywistości ani u nas, ani w świecie) od przestudiowania planów wieloletnich i perspektywicznych, od oceny przyszłego rozwoju gospodarczego? Czy gdziekolwiek w świecie decyzje o powiększeniu rodziny stanowią wynik trzeźwej kalkulacji ewentualnego stosunku podaży i popytu na pracę za lat (dajmy na to) 16? Ciekawe co powiedzieliby demografowie i inni znawcy problemu o tej idei autora?

Wiele innych problemów zawartych w książce zasługuje także na dyskusję. Mam np. poważne obiekcje w sprawie tezy, że: „pieniądz w gospodarce socjalistycznej jest krystalizacją wartości wymiennej w samym procesie wymiany, a więc samodzielną formą wartości" (s. 245). W jaki sposób pieniądz papierowy (a o takim pisze cały czas nasz autor) może być krystalizacją wartości, tj. w jaki sposób rzecz nie posiadająca własnej wartości może być krystalizacją społecznie niezbędnego czasu pracy?

Zgadzając się z autorem w sprawie potrzeby omówienia możliwości procesów inflacyjnych w ustroju socjalistycznym, mam jednak poważne wątpliwości w kwestii możliwości omówienia problematyki inflacji w oderwaniu od problemów emisji pieniądza, ilości pieniądza, kwestii finansów. Wydaje mi się, że zagadnienie inflacji nie jest częściowym problemem handlu wewnętrznego i równowagi między popytem a podażą w handlu, lecz należy (jak i w całym świecie) do teorii pieniądza.

Żałuję bardzo, że jestem krytyczny w stosunku do książki. Nie jest to jednak zależne ode mnie, lecz od samego dzieła, które — moim zdaniem — mimo szeregu zalet, nie jest dziełem dojrzałym i nie całkowicie zasługuje na to by polecać je szerokiej publiczności, zwłaszcza w charakterze podręcznika.

OD REDAKCJI

Na temat książki prof. B. Minca opublikowaliśmy recenzję Juliana Gordona (nr 36 61), dwuczęściowy artykuł prof. Józefa Zawadzkiego (nr nr 6 62 i bieżący) oraz list Wacława Przełaskowskiego (nr 8 62). Zamierzamy publikować dalsze wypowiedzi.

*) Pierwsza część artykułu opublikowana została w nr 6/62.

w ubiegłym tygodniu

● Nie sposób nie przyznać, że III Zjazd Ligi Kobiet, który obradował w ub. tygodniu w Warszawie, nader jaskrawo przedstawił zaniedbania w rozwiązaniu najbardziej bolesnych dla kobiet problemów. Jaskrawość ta, niestety w większości przypadków odpowiada rzeczywistości. Wymieńmy chociażby takie sprawy jak: zatrudnienie, przygotowanie do wykonywania zawodu, możliwości aktywizacji zawodowej i ściśle związane z tym sprawy ułatwień w prowadzeniu gospodarstwa domowego — a więc rozwoju sieci usług, doskonalenia form opieki nad dziećmi itd. Od rozwiązania tych problemów nie można się uchylić. Im dłużej odwleka się podjęcie w tym kierunku konkretnych prac, tym więcej nawarstwia się sprzeczności i kłopotów dotyczących nie tylko samych kobiet. Chcemy, aby nasze kobiety były radosne przez cały rok, a nie tylko w dniu ich święta, które właśnie 8 marca będziemy obchodzili.

● Jak zapewnić załogom przemysłu metalowego lepszą opiekę zdrowotną? Tej sprawie poświęcone było Plenum Zarządu Głównego Metalowców. O wadze problemu świadczą następujące przykłady: w przemyśle metalowym działa 435 ośrodków zdrowia, jednakże wiele zakładów nie ma właściwie zorganizowanych i wyposażonych placówek zapobiegawczo-leczniczych; w Zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie, w Krakowskich Zakładach Odlewniczych, w Zakładach Mechanicznych „Ursus", Stoczni Gdańskiej i in. — placówki te mieszczą się w ciasnych, często prowizorycznych pomieszczeniach. Nie najlepiej jest też z wyposażeniem — tylko 81 spośród 435 placówek posiada aparaty rentgenowskie. Zdaniem związkowców dotychczasowe zasady tworzenia różnej kategorii placówek przemysłowej służby zdrowia nie są właściwe, gdyż opierają się przede wszystkim na liczebności załóg, w niedostatecznym stopniu uwzględniając warunki pracy. Wskutek tego ponad 200 kluczowych przedsiębiorstw przemysłu metalowego nie ma możliwości rozwinięcia szerszej działalności profilaktyczno-leczniczej.

● Wydaje się, że w wyniku trwających od dłuższego czasu prac nad unifikacją taryfikatorów kwalifikacyjnych będzie można wreszcie powszechnie zastosować zasadę: równa płaca za taką samą pracę. Nowe taryfikatory zawierać będą trzy podstawowe cechy pracy, jako kryteria i oceny:

— Złożoność, co wiąże się z poziomem kwalifikacji;

— ciężkość, jako stopień wysiłku fizycznego, bez uwzględniania uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia warunków pracy, gdyż ujęte to zostanie oddzielnie;

— odpowiedzialność.

Wprowadzenie ujednoliconych taryfikatorów wyeliminuje poczucie krzywdy wśród załóg, kiedy to robotnik tego samego zawodu bez podwyższania kwalifikacji zarabiał nieraz znacznie więcej, jeżeli przeszedł do sąsiedniego zakładu należącego do innej branży. Wpłynie to również niewątpliwie na ustabilizowanie zatrudnienia. W niedługim czasie Komitet Pracy i Płacy wydać ma specjalną instrukcję w tej sprawie.

O aktywny samorząd

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

strzygane na podstawie identyfikowania wszelkich posunięć tej administracji z interesami ogólnospołecznymi. Nawet wtedy, gdy samorząd robotniczy uzna zaproponowane przez zjednoczenie wskaźniki za nierealne i zawyżone, zjednoczenie nie powinno uważać takiego samorządu za czynnik hamujący realizację zadań gospodarczych. Świadczyłoby to po prostu o krótkowzroczności. Lepiej przecież z góry orientować się w trudnościach, jakie napotyka realizacja planu i przedyskutować ewentualne możliwości ich pokonania, aniżeli zadowolić się bierną akceptacją wskaźników, które później mogłyby nie zostać zrealizowane.

A przy zaangażowaniu samorządu do realizacji wspólnie ustalonych zadań, przy stworzeniu warunków sprzyjających wyzwalaniu inicjatywy załogi — na pewno można dokonać znacznie więcej niż w drodze administracyjnego nacisku. Zrozumienie, że aktywny samorząd robotniczy nie jest przeszkodą, ale szczególnie cennym sojusznikiem w realizacji zadań stawianych przed administracją gospodarczą — stanowi nader istotny warunek usunięcia różnych trudności na drodze do aktywizacji tego samorządu.

Tendencje do rozwiazywania wszelkich problemów gospodarczych poprzez same tylko administracyjne nakazy są jednak w wielu resortach i zjednoczeniach zbyt silne, by można się spodziewać, że wystąpienie przeciwko tym tendencjom przez Plenum CRZZ wystarczy do radykalniejszego ich przełamania. Potrzeba tu jeszcze szerokiego, upartego działania w tym kierunku ze strony wszystkich ogniw związkowych, a że ich postulaty nie wiążą np. działalności zjednoczeń — niezbędne jest jednoznaczne stanowisko ministerstw i organów centralnych a także ewentualne szybkie wydanie odpowiednich aktów normatywnych obowiązujących administrację gospodarczą.

Z drugiej strony potrzebne jest przełamywanie nastrojów apatii i zniechęcenia wśród samego aktywu samorządów robotniczych, który w wielu przypadkach działalność swą uznał za bezowocną, a więc i niecelową. Oprócz zmiany stosunku ze strony administracji gospodarczej może tu pomóc także postulowana przez CRZZ zmiana samego układu stosunków wewnątrz samorządu. Chodzi przede wszystkim o to, aby zakładowe organizacje partyjne brały udział w zarządzaniu przedsiębiorstwami nie ponad samorządem, ale właśnie poprzez samorząd i aby pełniej wykorzystywać różne kompetencje podstawowego organu samorządu, jakim jest rada robotnicza. Postęp w tej dziedzinie wymaga również pokonywania wielu silnie zakorzenionych tendencji i przyzwyczajeń.

Tak więc Plenum CRZZ — angażując związki zawodowe do jak najbardziej słusznej batalii i wskazując konkretne jej kierunki — stało się bodźcem na drodze do aktywizacji samorządu robotniczego. Wiele jednak spraw związanych z aktywizacją samorządu robotniczego może jeszcze budzić najrozmaitsze wątpliwości. Ponieważ zaś opinie samych tylko działaczy tego samorządu mogą być czasami jednostronne, potrzebna jest tu szersza dyskusja i wymiana poglądów.

W dotychczasowych dyskusjach i na Plenum CRZZ zasygnalizowano ogólnie szereg nader istotnych zależności między rolą samorządu robotniczego a aktualnie stosowanym systemem planowania i zarządzania. Związki te wymagają jeszcze pełniejszego naświetlenia, a wynikające stąd postulaty — bliższej konkretyzacji.

Dalszego przedyskutowania i konkretnych rozwiązań wymaga sprawa naszego systemu bodźców, który zbyt często stawia interesy załogi i przedsiębiorstwa w sprzeczności z interesami gospodarki narodowej. Trudno bowiem wymagać, aby samorządy robotnicze np. zwalczały tendencje do zaniżonego planowania skoro w praktyce często wyżej ceni się u nas przekraczanie zaniżonych planów, aniżeli wymagającą większego wysiłku realizację napiętych zadań. Racjonalne rozwiązanie tego typu od dawna zresztą sygnalizowanych sprzeczności jest więc niezbędne również dla właściwego funkcjonowania samorządu robotniczego.

Przy tym wszystkim trzeba pamiętać, że problematyka samorządu robotniczego nie ogranicza się do spraw czysto gospodarczych. Przecież rozwój tej instytucji ma również olbrzymi wpływ na demokratyzację stosunków w naszym społeczeństwie, na podnoszenie ogólnego poziomu ideowego i moralnego. W dotychczasowej dyskusji i publikacjach te i inne społeczne aspekty samorządu robotniczego często były nawet pomijane, stąd też bliższe ich naświetlenie również wydaje się bardzo potrzebne.

Wszystkie te względy przemawiają za tym, aby nadal rozwijać dyskusję nad problemami samorządu robotniczego. Dlatego będziemy kontynuować nasz cykl publikacji poświęconych tym zagadnieniom, a zainteresowanych Czytelników zapraszamy do wzięcia udziału w tej wymianie poglądów. Sprawa stworzenia jak najlepszych warunków dla wyzwolenia inicjatywy ludzi pracy, dla racjonalizacji naszej gospodarki i pogłębiania demokracji — jest przecież dla nas szczególnie dziś ważna i zasługuje na jak największą uwagę.

W. Gł.

Źródła konfliktów

ELIASZ CHAZANOW

W WYTWÓRNI Maszyn Elektrycznych „M-5" we Wrocławiu toczyła się zażarta dyskusja na temat rozdziału premii i nagród.

Z gorączkowych rozmów udało mi się wyłowić kilka zdań, które wprowadzają w samo sedno sprawy.

— Dlaczego nikt, u diabła, nie potrafi mi wytłumaczyć, jak to się stało, żeśmy razem z Kazikiem pracowali przy tej samej maszynie, a on dostał ode mnie więcej o 500 zł? — irytował się młody blondyn.

— A co z tak zwaną sprawiedliwością społeczną? Jak trzeba robić po godzinach, to nas widzą, ale jak się dzieli nagrody — to nas nie ma. W naszym wydziale jest około czterystu fizycznych i czterdziestu umysłowych. Żeby było bardziej „sprawiedliwie" — premie dają czterdziestu fizycznym i dwudziestu umysłowym —

dorzucił stojący obok starszy mężczyzna.

Atakowano przewodniczącego rady zakładowej. Do niego zwracali się zebrani, pod jego adresem padały pytania, w których dźwięczał wyrzut. On sam sprawiał wrażenie człowieka zrównoważonego i opanowanego. Widać było, że boleje nad tym, że ludziom dzieje się krzywda. Sposób w jaki reagował i wyjaśnienia, jakich udzielał mimo woli zjednywały mu sympatię.

Miałem możność przeprowadzenia obszernej rozmowy z przewodniczącym rady robotniczej. Jest to młody, energiczny inżynier. „Wlazł po uszy" — jak to sam określa — w społeczny kierat. Czy daje mu to zadowolenie? Gwoli prawdzie należy stwierdzić, że gdy go wybierano sądził, że praca w samorządzie da mu wiele satysfakcji, że będzie się mógł przyczynić do pobudzenia inicjatywy wśród załogi, inicjatywy, która w rezultacie sprawi, że o „M-5" będą mówili: to jest chluba polskiego przemysłu maszynowego. Naturalny objaw. Młody człowiek i zdrowe ambicje. Obecnie jednak nie sprawia wrażenia entuzjasty. Tylko od czasu do czasu zapala się, mówiąc o pracach rady.

W jego relacji. Bodźce czy antybodźce, przedmiot dyskusji załogi nabiera nowych barw.

— Premie i nagrody, to największa bolączka naszego zakładu. Może to się wydać paradoksem, ale odzywają się głosy, że lepiej dla wszystkich byłoby, gdyby ich w ogóle nie przyznawano. Atmosfera, w jakiej odbywa się rozdział nagród, jest dla wszystkich organów samorządu nie do zniesienia. Załoga, podenerwowana i rozdyskutowana, więcej uwagi i czasu poświęca tym sprawom niż produkcji. Nie ma się jednak czemu dziwić. Tam, gdzie w grę wchodzi zainteresowanie materialne, niezbędna jest szczególna precyzja w rozdziale i, co najważniejsze, właściwe , nakierowanie bodźców.

Podam kilka przykładów. Zakład nasz, jako jeden z największych w resorcie, produkuje generatory i ciężkie maszyny elektryczne. I mamy na swym koncie niewątpliwe sukcesy. W ostatnich latach zdołaliśmy wprowadzić wiele nowych konstrukcji i udoskonalić istniejące. Jest to zasługa załogi zajętej bezpośrednio przy produkcji, jak i całego sztabu pracowników inżynierso-technicznych oraz biura konstrukcyjnego. Ludzie ci powinni otrzymywać premie i nagrody, ale tylko wtedy, gdy w grę wchodzą istotne osiągnięcia, wykraczające poza ramy normalnych obowiązków każdego z nich. A tymczasem tak zwane „osiągnięcia", za które zakład zostaje nagrodzony, wyrażają się często... w opóźnionym eksporcie bądź w spóźnionym terminie przekazania pewnych typów maszyn do eksploatacji. Poza tym premie te, które, jak już wspomniałem, nie zawsze są przyznawane za zasługi, przekazywane są przez zjednoczenie po upływie dość długiego czasu od wykonania zadań. Wyklucza to w znacznym stopniu możliwość ustalenia ex post stopnia zaangażowania w nich poszczególnych pracowników. Można by wyliczyć najprzeróżniejsze rodzaje tych premii: za energetykę, za eksport, za wyniki ekonomiczne, za racjonalizację, za postęp techniczny itd. itp.

I druga sprawa, bardziej istotna: wszystkie premie są w zasadzie obwarowane klauzulami i przepisami co do podziału. Sprawiają one, że wszyscy dyrektorzy otrzymują premię, z góry przyznaną przez zjednoczenie. Kierownicy poszczególnych wydziałów i pracownicy inżynierisko-techniczni również partycypują we wszystkich rodzajach premii. Można sobie łatwo dopowiedzieć, co pozostaje dla „szarąków". Nic więc dziwnego, że jedni otrzymują w ciągu roku po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych, drudzy zaś, a tych jest niestety większość, po kilkaset złotych.

Nie będę robił tajemnicy z tego, że przy przyznawaniu premii eksportowej, przy której dolna granica pojedyńczej wypłaty nie może być niższa niż 750 zł, dochodzi do tego, że — ze względu na szczupłe środki — w trzyosobowej brygadzie przyznaje się 750 zł jednemu pracownikowi, a on dzieli się (w trybie „poufnym") z pozostałymi. Gorzej jest, gdy brygada składa się z ośmiu lub dziewięciu osób. Wtedy suma ta zostaje po prostu zespołowo „upłynniona" w barze. Najgorsze, że wobec tych wszystkich faktów jesteśmy bezsilni.

Można by dyskutować i polemizować z poglądami przewodniczącego rady robotniczej. Jego zdaniem, letnie karstwem na wszystkie, nazwijmy je, bodźcowe bolączki, byłby rodzaj swoistej „urawniłowki". Byłaby to tendencja niewątpliwie niesłuszna. Chodzi raczej o takie rozdzielanie funduszów, które by uwzględniało rzeczywisty wkład pracy poszczególnych ludzi i grup, i które by stymulowało coraz lepszą pracę i organizację.

Niesłuszne też jest sprowadzenie premiowania wyłącznie do tych przypadków, kiedy zakład przekracza plan, chociażby z tego powodu, że w „M-5", gdzie przeważa produkcja jednostkowa, wciąż udoskonalana, zasługi poszczególnych ludzi trudno mierzyć samą tylko terminowością ich pracy i stopniem wykonania planu. Przykładem może być chociażby maszyna elektryczna, którą wykonuje od dłuższego czasu „M-5" dla Huty Warszawa. Już dziś na koncie „M-5" zanotowano półroczne opóźnienie. Wszystko wskazuje na to, że termin przekazania tego agregatu opóźni się jeszcze o dalsze 3 miesiące.

Czy oznacza to, zgodnie z tezą przewodniczącego rady robotniczej, że automatycznie zakład powinien być pozbawiony premii za tę pracę? Bynajmniej. Jak się bowiem okazuje, jest to agregat bardzo specjalistyczny, po raz pierwszy u nas produkowany, a co najciekawsze — technicznie zaawansowani Szwajcarzy, którzy podobny agregat dla Polski wykonują, ze względów technologicznych są spóźnieni w stopniu nie mniejszym od „M-5".

Sygnały z „M-5" o konfliktach przy przyznawaniu i rozdziale premii są o tyle symptomatyczne, że potwierdzają tezę o niewłaściwie ustalanych bodźcach pozapłacowych.

W „M-5" nabiera to szczególnie ostrego charakteru, z uwagi na fakty, że samorząd w tej dziedzinie jest tu niemal bezwolnym organem, nie mającym najmniejszego wpływu na politykę premii i nagród.

WSPÓŁGOSPODAROWANIE CZY TYLKO FRAZES?

Rozmowa przeszła na zagadnienie stosunków między zjednoczeniem i organami samorządu robotniczego. Zabrzmiała tu stara nuta: „nie liczą się z nami, nie respektują naszych opinii, a tym samym obniżają nasz autorytet wśród załogi".

— Dlaczego na to pozwalacie? — pytam. Przecież macie w ręku taką broń, jaką jest ustawa sejmowa, która wyraźnie precyzuje uprawnienia samorządów. Dlaczego nie egzekwujecie swoich uprawnień?

Pośrednią odpowiedź dał jeden z moich rozmówców:

— Sytuacja, w jakiej znalazł się nasz zakład na przełomie lat 1961/1962 jest szczególna. Mamy nowego dyrektora. Jest to młody człowiek, który nie może mieć zbyt wielkiego doświadczenia w kierowaniu takim wielkim i skomplikowanym zakładem. Mówicie o uprawnieniach samorządu i pytacie, dlaczego ich nie egzekwujemy. A czy mogliibyście nam powiedzieć, dlaczego nikt nie konsultował się z nami i nawet nie zapytał, co sądzimy o kandydaturze nowego dyrektora? Chciałbym być dobrze zrozumianym. Nie mam osobiście, podobnie jak nikt z pozostałych członków samorządu, zastrzeżeń w stosunku do dyrektora. Sądzimy jednak, że w naszym zakładzie jest wielu ludzi bardziej doświadczonych zawodowo i życiowo, którzy mogliby lepiej dźwigać ciężar zarządzania zakładem.

Gdy otrzymaliśmy wskaźniki dyrektywne ze zjednoczenia, dyrektor zakomunikował, że samorząd nie będzie brał udziału w analizie planu do czasu, dopóki nie zostaną uzgodnione stanowiska między dyrekcją a zjednoczeniem. Po długotrwałych przetargach obie strony doszły do porozumienia i obecnie plan tpf jest opracowywany we wszystkich szczegółach przez wydział planowania.

Dyrektor przyrzekł doręczyć każdemu członkowi KSR szczegółowy plan wraz z komentarzem na 14 dni przed KSR. Ma zamiar nawet powielić go w takiej ilości egzemplarzy, aby na trzech członków KSR przypadał jeden komplet planu. Śmiem jednak wyrazić obawę, że będzie to jedynie formalne odfajkowanie sprawy.

— Czy nie uważacie, że wina w tym przypadku leży jednak również

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

CZY WALKA Z WIATRAKAMI?

KAROL SZWARC

Sami nie wiemy co robić. Wszystkie nasze wysiłki nic nie znaczą. Walczymy — jak don Kichot — z przysłowiowymi wiatrakami. Nie pozostaje nic innego jak rozłożyć ręce. Tak wyglądała pierwsza, żywiołowa reakcja mych rozmówców w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych w Zielonej Górze na dźwięk słów: samorząd robotniczy. — Najgorzej zaś układa się nasza współpraca ze zjednoczeniem.

Czy rzeczywiście jest tak źle? Czy załoga i działacze robotniczy są bezradni i nie mogą w dostatecznym stopniu brać współudziału w zarządzaniu Lubuską Fabryką?

*

WSZYSTKO zaczęło się od tego, że samorząd robotniczy nie zgodził się w ubiegłym roku na przyjęcie projektu planu opracowanego przez Zjednoczenie. Miano bowiem wiele zastrzeżeń co do jego realności.

Przedsiębiorstwo przeżywało wtedy szczególnie trudny okres. Fabryka znajdowała się w trakcie intensywnej rozbudowy i modernizacji. Równocześnie wprowadzano do produkcji nowe asortymenty, w znacznej części asortymenty maszyn i urządzeń dotychczas w kraju nie produkowanych. Wymagało to poczynienia poważnych zmian w technologii i organizacji, nie mówiąc już o tym, że z dotychczasową organizacją produkcji — generalnie rzecz biorąc — nie było w Fabryce najlepiej.

Samorząd robotniczy nie wysuwał zastrzeżeń co do wielkości nałożonych zadań. Zdawały się one możliwe do zrealizowania. Chodziło jedynie o to, że przy zaprogramowanym limicie zatrudnienia żadną miarą — chyba przy pomocy „szturmu na plan" — nie można by osiągnąć zaplanowanych wskaźników produkcji globalnej, towarowej i akumulacji.

Domagano się więc zwiększenia stanu zatrudnienia o około 60 etatów (w zakładzie pracowało ok. 1 000 osób). Równocześnie KSR wysunęła propozycję wnikliwszej analizy istniejącej sytuacji ekonomiczno-produkcyjnej przedsiębiorstwa. Żeby na jej podstawie zaradzić wszelkim trudnościom, przeszkodom i kłopotom.

Reakcja resortu i Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Włókienniczych na postulaty załogi była natychmiastowa. Z ministerstwa podobno przyszło pismo, (nigdzie nie udało mi się, niestety, natrafić na jego ślad, ale jak twierdzili prawie wszyscy moi rozmówcy w zakładzie pismo takie było), w którym miało się kryć stwierdzenie, że KSR nie ma prawa zatwierdzić planu, albowiem ustawa o samorządzie robotniczym precyzuje, że do niego należy wyłącznie opiniowanie planu.

Istotnie, samorząd nie może w żadnym przypadku ingerować bezpośrednio w zarządzanie przedsiębiorstwa. Może jednak nie uchwalić planu i rzeczywiście samorząd w „Zgrzeblarkach" z prawa tego skorzystał. Cóż z tego. Przedstawiciel Zjednoczenia wyraził się: Odrzuciliście?! Dobrze. I tak będziecie plan realizować.

Nikt nie próbował dyskutować z załogą, ani też dokładnie sprawdzić, czy jej zastrzeżenia i postulaty są słuszne.

Skutki biurokratycznego stanowiska Zjednoczenia nie kazały na siebie długo czekać. Przed przedsiębiorstwem poczęły się piętrzyć najrozmaitsze kłopoty. Fabryka z reguły nie mogła wykonać planów miesięcznych, co gorsze — coraz wyraźniej widoczna była perspektywa niepomyślnej realizacji planu rocznego. Równocześnie przekroczono znacznie limit godzin nadliczbowych, a wykonanie zadań produkcyjnych na podstawie nowych norm — ze względu na brak przeszło 60 etatów — stanęło pod znakiem zapytania. Sytuacja wyglądała wręcz katastrofalnie.

Dopiero wówczas „góra" wykazała zainteresowanie problemami zakładu. Do Zielonej Góry zjechała specjalna komisja resortu i Zjednoczenia. Rozpatrzyła sytuację w przedsiębiorstwie, wysunęła szereg wniosków zmierzających do usprawnienia pracy, wytknęła jaskrawe błędy. Zaspokojono też częściowo postulaty fabryki, zwiększając stan zatrudnienia o 20 etatów. Dla dobra planu i produkcji podjęto decyzję zwiększenia o dalsze 16 tys. godzin nadliczbowych. Wystąpiono także z propozycją odpowiedniego zwiększenia funduszu płac.

Odbyło się to wszystko na pięć przed dwunastą: dopiero pod koniec listopada ub. roku. Rozpoczął się przewidywany już na początku roku „szturm na plan". W konsekwencji przy dużym wysiłku całej załogi roczne zadania wykonano. Ale jakim kosztem!

Na początku bieżącego roku magazyny detali były puste. Nic więc dziwnego, że w ciągu stycznia wykonano zaledwie 20 proc. produkcji towarowej.

Oto do czego doprowadza nieliczenie się z opinią KSR. Rację miała w końcu załoga, ale jakże późno zechciano to uznać w Zjednoczeniu i resorcie.

— Załoga nie uchyla się od realizacji zadań. Rozumiemy interes ogólnopaństwowy. Są jednak pewne granice naszych możliwości — powiedział mi jeden z rozmówców — mogliśmy wykonać bez przeszkód plan, ale tylko przy zwiększeniu środków przeznaczonych na jego realizację. Zjednoczenie uważa zaś, że samorząd robotniczy jest hamulcem w wykonywaniu zadań planowych. Jak rzeczywiście było — wskazuje dobitnie przykład ubiegłego roku. Teraz w zakładzie panuje zrozumiałe rozgoryczenie. Wszyscy są zniechęceni i zmęczeni „szturmem na plan".

Trudności ubiegłoroczne wpłynęły bodaj decydująco na dyskusję i zatwierdzenie planu na rok bieżący. Choć i inne siły odegrały tu niepoślednią rolę.

Projekt planu wpłynął ze Zjednoczenia do przedsiębiorstwa pod koniec grudnia. Już 3 stycznia KSR plan zatwierdziła. Ale była to sprawa tylko formalna. Jak można bowiem w ciągu niecałego tygodnia sprawdzić, czy plan jest realny. Działacze wchodzący w skład samorządu robotniczego, to w przeważającej mierze pracownicy fizyczni, niezbyt zorientowani w mechanizmie planu. Na dokładne zorientowanie się, czy plan jest realny, czy za duży w stosunku do możliwości zakładu, potrzeba czasu. Powinno się go przedyskutować z całą załogą, zasięgnąć jej opinii. Może udałoby się wykryć jeszcze jakieś rezerwy. Niech robotnicy się wypowiedzą.

Zjednoczenie postanowiło, że KSR-y powinny zatwierdzić plany do 7 stycznia br. Dlaczego więc przedstawiciele zakładu nie protestowali na kolegium Zjednoczenia, które odbyło się w grudniu ub. r.? Dlaczego dopiero na styczniowej konferencji samorządu rada robotnicza zaproponowała, żeby zatwierdzenie planu nieco odroczyć? Argumentowano, że już w ubiegłym roku były trudności, że zadania roku bieżącego nie są łatwe, że w zasadzie nie są przygotowani do dyskusji, bo za mało było czasu itd.

Jak to się stało, że pomimo to plan zatwierdzono? Niebłahą rolę odegrały tu naciski Zjednoczenia. Odnosi się wrażenie, że wpływ Zjednoczenia niewiele miał wspólnego z demokracją. A o dyskusji w ogóle w tym przypadku mówić nie można.

I znów rozgoryczenie. Wielu członków samorządu robotniczego nie jest przekonanych o realności planu, zwłaszcza, że nie zawiera on wszystkich wskaźników. Formalności stało się jednak zadość, KSR plan przyjęła.

— Protestowaliśmy przeciwko nierealnemu planowi w ubiegłym roku. I czy to coś pomogło, czy ktoś usłuchał? Czy jest więc sens, abyśmy znów wysuwali zastrzeżenia.

— Jesteśmy zmęczeni nieustanną szarpaniną ze Zjednoczeniem. Więc „odwaliliśmy" to fikcyjne poparcie planu Zjednoczenia dla naszego przedsiębiorstwa. Nie twierdzimy, że plan jest nierealny, za duży, czy za mały. Po prostu nie wiemy jeszcze, co o nim sądzić. W wielu przypadkach stawiani jesteśmy wobec faktów dokonanych, uznaliśmy „projekt" planu za kolejny taki fakt.

Te dwa głosy są bardzo charakterystyczne dla obecnej atmosfery w przedsiębiorstwie. Zniechęcenie działaczy robotniczych wynika głównie z tego, że w praktyce samorząd robotniczy w wielu sprawach nie może korzystać ze swych uprawnień. A ponieważ nie daje efektu „wielka polityka" niezbyt wiele też uwagi przywiązuje się do przyziemnych problemów zakładu. Wielu robotników zdaje sobie np. sprawę, że coś nie gra w systemie organizacji pracy zakładu. Ale jak dotąd nie poświęcono tym problemom ani jednego posiedzenia KSR, gdy pytam dlaczego, nikt nie potrafi odpowiedzieć inaczej niż: — Tyle mamy trudności w bezpośredniej realizacji zadań, że naprawdę nie ma kiedy zabrać się za te sprawy.

Trudno to zrozumieć, ponieważ liczni działacze samorządu robotniczego pracują bezpośrednio przy warsztacie. Są im więc bliskie wszystkie bolączki zakładu.

Niemały wpływ na objawy braku aktywności załogi ma również dyrekcja. Przez długi okres przedsiębiorstwo było „bez pana". Nie było dyrektora. Od połowy ubiegłego roku już jest. Postawa dyrekcji w stosunku do samorządu robotniczego wyraża się w postawie do jego poszczególnych członków. Nie można powiedzieć, aby dyrekcja nie reagowała na uchwały KSR, jako całości. Są one w taki czy inny sposób załatwiane. Nie można jednak stwierdzić, aby dyrekcja podobnie się ustosunkowywała do posunięć samej rady robotniczej. Wynika to chyba z tego, że większość spraw, którymi z powodzeniem mogłaby się zajmować rada robotnicza i zakładowa, przejęła w swe ręce organizacja partyjna. Z nią też dyrekcja liczy się najbardziej.

Nie dziwmy się w tej sytuacji zniechęceniu działaczy robotniczych. Wzajemne bowiem stosunki między samorządem robotniczym a administracją nie we wszystkich przypadkach układają się na korzyść samorządu. Brakuje wzajemnego zaufania i często dobrej woli strony silniejszej.

W Lubuskiej Fabryce nie wierzą, by ich walka przyniosła większe efekty, niż szarża Don Kichota na wiatraki.

Jak widać z przytoczonych powyżej faktów, wiele w tej dziedzinie zależy od postawy Zjednoczenia. Ciekawi jesteśmy jak zapatruje się ono na sytuację w Lubuskiej Fabryce.

Oczywiście nie można lubuskiego przypadku uogólniać. Nie ulega jednak wątpliwości, że potrzebna będzie wytężona praca, niezbędny będzie bardzo wszechstronny wysiłek, by zmienić tę atmosferę. Jest to nieodzowny warunek przywrócenia wiary w rozwój samorządu robotniczego, przekonania, że może się on stać ważnym czynnikiem w naszym życiu społeczno-gospodarczym.

Aby klient miał rację

W poszukiwaniu mydła do pralki...

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

NA RYNKU artykułów chemicznych zagrażają w tym roku braki w kilkunastu ważnych asortymentach. Dla gospodyń oznacza to niemiłą perspektywę wędrówek od sklepu do sklepu... I nie idzie tu bynajmniej o żadne nowości, żadne „ostatnie krzyki" mody plastikowej, lecz często o wyroby ze zwyczajnego asortymentu mydlarsko-drogeryjnego, jak np. niektóre środki piorące, woda utleniona, farby i lakiery, artykuły gumowe itp.

W ostatnim, ubiegłorocznym numerze naszego pisma informowaliśmy o planowanym przez przemysł chemiczny wzbogaceniu asortymentu rynkowego [1]). Rzecz niebagatelna — przybędzie 100 nowych artykułów konsumpcyjnych. Zapisujemy ten fakt na dobro przemysłu chemicznego, jako jego niewątpliwe i poważne osiągnięcie, a jednocześnie stwierdzamy: problemu właściwego zaopatrzenia rynku to nie rozwiązuje.

Warto przyjrzeć się bliżej wykazowi wyrobów, na które zapotrzebowanie nie będzie w tym roku w pełni pokryte.

Handel wewnętrzny sporządził przed kilkoma tygodniami taką listę, która obejmuje ponad 30 artykułów pochodzenia chemicznego. Powiedzmy od razu, że do chwili obecnej lista ta nieco się skurczyła i uwidacznia już tylko 22 wyroby, których dostawy będą niedostateczne w porównaniu ze sporządzonym zapotrzebowaniem handlu wewnętrznego. Kierownictwo resortu chemii, uwzględniając postulaty handlu, zaangażowało wszystkie swoje aktualne możliwości produkcyjne, surowcowe i importowe. W rezultacie plany dostaw ustalono w szeregu artykułach na poziomie żądanym, w innych dostawy podwyższono ponad początkowo ustalony poziom, lecz jeszcze nie dorównujący zapotrzebowaniu, w zakresie niektórych jednak asortymentów nie znaleziono możliwości zlikwidowania poważnych czasem niedoborów.

W pierwszej „uprzywilejowanej" grupie owej handlowej listy znalazły się następujące artykuły: soda oczyszczana i żrąca, mydło szare 65 proc. gospodarskie (na oleju talowym), soda śnieżna paczkowana, mydło do pralek A-S, wycieraczki gumowe, kreda strącana, dętki motocyklowe 300—19 i 325—16. Z nabyciem tych artykułów — jeśli tylko zapotrzebowanie handlu jest trafne — konsumenci nie powinni mieć kłopotów; zapotrzebowanie będzie pokryte w pełni. Warto zaznaczyć, że spełnienie postulatów handlu oznacza w niektórych przypadkach parokrotny — w porównaniu z rokiem ubiegłym — wzrost wielkości dostaw z przemysłu chemicznego na rynek w roku 1962. Tak np. sody żrącej znajdzie się w sklepach przeszło 2-krotnie więcej niż w roku ub., sody śnieżnej i mydła do pralek 4-krotnie więcej, kredy strącanej 3,5-krotnie więcej, dętek motocyklowych 300—19 prawie 7-krotnie więcej, dętek 325—16 przeszło 2-krotnie więcej (pula dętek na rynek będzie w dużym stopniu uzupełniona dodatkowym importem).

MIMO ZNACZNEGO WZROSTU DOSTAW...

Pozostaje jednak jeszcze szereg artykułów, na które zapotrzebowanie nie będzie mogło być w pełni pokryte.

Artykuł	% pokrycia zapotrzeb.
Proszek do prania „Radion"	66,7
Proszek do prania 45% „Pralux"	75
Synt. proszki do pr. „Pianon"	30
— „ — „Helio"	92
— „ — „Oxydion"	50
— „ — „Rapid"	45,5
Proszek uniwersalny „Mirax"	78
Ultramaryna (paczk.)	89,4
Gumki do wecków	90
Celuloid	16
Folia polietylenowa	—
Tkaniny powlekane PCV	18
Vinileum	12
Woda utleniona	19
Klej kostny	17,4
Klej skórny	17,4
Farby, emalie, lakiery itp.	80
Wyroby nitrocelulozowe (emalie kolorowe)	28,1
Wyroby chemoutwardzalne	57,1
Dętki samochodowe 600—16	75,2
Opony rowerowe	66,3
Dętki rowerowe	77,3
Płyty chodnikowe „Gumolit"	12

Aby obraz nie był jednostronny, trzeba powiedzieć, że w zakresie wszystkich tych artykułów, z wyjątkiem proszków do prania „Oxydion" i „Rapid", następuje wzrost dostaw rynkowych, często bardzo znaczny, bo sięgający 10, 15 lub nawet 20 proc. Jeśli zaś idzie o proszki do prania, to ogólna wielkość dostaw pokrywa zapotrzebowanie prawie w pełni; niedobory występują tylko w poszczególnych gatunkach. Ponadto chemia wypuszcza nowe, wyższe gatunkowo i jakościowo asortymenty (np. zamiast proszku 12 proc., proszek 30 proc.), co częściowo powinno wyrównać niedobór ilościowy.

Faktem jest jednak, że zapotrzebowanie na pewne artykuły nie będzie w pełni pokryte. Dlaczego i jaka na to rada?

AKTYWIZACJA EKSPORTU — RYNEK

Jest to problem „za krótkiej kołdry". Resort chemii działa i układa plany na podstawie potrzeb nie tylko handlu. Wszystkie dziedziny gospodarki narodowej bezustannie naciskają na chemię: dajcie więcej! Ostatnio szczególnie skuteczny jest nacisk handlu zagranicznego, który — i słusznie — stara się maksymalnie zwiększyć eksport i możliwie jak najbardziej ograniczyć import. Nawiasem mówiąc, w zakresie aktywizacji eksportu chemia wykazuje w ciągu ostatnich paru lat dużą energię. Dynamika wzrostu obrotów zagranicznych, a zwłaszcza eksportu, przewyższa ostatnio tempo wzrostu produkcji [2]). To niewątpliwe osiągnięcie stawia wszakże przemysł chemiczny przed trudnym dylematem: eksport, czy rynek wewnętrzny?

W imię poprawy bilansu handlu zagranicznego zwiększa się eksport np. wody utlenionej oraz zmniejsza import szeregu artykułów do produkcji wielu wyrobów (deficyt wody utlenionej, mimo uruchomienia w tym roku nowego oddziału w Zakładach Ząbkowickich, będzie nas trapił do roku przyszłego). Potrzeby rynku w zakresie wyrobów gumowych (m. in. dętki rowerowe) ustępują wobec planów eksportowych.

Podobna sytuacja jest w zakresie PCV. Podaż niektórych środków piorących również nie pokryje zgłoszonego popytu, ponieważ nie zwiększa się importu odpowiednich półfabrykatów. Niewystarczające są np. dostawy „Radionu", do którego niezbędny jest importowany częściowo nadboran sodu. Starczy go tylko na 2 000 ton tego proszku, a reszta zapotrzebowania pokryta będzie Radionem-Extra (w którym część nadboranu sodu zastąpiona jest łatwiej dostępnym tzw. blankoforem), równie doskonałym środkiem do prania, ale przy przestrzeganiu nieco innych warunków. Niedostateczne dostawy „Pianonu" będą musiały być uzupełnione płynnym „Kokosalem" i „Mirapolem" ponieważ chemia nie dysponuje odpowiednią ilością proszkowni.

W KWESTII REALNOŚCI ZAPOTRZEBOWANIA

Tymczasem handel, reprezentując potrzeby rynku — wysuwa żądania. Niektóre z nich, z uwagi na to, że aktualne możliwości produkcyjne nie mogą sprostać wszystkim zamówieniom, stawiają przemysł w przysłowiowej sytuacji — między młotem a kowadłem. Dlatego pierwszy wniosek, jaki się nasuwa, to konieczność możliwie realnego i precyzyjnego formułowania przez handel zapotrzebowania rynkowego. W pewnych przypadkach można tu mieć uzasadnione wątpliwości.

Za przykład niech posłuży mydło do pralek A-S. W ub. roku dostawy wyniosły nieco ponad 1 tys. ton, co naturalnie nie zaspokoiło zapotrzebowania. W planie dostaw na rok 1962 handel zażądał początkowo (lipiec 1961 r.) 1 800 ton, kierownictwo resortu chemii zaplanowało „na wszelki wypadek" 2 600 ton, lecz ostatnio handel stwierdził, że rynek potrzebuje w tym roku 4 000 ton. Być może ta trzecia „hipoteza" jest najbardziej zbliżona do rzeczywistych potrzeb, ale czy w takiej sytuacji można mieć tę pewność?

Inny przykład. Celuloid, oparty o importowaną kamforę, jest w zasadzie artykułem zaopatrzeniowym i przemysł chemiczny chyba ma rację, gdy twierdzi, że artykuł ten powinien być sprzedawany przez bezpośrednich producentów i hurt (także np. dla prywatnego rzemiosła), a nie przez detal i chyba nie w takich ilościach (250 ton), jakich żąda handel. To samo dotyczy folii polietylenowej (surowiec w całości importowany za drogie dewizy), mającej w zasadzie również zastosowanie przemysłowe. Tymczasem jest ona często marnotrawiona; landrynki paczkuje się w torebki polietylenowe, a na opakowania eksportowe surowca brakuje.

Dalej — wyroby olejne, nitrocelulozowe, chemoutwardzalne. Na te artykuły (zawierające w części surowce importowane) cały przemysł zgłasza corocznie zapotrzebowanie, którego chemia nie jest w stanie w pełni zaspokoić. Dlatego zgłoszone przez handel zapotrzebowanie np. wyrobów nitrocelulozowych w ilości 5,5 tys. ton, podczas gdy w ub. r. dostawy wyniosły ok. 1 400 ton, przy całorocznym zużyciu w całej gospodarce łącznie z przemysłem wynoszącym ok. 18 tys. ton — jest raczej nierealne. Trudno żądać od przemysłu parokrotnego zwiększenia dostaw w ciągu jednego roku. W dodatku zapotrzebowanie to wydaje się być stanowczo za wysokie.

Inna jest sprawa z klejami naturalnymi (kostny i skórny), których dostawy handel pragnąłby zwiększyć 5—6-krotnie. Jest to żądanie chyba niesłuszne. Na rynku jest już dostateczna ilość klejów syntetycznych, których większość swymi właściwościami przewyższa kleje naturalne. Podobnie, jak w tkaninach, przędzach i innych wyrobach, syntetyki wypierają wyroby z surowców naturalnych i tendencji tej nie należy się przeciwstawiać, ponieważ jest ona słuszna technicznie, ekonomicznie i użytkowo. Ale w takich przypadkach — chodzi tu o wszelkie nowe asortymenty — konieczna jest odpowiednia, operatywna reklama handlowa, prowadzona przez przemysł i rzetelnie informująca klienta.

Nawet jednak po uwzględnieniu w zapotrzebowaniu tych poprawek pozostanie jeszcze szereg artykułów, których dostawy z pewnością nie zaspokoją potrzeb. Podaż takich wyrobów, jak niektóre proszki do prania, tkaniny powlekane, vinileum, woda utleniona, opony i dętki rowerowe — pokrywa popyt w niedostatecznym stopniu, lub zgoła minimalnym. Dostawy zaś syntetycznych proszków do prania „Oxydion" i „Rapid" mają być nawet nieco niższe niż w roku ubiegłym.

O RACJONALNĄ POLITYKĘ DOSTAW

Wyrobów tych z pewnością nie można uważać za luksusowe, czy zbędne na rynku. Jest to podstawowy handlowy asortyment, którego nie powinno w sklepach zabraknąć. Nie negując zatem w najmniejszym stopniu celowości „zielonej drogi" dla handlu zagranicznego i eksportu — co zresztą było i jest celem długotrwałej kampanii prowadzonej przez nasze pismo — zauważyć wypada, że nie można tej zasady realizować nie licząc się w odpowiednim stopniu z potrzebami rynku wewnętrznego.

Wziąć po prostu z rynku, aby eksportować, lub wstrzymać import w celu wyrównania bilansu — jest być może metodą najprostszą i najłatwiejszą, lecz z pewnością nie najsłuszniejszą. Powstaje oczywiście często potrzeba zabrania z rynku pewnej ilości takiego lub innego artykułu w celu wykorzystania koniunktury i zdobycia jakiegoś rynku zagranicznego już teraz i ewentualnego utrzymania go na przyszłość, gdy już uzyskamy odpowiednią zdolność produkcyjną. Ale w takim przypadku trzeba pomyśleć o uzupełniającym imporcie.

Należy uważać za zjawisko bardzo niekorzystne, że w tej dziedzinie brak ustalonej, zdecydowanej koncepcji. Producent w niektórych przypadkach nie bardzo wie, czego się trzymać, ponieważ znajduje się pod wpływem zmiennych nacisków. Raz czyni się wszystko dla zwiększenia eksportu, kiedy indziej znów, pod wpływem alarmów handlu wewnętrznego, zwiększa się wydatnie dostawy na rynek. Ponadto nierzadko zdarzają się fakty nagłego zgłoszenia potrzeb surowcowych przez nowo uruchomione zakłady i oddziały produkcyjne w innych resortach, o czym przemysł chemiczny nie bywa dostatecznie wcześnie powiadamiany. A pamiętać trzeba, że chemia w 70 proc. pracuje na potrzeby zaopatrzeniowe.

Nieustalone koncepcje w zakresie wzajemnych relacji: eksport — rynek wewnętrzny oraz poważne niedostatki w zakresie koordynacji planów dostaw zaopatrzeniowych — to problemy domagające się uregulowania. Nie zdejmuje to jednak z tego resortu obowiązku możliwie pełnego wykonania jego wielostronnych zadań.

Przemysł chemiczny powinien się zatroszczyć o możliwie najlepsze wypełnienie swych zadań także wobec rynku, co wymaga naturalnie zapewnienia temu resortowi odpowiednich warunków w postaci środków i pewnej autonomii w zakresie elastycznych decyzji oraz, co najważniejsze — stworzenia odpowiedniej, skoordynowanej polityki w zakresie zaopatrzenia, eksportu i produkcji rynkowej. Nie możemy bowiem zadowalać się tym, że w kilkuset innych asortymentach chemia pokrywa zapotrzebowanie całkowicie. Konsumenta bardziej boli i irytuje fakt, że nie może kupić jakiegoś jednego wyrobu, niż co by możność nabycia dziesięciu innych. Zwłaszcza, że te brakujące należą do podstawowych w gospodarstwie domowym.

Zapewnienie, oprócz równowagi globalnej na rynku, również równowagi szczegółowej ma bardzo istotne znaczenie. Duża dynamika procesów inwestycyjnych zwiększa automatycznie nacisk na rynek artykułów konsumpcyjnych, który jednak — jak się okazuje — na pewnych odcinkach nie będzie mógł sprostać popytowi. Jeżeli tych odcinków będzie więcej (a wiemy, że tak jest nie tylko w zakresie artykułów chemicznych), może nastąpić kumulacja ujemnych następstw w ogólnej równowadze rynkowej.

[1]) Nr 52/53 „ŻG" — „Chemia i przemysł ciężki na rynek — Syntetyki, pralki, „drobiazgi".

[2]) W Ministerstwie Przemysłu Chemicznego odbyła się konferencja prasowa na temat zagadnień importu i eksportu. O osiągnięciach w tym zakresie oraz o problematyce obrotów z zagranicą przemysłu chemicznego poinformujemy Czytelników w jednym z następnych numerów „ŻG".

Źródła konfliktów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

po stronie rady robotniczej? — wtrąciłem. Godzicie się na stawianie sprawy na głowie. Zamiast dyskusji na dole i przeniesienia uwag i wniosków do góry, cała procedura odbywa się w odwrotnej kolejności. Samo narzekanie na zły styl pracy zjednoczenia, czy dyrekcji, niczego nie zmieni i nie poprawi. Wydaje się, że po prostu brak waszemu samorządowi odwagi i zdecydowania w stawianiu drażliwych spraw.

Mój rozmówca nie odpowiedział na zarzuty. Może w części zgadzał się z moimi twierdzeniami, a może nie chciał wyjawić wszystkiego.

Rozmawiałem również z komitetem zakładowym, radą zakładową i dyrektorem zakładu. Symptomatyczne jest stanowisko, jakie zajmuje wobec rady robotniczej dyrektor. Wydaje się nie doceniać jej roli. Nie widzi w niej sprzymierzeńca i — takie odniosłem wrażenie — woli działać w pojedynkę. Odbija się to niewątpliwie na atmosferze, jaka panuje w zakładzie. Nie sprzyja ona zarówno pobudzaniu inicjatywy wśród załogi, jak też realizowaniu zadań, które stoją przed samorządem robotniczym i kierownictwem zakładu.

Nie oznacza to bynajmniej, że jedynie stosunek dyrektora do samorządu robotniczego decyduje o atmosferze w zakładzie. Można byłoby się skłonić raczej do twierdzenia, że poszczególne ogniwa samorządu nie dostrzegają swojej roli w zakładzie. Rada zakładowa żali się, że jej postanowienia nie mają żadnej mocy wiążącej dyrekcję, komitet zakładowy zamiast przecinać pewne sprawy, wokół których narasta niezdrowa atmosfera, czasami dla świętego spokoju woli ustępować (mowa zwłaszcza o planach). Rada robotnicza i jej prezydium nie zawsze zajmuje się sprawami pierwszoplanowymi, a kiedy takie stają na porządku dziennym, nie zawsze doprowadza je do końca. Chodzi przede wszystkim o kontrolę realizacji postanowień.

Wydaje się, że z atmosfery, jaka panuje w „M-5" ze stosunku między dyrektorem a samorządem powinny zdać sobie sprawę — i to możliwie najszybciej — obie strony.

W CZYIM INTERESIE?

Jest jeszcze jedna sprawa, która spędza sen z oczu działaczom z „M-5". Godziny nadliczbowe. Znalazła ona swoje odbicie w „Gazecie Robotniczej" z dnia 14 lutego.

Autor artykułu uderza na alarm, wskazując na niepokojące objawy nieopłacania przepracowanych godzin nadliczbowych. Wskazuje na chaos i brak organizacji pracy, co w konsekwencji prowadzi do wzrostu nieuzasadnionych godzin nadliczbowych. Winę za ten stan rzeczy zrzuca na dyrekcję zakładu, a od samorządu domaga się uzdrowienia atmosfery.

Przewodniczący rady zakładowej nie zdradzał większej ochoty do rozmowy na ten temat.

— Stara sprawa, wszystkim chyba znana. Teoretycznie nic w tej materii nie może się dziać bez związków, a praktycznie nikt nas nie pyta o zdanie. Zadania wzrastają, a że nasz zakład wykonuje produkcję jednostkową, bardzo pracochłonną, a przy tym nie jesteśmy „geniuszami" od organizacji pracy, nic dziwnego, że rosną godziny nadliczbowe. Ludzie pracują po kilkanaście godzin i — co jest najbardziej niepokojące — zaczyna to stawać się systemem. Często jesteśmy świadkami, że niektórzy pracownicy starają się „przebumelować" normalny dzień roboczy, aby wyrobić sobie podwójną stawkę po godzinach. Ale bywa i odwrotnie. Są tacy, którzy rzetelnie pracują w ciągu ośmiu godzin, a z różnych względów nie mogą pozostać po pracy.

Dochodzi do tego, że często kryterium przydatności pracownika określa się według jego możliwości pozostawania w godzinach nadliczbowych. To również niejednokrotnie decyduje o tym, czy kierownik wydziału przedstawi jego kandydaturę do premii. Są jeszcze gorsze sprawy, o których nie mówi się głośno, ale o których ludzie wiedzą. Niektórzy kierownicy uciekają się nawet do grożenia wyrzuceniem z pracy w przypadku odmowy pozostawania w godzinach nadliczbowych. Oczywista, jako związki zawodowe walczymy zdecydowanie z tymi przejawami, ale wydaje się, że są to tylko półśrodki. Podstawową sprawą jest doprowadzenie do radykalnego zmniejszenia planowanego zatrudnienia w godzinach nadliczbowych.

Aby zdać sobie sprawę z powagi tego zagadnienia w naszym zakładzie, wystarczy wskazać na ilość przepracowanych godzin nadliczbowych w poprzednich latach. W roku 1960 osiągnęły one liczbę 135 tysięcy, co się równa 3,2 proc. rzeczywistego czasu pracy, a w roku ubiegłym wzrosły do 160 tys., co dało wskaźnik 3,4 proc. rzeczywistego czasu pracy. Najbardziej niepokojący jest stosunek planowanych godzin nadliczbowych na bezpośrednią produkcję do ogólnej ilości godzin nadliczbowych — 66 tys. : 160 tys. Jeśli można zrozumieć i uzasadnić plan godzin nadliczbowych w grupie prac transportowych, remontów i w ruchu ciągłym, to ponad 40 proc. godzin nadliczbowych na cele bezpośrednio produkcyjne świadczy o poważnych niedomogach w „M-5".

*

Czy przykład „M-5" upoważnia do wyciągania generalnych wniosków co do roli i pozycji samorządu w zakładzie? Raczej nie! W każdym razie wskazuje on na kształtowanie się określonych stosunków między załogą, dyrekcją i poszczególnymi organami samorządu. O dojrzałości wszystkich tych ogniw świadczyć będzie możliwie najszybsze uzdrowienie atmosfery w „M-5". Nie oznacza to bynajmniej, że wszystko zależy od samego zakładu. Dla zjednoczenia i resortu pozostaje tu wcale niebagatelne pole działania, zwłaszcza jeśli idzie o wpływ na lepsze planowanie i rozwiązywanie problemu bodźców pozapłacowych

ELIASZ CHAZANOW

Styczniowe osiągnięcia i komplikacje

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w styczniu r. ub. poziom obrotów z krajami kapitalistycznymi może być szybko zrekompensowany.

Ostatecznie stwierdzić należy więc, że wyniki gospodarcze stycznia br. nie są zbyt reprezentatywne dla rozwoju sytuacji na przestrzeni całego roku. Warto jednak zwrócić uwagę na niektóre styczniowe komplikacje w rozwoju naszej gospodarki. Mogą one bowiem przysporzyć nam w następnych miesiącach pewnych trudności, o ile nie zostaną szybko przezwyciężone.

Na pierwszym miejscu wypada wymienić tu fakt, że wspomniany na początku dość wysoki poziom produkcji osiągnęliśmy w styczniu br. głównie dzięki znacznemu wzrostowi produkcji na niektórych odcinkach, nieco mniej ważnych dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb rynku krajowego i handlu zagranicznego. Produkcja natomiast wielu ważnych dla naszej gospodarki wyrobów w styczniu br. ukształtowała się wyraźnie poniżej wskaźników wzrostu przyjętych w planie rocznym. Dotyczy to m. in. surówki żelaza, obrabiarek do metali, maszyn i narzędzi rolniczych, samochodów osobowych, ciężarowych, wagonów towarowych, radioodbiorników, telewizorów, pralek, sody, chloru, amoniaku, nawozów azotowych, polichlorku winylu, wapna palonego, cegły, szkła, mebli i prawie wszystkich podstawowych wyrobów przemysłu lekkiego oraz mięsa, konserw i ryb.

Wykonanie tegorocznych zadań produkcji wymaga więc na wielu odcinkach utrzymania w następnych miesiącach wyższej dynamiki niż przewidziana w planie rocznym. Tam, gdzie styczniowe opóźnienia w produkcji wiążą się głównie ze wzrostem absencji (np. w przemyśle chemicznym) nie powinno to przedstawiać większych trudności. Nie można tego jednak powiedzieć o produkcji surówki żelaza, której wzrost zależny jest głównie od szybkiego remontu jednego z wielkich pieców i terminowego oddania do eksploatacji nowego pieca. Nie można tego również powiedzieć o produkcji obrabiarek do metali, maszyn rolniczych, samochodów osobowych i ciężarowych, wagonów, radioodbiorników, telewizorów i mebli i innych wyrobów, gdzie o opóźnieniach w produkcji zadecydowały głównie tradycyjne braki zaopatrzenia i zaniedbania w kooperacji.

Styczniowe komplikacje w rozwoju produkcji przemysłowej przyniosły więc potwierdzenie aktualności podjętej m. in. na łamach „Życia" kampanii o zwiększenie roli samorządu robotniczego. Wiadomo bowiem, że właśnie on predestynowany jest m. in. do przezwyciężania różnego typu trudności organizacyjnych, hamujących rozwój produkcji i do wykorzystywania wszelkich rezerw inicjatywy, pozwalających na pokonywanie narastających trudności.

Obawiać można się ponadto, że nadrobienie opóźnień w zakładach przemysłu lekkiego przysporzy nam wiele trudności, nawet po wygaśnięciu epidemii grypy. Słabsza dynamika wzrostu produkcji wiąże się tu bowiem nie tylko z o ponad 50 proc. wyższą absencją chorobową niż w styczniu r. ub., ale również z nie dość dobrym zaopatrzeniem w materiały do produkcji. Ostatnie obliczenia wykazały, że w przemyśle lekkim r. ub. zamknęliśmy o wiele niższym niż początkowo przewidywano stanem zapasów bawełny, wełny i skór surowych. Grudniowe i styczniowe zahamowania w produkcji wielu, m. in. i eksportowych, wyrobów nie odbiły się więc korzystnie również na realizacji programu importu potrzebnych dla przemysłu lekkiego surowców.

Styczeń br. przyniósł zatem jeszcze jedno potwierdzenie potrzeby szybkiej realizacji wielu postulatów, dotyczących usprawnienia produkcji eksportowej i rozwoju handlu zagranicznego, wysuniętych w ostatnich miesiącach na szpaltach „Życia" i wprowadzenia w życie ostatnio podjętych uchwał. Zwłaszcza, że komplikacje związane z rozwojem handlu zagranicznego dały o sobie znać również na innych odcinkach produkcji na potrzeby rynku krajowego.

Nastąpiło wyraźne spiętrzenie trudności m. in. w wyniku ograniczeń importu materiałów do produkcji i zwiększenia eksportu artykułów rynkowych. Szczególnie w związku z przeprowadzanym przez handel bilansowaniem tegorocznych planów zaopatrzenia z przewidywanym zapotrzebowaniem ludności.

Rozbieżności pomiędzy projektowanymi przez przemysł dostawami na zaopatrzenie rynku krajowego, a potrzebami zgłaszanymi przez przedsiębiorstwa handlowe skłoniły nas już do podjęcia w „Życiu" całego cyklu publikacji poświęconych lukom w zaopatrzeniu ludności [2]). Styczeń br. — potrzebę zwrócenia na te sprawy większej niż dotychczas uwagi — potwierdził w całej rozciągłości. Pomimo bowiem, że na początku br. proporcje pomiędzy wzrostem produkcji i dochodów ludności ukształtowały się bardzo korzystnie dla wzmocnienia równowagi rynkowej (mały wzrost płac, a duży produkcji), to lista towarów, których dostawy nie pokrywają zapotrzebowania rynku, nie została dotychczas wyraźniej ograniczona.

W zestawieniu ze wzrostem zapasów w handlu, zaobserwowanym w styczniu br. wskazuje to chyba m. in. na istnienie wielu rozbieżności pomiędzy strukturą produkcji rynkowej a faktycznymi potrzebami rynku. Już pierwszy miesiąc br. przyniósł więc również potwierdzenie postulatów, wskazujących na potrzebę zmiany m. in. zasad finansowania produkcji rynkowej. Tak, aby nie przeszkadzały one podporządkowaniu jej zgłaszanym przez rynek zapotrzebowaniom.

*

Okazuje się przeto, że chociaż styczeń br. nie zarysował dość wyraźnie perspektyw w rozwoju sytuacji gospodarczej, to pewne jest, że zaobserwowane na początku br. komplikacje wskazują na potrzebę szybkiej realizacji uchwalonych na ostatnim Plenum KC PZPR wytycznych polityki gospodarczej. Przewidują one bowiem odpowiednie środki, zabezpieczające usunięcie obserwowanych w styczniu br. komplikacji w rozwoju naszej gospodarki. I to poczynając od warunków niezbędnych dla bardziej harmonijnego rozwoju produkcji, poprzez lepsze podporządkowanie jej potrzebom handlu zagranicznego i rynku krajowego, aż po koordynację tempa wzrostu produkcji i dochodów ludności.

Wiadomo jednak, że realizacja tych wytycznych nie jest sprawą łatwą, że wymaga ona starannego przygotowania kompleksowego, harmonijnego współdziałania wielu ogniw naszej gospodarki. Łatwo może się więc zdarzyć, że narastające komplikacje narzucą nam, jak to już nieraz bywało, doraźny, interwencyjny charakter polityki gospodarczej, uwzględniającej tylko najpilniejsze potrzeby [3]).

Ważnym zadaniem całego naszego aparatu gospodarczego jest więc wciąż dążenie do pełnej realizacji wytycznych ostatniego Plenum, dotyczących usprawnień w funkcjonowaniu gospodarki i do takiego kształtowania sytuacji, aby w naszej polityce gospodarczej ograniczona została do minimum potrzeba stosowania doraźnych, interwencyjnych środków.

G. PISARSKI

[1]) „Mięsna góra", „Życie Gospodarcze" nr 6/1961.

[2]) „Aby klient miał rację", „Życie Gospodarcze" nr 7/1962.

[3]) Szerzej zagadnienie to było naświetlone w artykule pt. „Kierunek natarcia", w nr 52—53/1961 „Życia Gospodarczego".

POTRZEBNA *nitka* ARIADNY

BARBARA WIŚNIEWSKA

NASZ przemysł wełniarski przeżywa drugą młodość. W ślad za realizowaną z rozmachem modernizacją techniczną pojawiają się w przędzalniach i tkalniach nowe, nie znane tu przedtem surowce. Szybkie opanowanie technologii ich przerobu umożliwia wydatne obniżenie kosztu własnego, a jednocześnie polepszenie cech użytkowych tkaniny. Tym samym powstają warunki umożliwiające osiągnięcie tak pożądanej równowagi pomiędzy wydatkami na import surowców i wpływami z tytułu eksportu tkanin.

Sprawa ta ma kapitalne znaczenie dla gospodarki kraju. Jak wiadomo, nie mamy dostatecznego zaplecza surowcowego dla przemysłu wełnianego. Zapewnienie surowców i barwników dla tak rozległej branży stanowi nie lada problem dla naszego handlu zagranicznego. Do niedawna tym bardziej kłopotliwy, że nadmiernie wyeksploatowany i przestarzały park maszynowy utrudniał wykorzystywanie gorszych gatunków wełny i włókien syntetycznych do produkcji tkanin. O prowadzeniu więc aktywnej polityki eksportowej trudno było raczej mówić — tkaniny wykonane z dobrych jakościowo surowców były źle a przede wszystkim tradycyjnie wykańczane. Nie miały właściwości niemnących, moloodpornych itp. „Polska wełna" pozbawiona była również tych cech użytkowych, jakie zapewnia wykorzystywanie do produkcji tkanin włókna syntetycznego typu elany.

Ze znacznym opóźnieniem, ale podziwu godną energią branża wełniarska przystąpiła do umacniania swojej pozycji na rynku krajowym i za granicą. W trudnych warunkach modernizacji, przeprowadzanej z zachowaniem pełnej ciągłości pracy, zakłady przemysłu wełnianego od trzech lat dążą do zwiększenia eksportu swoich wyrobów. A zarazem nie bez powodzenia zabiegają o obniżenie średniej ceny importowanych surowców. W porównaniu np. z 1959 r. eksport tkanin wełnianych wzrósł o 240 proc. w 1961 r. [1]); przyrost eksportu w 1961 r. wobec poziomu z 1960 r. wynosił około 22 proc. W tym samym okresie wydatki, związane z importem surowców dla branży wełniarskiej, zmniejszyły się o kilka milionów złotych dewizowych.

Można by mniemać, że osiągnięcie przez tę branżę równowagi pomiędzy importem i eksportem nie będzie napotykało w bieżącym roku poważniejszych przeszkód. Nic bardziej błędnego!

Zwiększa się bowiem poważnie udział włókien syntetycznych w produkcji przemysłu wełnianego. Np. w Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego — Południe plan przewiduje wzrost zużycia przędzy czesankowej z elaną o 40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, a przerobu elany zgrzebnej o 80 proc. Wzrasta w znacznym stopniu zużycie innych surowców, m. in. wełny wielbłądziej; wprowadza się do produkcji włókno, którego przemysł jeszcze nie znał (courtelle). Poza tym w ZPW-Południe przewidziane jest zwiększenie ilości tkanin wykańczanych apreturami szlachetnymi (niemnącą — o 94,3 proc. oraz moloodporną — o 25,6 proc.). Przy bardzo napiętych planach (produkcja towarowa według cen zbytu zwiększona jest o 11 proc.) istnieje obawa, czy przemysł zdoła polepszyć jakość tkanin. Szczególnie tych tkanin, do których produkcji wykorzystana zostanie elana.

To prawda, że w ubiegłym roku przemysł wełniany zadziwił wszystkich — z firmami konkurencyjnymi na czele — podejmując z powodzeniem eksport tkanin elanowych. Prawdą jest jednak i to, że sukces ten fabryki opłaciły drogo.

Bezsporny wysiłek, jaki przedsiębiorstwa przemysłu wełnianego uczyniły dla obniżenia kosztów własnych, głównie surowcowych, i opanowania kapryśnej elany, w poważnej mierze zniweczony został niedostateczną jakością wyrobów gotowych. Straty poniesione przez obydwa zjednoczenia wełniarskie (Północ i Południe) z tytułu kar, płaconych dostawcom, są bardzo poważne. Nie mniej dotkliwe są straty poniesione przez odbiorców na skutek niewywiązywania się fabryk wełniarskich z przyjętych zobowiązań. M. in. przemysł odzieżowy, pracujący dla eksportu, silnie odczuł brak rytmicznych i zgodnych z zamówieniami dostaw. Wiele uzasadnionych zastrzeżeń zgłasza pod adresem przemysłu handel wewnętrzny. Nie dość bowiem, że nie otrzymał zamówionych tkanin. Będzie jeszcze musiał pomóc włókniarzom w zagospodarowaniu poważnych ilości tzw. odrzutów eksportowych. Aczkolwiek dostawca przędzy — Zjednoczenie Przędzalń Czesankowych — wywiązał się solennie ze swoich zobowiązań wobec przedsiębiorstw wełniarskich — dostarczył im więcej przędzy w I gatunku, niż przewidywał plan.

Włókniarze nie bez racji twierdzą jednak, że normy jakościowania przędzy są nader liberalne. „Polska norma" pozwala bowiem zaliczyć do I gatunku przędzę, która na każdych 500 metrach nitki ma nie więcej niż... 12 błędów. Dla wyprodukowania zaś 1 metra tkaniny potrzeba przeciętnie 8 tys. metrów nitki. Tak więc bez najmniejszego udziału tkaczy w każdym metrze wyprodukowanego przez nich materiału można znaleźć „tylko" 192 błędy. W całej zaś 40-metrowej sztuce tkaniny wykonanej z I gatunku przędzy może być 7 680 błędów.

W tkaninach wełnianych, bądź półwełnianych, można drogą odpowiedniego cerowania usunąć wady i poprawić jakość tkaniny. Usunięcie błędów z tkaniny elanowej jest bardzo utrudnione, niekiedy wręcz niemożliwe. Elana ma wiele cech przewyższających właściwości wełny, z wyjątkiem jednej — sprężystości. Rozbudowanie cerowalni niewiele pomogło fabrykom wełnianym. Z przędzy elanowej, fakturowanej zgodnie z normami obowiązującymi przędzalnie, tkacze nie zawsze mogli wyprodukować tkanine w III gatunku. ZPW-Północ mimo otrzymania 94 proc. przędzy elanowej w I gatunku wyprodukowało w niej zaledwie 55 proc. tkanin I gatunku.

Współzależność pomiędzy wynikami przędzalni czesankowych i zakładów wełniarskich występowała bardzo wyraźnie przed wprowadzeniem do produkcji surowców syntetycznych. Czym więc tłumaczyć, że zwiększenie wymagań co do jakości tkanin nie poprzedziła rewizja norm jakościowania przędzy? Ostatecznie, usuwanie wad z tkaniny jest przysłowiową „musztardą po obiedzie". Czy naprawdę trudno było przewidzieć, że adaptowanie norm obowiązujących dla przędzy czesankowej do elany, „phrix" i innych włókien sztucznych może wywołać komplikacje?

Od 1 stycznia br. obowiązują zaostrzone wymagania jakościowania przędzy elanowej. Zgodnie z nimi do I gatunku może być zaliczana przędza z... 11 błędami. Rozwiązanie jest tak „radykalne", że nie wypada po prostu nic więcej mówić na ten temat. Trzeba tylko zaznaczyć, że przy tak, poważnym zwiększeniu w produkcji wełniarskiej udziału nowych włókien handel krajowy powinien chyba przygotować zawczasu magazyny. Na buble lub — jak kto woli — tkaniny, które nie znajdą nabywców na naszym rynku. Zwłaszcza, że zeszłoroczny problem odrzutów eksportowych może się w tym roku pogłębić.

Tak więc, jeśli nie poprawi się jakość przędzy — tkacze nadal będą ponosili odpowiedzialność na zasadzie: „kowal zawinił — cygana powiesili". Na wystawienie rachunku przędzalniom czesankowym nie ma co liczyć. Czy dlatego, że są niewypłacalne?

Przędzalnie czesankowe mają wszelkie dane, aby dostarczać tkaczom wysokiej jakości przędzy. Ktoś nawet dowiódł, że 60—70 proc. przędzy złej jakości powstaje z winy wadliwej organizacji. Wydawałoby się więc, że zapewnienie przędzalniom etatów i funduszu płac dla działów organizacji pracy opłaciłoby się stokrotnie. Zjednoczenie Przędzalń Czesankowych nie kwapi się z załatwieniem tej sprawy, ponaglane przez własne przedsiębiorstwa mówi: zaczekajmy, nie śpieszy się. I — co najdziwniejsze — ma rację. Zjednoczenie nie może zapewnić dobrej organizacji pracy nawet swojemu wzorcowemu zakładowi, choć zafundowało mu dział organizacji pracy.

Niedomagania w organizacji pracy przędzalni czesankowych są przejawem przykrej dolegliwości — braku zapasów surowców i barwników. Niskie normatywy zapasów nie są z reguły dotrzymywane.

Przemysł czesankowy przystąpił do wykonania napiętych zadań 1962 r. z bardzo niewielkim zapasem surowca, w niepełnym asortymencie. Opóźnienie w styczniu dostaw podstawowych asortymentów wełny i włókien syntetycznych sprawiło, że przędzalnie czesankowe nie zdołały przy szalonym wysiłku nadrobić czasu straconego na postoje całych oddziałów. Szczególnie, że zawiodły też dostawy barwnika, jednego, ale niezbędnego.

Plany nie przewidują... sztormów na Bałtyku.

Zakłady wełniarskie skrupulatnie obliczają straty, jakie poniosą na skutek niewywiązywania się z umów wobec odbiorców tkanin.

Przewodniczący rady robotniczej ZPW im. Findera w Bielsku zwięźle określił sytuację [2]):

— Nie otrzymaliśmy w styczniu ani surowców, ani barwników w ilościach niezbędnych dla wykonania planowanej produkcji. Przy napiętych tegorocznych zadaniach nie ma mowy o odrobieniu powstałych zaległości. Handlowcy, co łatwo przewidzieć, nie odstąpią od zawartych umów na dostawy w I kwartale. Będziemy im musieli zapłacić 6 milionów złotych tytułem odszkodowania. To położy nasze przedsiębiorstwo na obydwie łopatki, poniesiemy straty finansowe nie z własnej winy, a co równie istotne, przepadnie fundusz zakładowy. Załoga jest niezadowolona. Aktyw przedsiębiorstwa nie ma już żadnych argumentów, które mogłyby trafić ludziom do przekonania.

Przedstawiciele samorządów robotniczych, którzy zabierali głos na naradzie trzech zainteresowanych zjednoczeń, poświęconej omówieniu zadań 1962 r., nie dopominali się nawet o korektę planów nadal obowiązujących przedsiębiorstwa. Uważali, że jest to sprawa przesądzona. Jakże bowiem załogi mogłyby poczuwać się do odpowiedzialności za plan, którego wykonanie w większym stopniu zależy od „pogody na Bałtyku" niż od nich samych.

Każdy natomiast z przedstawicieli zakładów wełniarskich, którzy wzięli udział w dyskusji, nie omieszkał zwrócić uwagi na marnotrawstwo, jakie powodują nierytmiczne dostawy surowców i barwników. Istotnie, musi być ono mocno odczuwane w przedsiębiorstwach, skoro jeden z dyrektorów nie zawahał się przed oskarżeniem... samego siebie. A tak! Przyznał wręcz, że w obawie przed postojami decyduje się czasem na użycie wysokiej jakości przędzy do tkaniny pośledniego gatunku.

— By uniknąć postojów w tkalni — mówił — „dzielimy" osnowę otrzymywaną z przędzalni, jeszcze „gorącą", na kilka krosien, choć wystarcza jej czasem na obłożenie jednego tylko krosna. Może powinienem zapewnić w takich przypadkach pracę jednego krosna? Co jednak powiedzieliby tkacze? Tłumaczymy im, jak ważną jest sprawą dla naszego przemysłu obniżka kosztów własnych, że to od nich samych zależy wykonanie tak mobilizujących zadań...

Dyrektor jednego z najbardziej znanych w branży wełniarskiej zakładów, które jest przedsiębiorstwem wiodącym dla produkcji eksportowej, oświadczył, że więcej czasu spędza na posiedzeniach komisji arbitrażowych, niż w fabryce.

Przędzalnie, choć zjednoczenie usilnie zwalcza tego rodzaju tendencje, omijają niektóre procesy technologiczne, byle tylko dostarczyć tkalniom przędzę, chociażby nawet w ostatnim dniu miesiąca. Tkalnie zaś głośno oskarżają swoich dostawców o nieuczciwość, same jednak ponaglane terminami przyśpieszają produkcję i... zapisują na swoim koncie te same przewinienia. Gwoli prawdzie trzeba przyznać, że przyznają się do omijania procesów technologicznych. Monitują o zapewnienie normalnych warunków pracy, proszą o przywrócenie — w miejsce obecnie obowiązujących dostaw miesięcznych — dekadowego systemu zaopatrzenia w surowiec. Wyrażają żal i zdziwienie, że zakłady wełniarskie dawniej, przy mniejszych obowiązkach eksportowych, miały zapewnione dostawy surowca w każdej dekadzie, a nie jak teraz w okresie miesiąca (praktycznie — w końcu każdego miesiąca następuje spiętrzenie dostaw). Cóż jednak robić? Bardziej elastyczny, przystosowany do potrzeb przemysłu system zaopatrzenia przędzalnie przyjmą pod jednym warunkiem — zagwarantowania im przynajmniej skąpych normatywów surowca, barwników. Nie można im się dziwić. Ostatecznie, nikt nie jest skłonny do płacenia rachunków za niewypłacalnych dłużników. Tkacze mogą przynajmniej uzyskać częściową rekompensatę za nieterminowe dostawy z przędzalni. Kogo jednak ma obarczać Zjednoczenie Przędzalń Czesankowych kosztami postojów całych oddziałów? Okazuje się zawinił tu tylko... Wicherek. Nikt inny nie może pewnie ponosić odpowiedzialności: przy „produkcji na styk" tego rodzaju sytuacje są nieuniknione.

Dlatego właśnie wypada się zastanowić, czy przemysł wełniany może przy maksymalnym wysiłku spełnić zlecane mu zadania. Niebagatelnej są one wagi, w ich wykonaniu zainteresowana jest cała nasza gospodarka. Niepodobna jednak wymagać od przemysłu prowadzenia śmiałej polityki eksportowej wówczas, gdy krępowany jest pustawymi magazynami.

Przemysł wełniany ma wieloletnie doświadczenia w produkcji „na styk". Aby zapewnić realność planów eksportowych wydzielił kilka przedsiębiorstw, w których doświadczenie załogi i odpowiedni park maszynowy umożliwiają osiągnięcie najlepszych wyników. Te fabryki mają zapewniony priorytet w zaopatrzeniu. W innych fabrykach wydzielone są oddziały dla produkcji eksportowej. Niedobrze jednak, gdy hasło: „zielone światło dla eksportu" obowiązuje tylko jednego partnera. Albo ściślej mówiąc, gdy jeden tylko z dwóch zainteresowanych partnerów ponosi pełną finansową odpowiedzialność za rozwój eksportu. Nie może przecież ulegać najmniejszej wątpliwości, że jeśli niemożliwe jest zabezpieczenie dla branży zapasów w niezbędnej ilości, handel zagraniczny powinien ze swej strony dbać, aby zmniejszyć „wpływ Bałtyku" na zaopatrzenie producentów.

Nienormalna i prawdę mówiąc, demoralizująca jest obecnie sytuacja w branży wełniarskiej. Zakłady zabiegają, nie bez powodzenia, o zmniejszenie kosztów zużycia importowanych surowców. Zarazem tracą wiele surowców i czasu na produkcję tkanin pośledniego gatunku.

---

1) W latach 1957—1959 eksport tkanin zmniejszył się w porównaniu z 1956 r. przeciętnie o 50 proc. Dopiero w 1960 r. przekroczył poziom z 1956 r.

2) Konferencja przedstawicieli trzech zjednoczeń: przemysłu czesankowego, ZPW-Północ i ZPW-Południe odbyła się w dniu 8 lutego br. w Bielsku Białej. Udział w niej wzięli kierownicy resortu przemysłu lekkiego, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego, przedstawiciele KW PZPR w Łodzi i Katowicach oraz około 200 delegatów z przedsiębiorstw.

WEŁNA #ŻYWIOŁ NIEBEZPIECZNY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

chał on stamtąd w drodze legalnego przydziału. Stąd cała operacja była niewspółmiernie prostsza.

2

Wracam do pierwszego procesu Kiljana, Skoczylasa i innych, w chwili gdy piszę te słowa wchodzącego w swe stadium finalne. Dwóch ważnych rzeczy nie wiemy, analizując wyniki śledztwa i przewodu jak magazynierzy Durczak i Ojrzyński (odpowiedniki pani Fic z drugiego procesu) — „wygospodarowali", wspólnie **z kierownikiem przędzalni w bielskich zakładach im. Rychlińskiego** — Skoczylasem — całe tony zagranicznego surowca. Przy pomocy jakiej techniki można ukraść tysiące kilogramów w magazynie, nie wynosząc ich z magazynu, podczas gdy w dokumentacji jest wszystko w porządku i produkcja w przędzalni nie odczuwa ubytku? I co się stało z wełną skradzioną przez Kiljana, Skoczylasa, Brańskiego i dostarczoną paserom Tarnawie, Fortunie i Zątkowi?

Oczywiście prawdopodobna hipoteza brzmi: wełna została skradziona w Zakładach Rychlińskiego na długo przedtem, nim Skoczylas w ogóle usłyszał słowo „Kiljan" — czyli zaczęła się afera. „Wygospodarowanie nadwyżek" — nie odkrytych w czasie inwentaryzacji oznacza, że jakieś partie tkanin wychodziły z przędzalni bez dostatecznej zawartości wełnianego włókna. Albo też, że wyprodukowano tkanin mniej, niżby na to pozwalała posiadana w fabryce ilość surowca.

Co się zaś tyczy losów runa skradzionego „Tkaninie Artystycznej", a zwożonego w małych fabryczkach zarządzanych przez paserów — domyślamy się, iż zostało ono tu właśnie uprzędzione, a może nawet i utkane, (jeśli już przędza nie powędrowała do chałupników) i potem wełniane kupony popłynęły na jakieś bazary, lub do prywatnych producentów konfekcji.

Niewiedza ta, nie mącąca dobrego nastroju prokuratury, która i tak ma aż nadto dowodów winy swych klientów — nie jest rzeczą obojętną z punktu widzenia interesów społecznych. Oznacza bowiem, że zasadnicze mechanizmy działania wełnianego podziemia pozostają ukryte. Szczególna zaś dyskrecja oskarżonych i świadków w tej części problematyki procesu świadczy o tym, że samo podziemie cieszy się dobrym zdrowiem i nie wali się skutkiem poczynionych w nim szczerb.

Toteż jest hipoteza — moja z kolei — ale jej prawdopodobieństwa postaram się dowieść.

Chronienie przez oskarżonych tajemnic zawodowych, nie tylko teraz na procesie i w otatniej części śledztwa, kiedy część z nich nie w pełni przyznaje się do winy, ale nawet w pierwotnym śledztwa stadium, kiedy z zasady w sposób dość pełny, do winy się oni przyznawali — nie świadczy o tym, że złapani za rękę przestępcy łudzą się, iż po pomyślnym dla nich wyniku procesu wrócą do starych machlojek. Ani też dyskrecja ta nie płynie z dobrego serca dla kamratów jeszcze pozostających na wolności i „pracujących" w wełnie. Taktyka zamkniętych ust dowodzi, że bielscy kombinatorzy: Skoczylasowie, Tarnawy, Fortuny (w odróżnieniu np. od p. Kiljana z Warszawy, który mówi wszystko co wie) czują się członkami mafijnej społeczności i w sytuacji, w jakiej się znaleźli na mafię jeszcze liczą, nie decydują się na łamanie jej wewnętrznych praw. Obserwujemy więc, jak podziemie gospodarcze wchodzi w stadium wewnętrznej organizacji, przypominającej przedwojenny świat przestępczy w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, dziś już obumarły.

Na co konkretnie oskarżeni liczą — trudno powiedzieć. Może na świadczenia materialne kamratów na rzecz ich rodzin. Może na pomoc dla się, przejawioną w formie nieobciążania ich przez świadków, czy ewentualnych świadków. Oczywiście trudno tu coś stwierdzić. Istnieją wszakże fakty podpowiadające, **że członkowie mafii siedzący na ławie oskarżonych nie czują się tu wyobcowani i samotni, ale mają zasadne poczucie, że stoi za nimi społeczna siła sitwy.**

Odzywa się ona na sali sądowej. Współtowarzysze pracy pana Skoczylasa, zeznający jako świadkowie dowodowi, zaprzeczają np. żeby w żakładach Rychlińskiego można było zgrandzić zmagazynowany surowiec. Inni świadkowie zaprzeczają też możliwości, by w fabryczkach typu „Sztuka Beskidzka" można było „na lewo" runo prząść. A zarazem wiemy, że tak się działo i wiemy, że nie mogło się to dokonywać bez wiedzy i pracy części załogi. I że musiała ona wiedzieć, że pracuje na kradzionym surowcu, skoro nie wpisywano im tej pracy do „kart pracy". Istnieje tu wszakże zmowa milczenia. Dyktuje ją zapewne ekonomiczny interes milczących — długiej galerii robotników stających za pulpitem świadków i pozostałych pracowników nie wezwanych na tę salę, z których nikt nie wyjawił prokuraturze tajemnic cyrkulacji wełnianego złota. A że jakiś interes w tym się kryje — to fakt, gdyż trudno mniemać, by akordowi pracownicy przędli kradzione runo na piękne oczy.

O sile mafii świadczą też dwa sensacyjne wydarzenia, ktory miały miejsce już na samym procesie.

Pierwsze z nich — to odczytanie przez sąd więziennych grypsów Skoczylasa, skierowanych do przyjaciół. Inż. Skoczylas „ustawiał" w nich szerokie grono osób, zlecając im, by zeznawały w sposób go odciążający. Rozpisywał na głosy wersję swej niewinności.

Grypsy te — połączenie rozkazów sztabowych z próbkami dramaturgicznymi — do adresatów nie doszły. Ale ich treść wskazuje na absolutną wiarę, opartą o znajomość stosunków w to, że mafia, że mnogość osób, złoży fałszywe, często wręcz fantastyczne w treści zeznania — na rzecz swojego współtowarzysza.

Mógł Skoczylas przeceniać solidarność bielskiej mafii wełnianej. Ale listy jego są świadectwem jej istnienia, jako tworu szeroko rozprzestrzenionego. Ludzie cierpiący na urojenia nie kradną milionów.

Fakt drugi dotyczy już aktywnego wmieszania się mafii w przebieg procesu. Zeznawał szofer Spółdzielni „Tkanina Artystyczna" Zwardoń, który woził Kiljanowe surowce z Warszawy do Bielska i któremu kazano zajeżdżać z nimi, nie pod zakłady Rychlińskiego, ale pod półprywatne, choć z szyldu państwowe, lub spółdzielcze — przedsiębiorstwa Tarnawy i Fortuny. W śledztwie zeznał on, że jeden transport wiózł do pierwszego z wymienionych, drugi do drugiego. W sądzie zmienił zaś zeznania, powiadając, że dwa razy jeździł do Tarnawy. Aresztowany przez prokuratora na sali rozpraw pod zarzutem świadomego złożenia fałszywych zeznań, po dwóch dniach szofer wypłynął znów na procesie i oświadczył, że został przekupiony, aby swymi zeznaniami nie obciążał Fortuny. Na ulicy w Warszawie jakiś nieznany osobnik wręczył mu 15 tys. zł za tę przysługę. Inny nieznany facet przypomniał mu o podjętym zobowiązaniu w gmachu sądu, przed samym wejściem Zwardonia na salę.

Z wszystkiego tego nasuwa się wniosek, że sam proces wyraźnie sygnalizuje istnienie mafii, wskazuje na jej siłę i rozmiary, jednakże nie jest aktem pełnej likwidacji takowej. Skoro zaś wybieramy się dopiero na wojnę — tym wieksze znaczenie ma analiza zjawisk ogólnych, rodzących przestępczość, czarny rynek, wielkich rekinów typu Tarnawa, sprzedajnych dyrektorów, milczących robotników.

3

Obok państwowego przemysłu wełnianego ze swoim aparatem zbytu i zaopatrzenia i różnymi nadbudówkami, obok normalnej gałęzi państwowej gospodarki, w której kradzież może być tylko pojedynczym, choćby nawet nie sporadycznym ekscesem — istnieje rozległe otoczenie małych fabryczek, różnych spółdzielni i warsztatów przemysłu terenowego, chałupników, prywaciarzy itd. skupionych szczególnie licznie w Bielsku i okolicy. Jest to — akurat we włókiennictwie — twór anachroniczny i nie odgrywający istotnej roli

Ponieważ produkcja włókiennicza oparta jest o import surowców — twór ten wiecznie jest w tej mierze zgłodniały i tworzy ustawiczny nacisk na dystrybutorow, pragnąc wykroić dla się jak największą surowcową pajdę.

Skutkiem samego istnienia tej włókienniczej drobnicy, pomiędzy nią, a dystrybutorami surowcow wytwarza się szereg więzi nieformalnych. A mówię tu bynajmniej nie o kradzieżach. Z funduszy dyspozycyjnych różnych prezesów opłaca się urzędników, dla zyskania ich przychylności i idącego za nią przydziału surowca. Spółdzielczość utrzymuje swoje „lobbies" u surowcowego żłobu, dla wydębiania potrzebnego zaopatrzenia i zbytu.

Całość tych nieformalnych więzi: łapówieczek, prac zleconych, bankiecików, aura byznesu w łonie państwowego organizmu gospodarczego, którą te więzi ze sobą niosą, tworzy taki klimat i sytuację, że do ordynarnej kradzieży przechodzi się w sposób inercyjny, naturalny niejako, niezauważalny.

Bohaterowie procesu — byznesmeni i urzędnicy nie poznali się w chwili, kiedy wspólnie zamierzyli kradzież. Znali się już uprzednio, lub też znali wzajemne do siebie „dojścia" i wiedzieli o sobie nawzajem dostatecznie dużo, żeby śmiało proponować współpracę przy wielkiej kradzieży.

Charakter tych ofert był też taki, iż wszyscy ryzykowali otrzymanie głównych ról w procesie prowadzonym w trybie doraźnym bez większej bojaźni i płynących stąd, lub skądinąnd zahamowań.

Zważmy, że poszczególni uczestnicy rozboju na prawie równej drodze nie mieli poczucia, że po prostu idą rabować magazyn. Nie mieli też poczucia ryzyka. Krzystanek wiedział, że ma tylko wystawić za łapówkę zlecenie na importowany surowiec, co nieraz czynił, bez nijakiego zamysłu złodziejskiego ze strony odbiorcy. Cóż go tedy obchodził fakt, że wie, iż tym razem transport ukradną? Kto inny tylko miał coś odebrać, kto inny tylko zniszczyć papierek... Banda w pełnym składzie zbierze się dopiero na ławie oskarżonych. Złodzieje nie mają poczucia, że robią jedną z największych w dziejach naszych afer. Bo realizacja jej rozbita jest na szereg drobnych czynności tj. kantów — dla nich zwykłych.

Nie mają oni poczucia, że kradną miliony — bo ich zyski sięgają sum dziesięciokrotnie mniejszych. Strata państwa zaś nie wchodzi w krąg ich zainteresowań. Uważają oni swoją złodziejską dolę za skromną, w porównaniu z zarobkami Tarnawów-byznesmenów. I rzeczywiście. Tarnawa, jako złodziej zarabia na kilogramie wełny kilkadziesiąt złotych. Tenże Tarnawa jako nabywca runa i przedsiębiorca przerabiający je na tkaninę — zarabia na kilogramie wełny — prawdopodobnie — około 300 zł. U bielskich byznesmenów prokuratura zdoła potem zabezpieczyć mienie równe kilkuset tysiącom u każdego. U urzędników — wodzów szajki — kilka — kilkadziesiąt tysięcy.

4

Podstawowych powodów istnienia w wełnie przestępczości gospodarczej oraz przyczyn tego, że przybiera ona charakter mafijny, poszczególne zaś transakcje (ich, bowiem dotyczą wspomniane procesy) sięgają milionów i są cykliczne — upatruję w całokształcie naszkicowanych powyżej mechanizmów. Oczywiście praktyczny akt dokonania przestępstwa wiąże się z szeregiem zabiegów technicznych, które muszą być oparte na jakichś lukach w systemie, czy wykonywaniu kontroli i jakimś bałaganie. Bez tego są nieprzeprowadzalne.

Może jako niefachowiec — mylę się, ale z materiałów sądowych nie wynika, aby ten bałagan przybierał duże rozmiary. Znajdujemy tylko drobniutkie przynajmniej z pozoru niedopatrzenia. Gdzieś w wewnątrzfabrycznym obrocie surowcowym nie dopełnia się obowiązku wydawania zleceń na właściwym formularzu, ktoś nie skontrolował danych o ruchu samochodów przez bramę fabryczną, notowanych przez portiernię, kontrola niezbyt interesowała się obrotem bezgotówkowym: fabryka — centrala handlu zagranicznego, nie wietrząc w bankowych rozliczeniach między przedsiębiorstwami państwowymi możliwości dokonywania nadużyć.

Bez takich niedociągnięć nie można było popełnić przestępstwa. Nie znaczy to, że nie można było bez istnienia tych akurat zaniedbań. Gdyby nie było tych, które były, a były inne — odpowiedniej modyfikacji uległby scenariusz przestępczej imprezy.

Plasując bałaganik i niedostatki kontroli na drugim, wśród przyczyn przestępczej fali miejscu — zarazem wyobrażam sobie, że pomiędzy przyczyną pierwszą, a drugą dystans jest ogromny. I dlatego, że idealna kontrola — to właśnie li tylko ideał, do którego zmierzać trzeba, ale który nie jest osiągalny i dlatego, że wraz z piętrzeniem przed przestępczością trudności w postaci narastającego porządku — wzrasta pomysłowość złodziejskiego partnera tej rozgrywki.

Istotniejszym sygnałem alarmowym wydaje się być postawa części świadków i cały klimat otaczający przestępczość tego typu. Stanowi to temat sam w sobie. Nie dysponuję też materiałami upoważniającymi do uogólnień. Faktem jest, że załoga, która wiedzieć musiała o tym, że przerabia się na lewo dwie tony surowca — nie mogła zostać bezpośrednio przekupiona, przypuśćmy dodatkowym wynagrodzeniem, za dodatkową pracę. (Praca przy kradzionym surowcu nie była uwidoczniona w kartach pracy). Materialnie zainteresowana w lewej produkcji mogła być tylko mała część załogi. A reszta? Skąd jej solidarne milczenie?

Myślę, że to też sprawa szczególnego typu mapy społecznej Bielska i okolic. Nieprzypadkowo tam znalazło podziemie swoje siedlisko.

Oczywiście naiwnym, a krzywdzącym byłoby jakieś „geograficzne" ustosunkowywanie się do kwestii podziemia gospodarczego, czy sformułowania typu, że „w tym Bielsku, w spółdzielniach i fabryczkach przemysłu terenowego to od prezesa do robotnika jedna sitwa". Natomiast sitwa jest jedna — i nadaje ton, wywiera presję, tworzy klimat, z nią ludzie wiążą regionalną hossę, to szczególne prosperity, które tworzą dziesiątki, ale z którego korzystają tysiące: nakładców, pośredników, robotników, kombinatorów, lichwiarzy, handlarzy znajomościami i handlarzy zaopatrujących bazary. A wtórnie: kelnerów, fryzjerów, sklepikarzy, chłopów, adwokatów, waluciarzy itd.

Dlatego też ofensywa na wełniane podziemie powinna się dokonać nie tylko poprzez wymiar sprawiedliwości i rzucenie do boju batalionów milicji. Procesy są tylko dzwonami alarmowymi. A podziemie może być zniszczone tylko poprzez przekształcenie warunków, które je zrodziły.

JERZY URBAN

Wydawnictwa ekonomiczne „Książki i Wiedzy"

KATARZYNA GRUBEROWA

FAKT dużego i wzrastającego zapotrzebowania na książki z dziedziny ekonomii jest niewątpliwy. Wynika to przede wszystkim z szybkiego rozwoju w Polsce nauk ekonomicznych w ostatnich kilku latach, ze wzrostu zainteresowania społeczeństwa problematyką gospodarczą. Z drugiej jednak strony to, że książki szybko rozchodzą się świadczy, że wydajemy te właśnie książki, które są najbardziej potrzebne, które niejako wychodzą na spotkanie zainteresowania społeczeństwa. Dotyczy to zarówno prac teoretycznych z dziedziny ekonomii, jak i prac dotyczących aktualnej polityki gospodarczej.

Zarówno z okazji obchodzonego niedawno czterdziestolecia istnienia „Książki i Wiedzy", jak również dlatego, że, jak wydaje się, stale informowanie Czytelników „Życia Gospodarczego" o aktualiach oraz o zamierzeniach wydawniczych jest jak najbardziej potrzebne, chciałabym pokrótce omówić naszą pracę, wskazać na najważniejsze pozycje przez nas wydane.

W działalności redakcji ekonomicznej „KiW" dość wyraźnie rysują się pewne określone działy, a mianowicie: teoria ekonomii politycznej (socjalizmu i kapitalizmu), polityka gospodarcza, historia gospodarcza okresu międzywojennego, nauka o pracy (elementy socjologii, psychologii i ekonomiki pracy) oraz masowa literatura popularnonaukowa z dziedziny ekonomii politycznej i polityki gospodarczej.

Nasz „bilans wydawniczy" zamyka się ilością około 22 — 25 pozycji rocznie, o łącznej objętości mniej więcej 500 arkuszy i nakładzie 200 — 230 tys. egzemplarzy. Jest to na pewno bardzo niewiele w stosunku do ogólnej ilości książek ekonomicznych wydawanych u nas w kraju. Dlatego też nie ilością wydanych książek mierzyć należy nasz wysiłek, lecz tym, w jakim stopniu wzięliśmy udział w zaspokojeniu tzw. „zapotrzebowania społecznego" na książki z poszczególnych działów naszej pracy.

Czas więc przejść od rozważań ogólnych — do poszczególnych tytułów i szczegółowych liczb, obrazujących naszą pracę.

Swego rodzaju „bestsellerem" wydawniczym była niewątpliwie pozycja „Zagadnienie ekonomii politycznej socjalizmu", praca zainicjowana przez redakcję w 1957 roku — napisana przez 12 ekonomistów polskich pod redakcją O. Langego przy współpracy K. Łaskiego i J. Rutkowskiego. (Autorzy: O. Lange, J. Rutkowski, W. Herer, M. Kalecki, K. Łaski, Cz. Bobrowski, W. Brus, B. Minc, M. Pohorille, Z. Morecka, H. Fiszel, M. Rakowski i J. Pajestka). Ukazały się trzy wydania tej książki w 30 tys. nakładu i każde wydanie rozchodziło się w ciągu kilku miesięcy. „Zagadnienia" przetłumaczone zostały na język angielski; wydaje ją hinduskie wydawnictwo Poeplos Publishing House, ukaże się w najbliższym czasie. Obecnie przygotowujemy dla wydawnictwa Editori Riuniti tłumaczenie na język włoski.

Dwukrotnie wydaliśmy zbiór pt. „Zagadnienia współczesnego kapitalizmu" pod redakcją J. Zawadzkiego. Jest to również praca zespołowa. Obecnie przygotowujemy do druku, również pod red. J. Zawadzkiego przy współpracy A. Łukaszewicza, zbiór pt. „Teorie wzrostu a współczesny kapitalizm". Jest to jak gdyby rozwinięcie podjętej przez nas tematyki współczesnego kapitalizmu. Poszczególne szkice opracowali: O. Lange, J. Zawadzki, M. Kalecki, Cz. Bobrowski, J. Sołdaczuk, Z. Morecka, J. Kleer, A. Łukaszewicz, H. Flakierski, J. Nowicki, Z. Chrupek i J. Sachs.

Omawiając problematykę kapitalizmu chciałabym zwrócić uwagę Czytelników na wydaną w końcu 1961 r. pracę J. Gillmana, amerykańskiego marksistowskiego ekonomisty, pt. „Zniżkowa tendencja stopy zysku", poprzedzoną obszerną przedmową J. Zawadzkiego, pracę hinduskiego postępowego ekonomisty V. B. Sigha „Gospodarka Indii wczoraj i dzisiaj" oraz G. Siskinda „Keynesizm a gospodarka amerykańska".

Zainteresowanie Czytelników wzbudzić winny również dwie inne prace: praca zbiorowa pod red. H. Meissnera „Koncepcje ekonomiczne SPD" (zbiór opracowań ekonomistów niemieckich) oraz praca młodego ekonomisty z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Gdańsku St. Ładyki pt. „Z koncepcji ekonomicznych socjalizmu brytyjskiego. Szkic krytyczny z literatury".

Co z tej dziedziny oprócz wymienionego wyżej zbioru szykujemy?

J. G. Zielińskiego „Big business: szkice krytyczne" — opracowanie oparte na własnych badaniach autora nad zarządzaniem i organizacją przemysłu i handlu w Stanach Zjednoczonych. E. Wargi „Kapitalizm XX wieku" — popularny, krótki szkic o przemianach we współczesnym kapitalizmie. A. Aaronowitcha — „Klasa rządząca. Studia o angielskim kapitale finansowym" — opracowanie bardzo aktualne, poparte ciekawymi materiałami o rozmiarach, zakresie i zasięgu działalności finansjery angielskiej. „Przemiany w strukturze klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych" — nader interesująca dyskusja, jaka przez półtora roku toczyła się na łamach „Problemów Pokoju i Socjalizmu", uzupełniona wypowiedziami polskich autorów na ten temat oraz obszernym wprowadzeniem do tematu.

Czytelnicy „Życia" znają zapewne niektóre nasze wydania dotyczące polityki gospodarczej Polski oraz krajów obozu socjalistycznego. Z tej dziedziny do najważniejszych, jakie już ukazały się, zaliczyć należy: Politykę gospodarczą Polski Ludowej, 2 tomy — obszerne i wszechstronne studium (praca zbiorowa) z dziedziny polityki gospodarczej z elementami teorii ekonomii politycznej. Wydanie to, choć niewątpliwie nie pozbawione błędów, jest pozycją ciekawą i pożyteczną. O potrzebie tego rodzaju wydawnictw świadczy najlepiej to, że I tom w nakładzie 23 tys. egz. rozszedł się w ciągu kilku miesięcy. Równie dobrze rozchodzi się tom II, który ukazał się w grudniu 1961 r. Obecnie szykujemy znacznie poprawione i rozszerzone nowe wydanie tej pozycji, która ukaże się w III kw. 1962 r.

Do ciekawszych pozycji zaliczyć również należy wydaną w 1961 r. w trzech tomach „Ekonomikę rolnictwa i politykę rolną" — (nakład 18 tys. egz.).

Dwie wymienione wyżej pozycje służyć miały w swym pierwotnym założeniu głównie sieci szkolenia partyjnego. W praktyce okazało się, że wykroczyły one znacznie poza sieć szkolenia partyjnego, że przydatne są dziś dla nauczycieli w szkołach średnich i na wszelkich kursach wieczorowych, uniwersytetach powszechnych oraz na wyższych uczelniach.

Obszerną informacją o sposobach rozwiązywania problemów gospodarczych w krajach socjalistycznych są dwie wydane przez nas prace zbiorowe (wybory oryginalnych materiałów). „Z problemów kierowania gospodarką. Wybór tekstów krajów socjalistycznych" i „Sprawy rolnictwa w krajach socjalistycznych" (obie w nakładzie po 5 tys. egz.).

J. Tepicht i T. Rychlik napisali bardzo ciekawą pracę „Doświadczenia a perspektywy rolnictwa (Tepicht). Problemy rozwoju PGR (Rychlik)" — ukazała się ona w grudniu 1961 r.

W ramach materiałów dla masowego szkolenia w zakresie zagadnień gospodarczych wydaliśmy (w nakładzie 50 tys.) w roku 1961 I tom „Rozmów o gospodarce"; w lutym br. ukaże się tom II. Planujemy na rok 1962—1963 dalsze tomiki „Rozmów" — poświęcone m. in. takim sprawom jak wyjaśnienie mechanizmu działania gospodarki narodowej; problem rozwoju gospodarczego regionów (tzw. prowincji); problemy gospodarcze naszych bliższych i dalszych sąsiadów — krajów socjalistycznych i sprawy współpracy gospodarczej Polski z tymi krajami; myślimy o specjalnym tomiku poświęconym sprawom człowieka u nas w Polsce, a także o tomie „ZSRR i Polska za lat dwadzieścia".

Oddzielnie chciałabym omówić dwie serie które kontynuujemy od dłuższego już czasu. To „Biblioteka Nauki i Pracy" i „Gospodarka Polski 1918—1939". Zwłaszcza pierwsza seria znana jest już zapewne Czytelnikom z licznych recenzji prasowych. Pierwszy tom „Wiedza o pracy ludzkiej" — zbiór artykułów polskich i zagranicznych socjologów, psychologów, fizjologów i ekonomistów, ukazał się w 1957 roku, zdobywając sobie z miejsca duże uznanie Czytelników (tom ten w nieco zmienionym wydaniu ukazał się po raz drugi w końcu 1961 r.). Pod koniec 1961 r. ukazały się kolejne tomy „Biblioteki" — opracowanie zbiorowe „Jak pracuje człowiek" (nakład 5 tys.). W ramach „Biblioteki" ukaże się w styczniu 1962 r. — J. A. Browna „Psychologia społeczna przemysłu" (tłum. z jęz. ang.), w połowie roku opracowanie zbiorowe „Problemy pracy w ZSRR" (być może, że tytuł ulegnie pewnej zmianie), J. Rosnera — „Czas pracy" oraz w dalszej kolejności J. Piotrowskiego „Praca zawodowa kobiet", J. Kordaszewskiego „Tradycyjne i współczesne systemy płacy w przemyśle".

Z cyklu „Gospodarka Polski 1918—1939" — wydaliśmy trzy pozycje — Z. Landaua i J. Tomaszewskiego „Zarys historii gospodarczej Polski 1918—1939" (nakład 8 tys.); Z. Landaua „Polskie zagraniczne pożyczki państwowe w latach 1918—1926" oraz J. Tomaszewskiego „Stabilizacja złotego w latach 1924—1925". Wobec wyczerpania się „Zarysu historii..." przygotowujemy, na rok 1962 nowe, poprawione wydanie. Szykujemy równie duże opracowanie (materiały źródłowe i komentarz) poświęcone problematyce położenia ekonomicznego klasy robotniczej w latach 1918—1939 (autorzy M. Ciechocińska i M. Drozdowski).

Z innych pozycji ekonomicznych, które ukażą się w roku 1962 zwrócić należy uwagę na pracę St. Kuzińskiego „Główne proporcje rozwoju gospodarczego Polski Ludowej" — wyd. II — znacznie zmienione i poprawione; pracę A. Bodnara „Rozwój i współpraca gospodarcza europejskich krajów demokracji ludowej" — monografia zaopatrzona w bogaty materiał statystyczny; T. Mrzygłoda „Polityka uprzemysłowienia Polski w latach 1949—1980" — praca omawiająca perspektywy rozwojowe poszczególnych regionów gospodarczych Polski. Zespół młodych ekonomistów z SGPiS (J. Górski, M. Nasiłowski, Z. Sadowski i W. Sierpiński) przygotowuje podręcznik „Podstawy ekonomii politycznej", pozycja która, jak się wydaje, godna będzie uwagi, świadczą o tym pierwsze już opracowane rozdziały. W. Billig napisał pracę o problemach demografii (ukaże się w III kw. br.), K. Łaski — „Zarys teorii reprodukcji socjalistycznej", G. Temkin „Teoria pieniądza pracy w dziełach K. Marksa" (ukaże się w serii „Biblioteka studiów marksistowskich"). W 1962 r. ukaże się po raz trzeci praca A. Karpińskiego „Gospodarka polska na tle gospodarki świata" (II wyd. tej bardzo ciekawej książki ukazało się w ZSRR w języku rosyjskim).

PUBLICZNE WYKŁADY EKONOMII

Podobnie jak w roku ubiegłym Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego organizuje w marcu — kwietniu 1962 r. cykl wykładów publicznych.

Zadaniem cyklu jest popularyzacja niektórych podstawowych zagadnień teoretycznych z zakresu współczesnej wiedzy ekonomicznej.

Cykl rozpocznie się w środę dnia 7 marca br. o godz. 18 w sali A gmachu „Auditorium Maximum" (Krakowskie Przedmieście 26/28) odczytem prof. dr Witolda KULI pt. „Człowiek i jego praca w dziejach".

Następne wykłady odbywać się będą również w środy o tej samej godzinie:

Prof. dr OSKAR LANGE — „Cybernetyka a zarządzanie gospodarką narodową".

Prof. dr HENRYK GRENIEWSKI — „Co to jest plan?".

Prof. dr WŁODZIMIERZ BRUS — „Liczyć czy nie liczyć?" (Usługi a dochód narodowy).

Prof. dr SEWERYN ŻURAWICKI — „Pieniądz w socjalizmie".

Prof. dr JÓZEF ZAWADZKI — „Przeobrażenia strukturalne we współczesnym kapitalizmie".

Prof. dr ALEKSANDER WERYHA — „Badania współzależności zjawisk" (Korelacja).

Z PRAC IHW

Wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw handlowych

Instytut Handlu Wewnętrznego opracował ostatnio podsumowanie wyników ekonomicznych państwowych przedsiębiorstw handlu detalicznego i zakładów żywienia zbiorowego za trzy kwartały r. ub. Otrzymane wyniki w niektórych przypadkach są godne zastanowienia.

Okazuje się że w okresie trzech kwartałów r. ub. najwyższe obroty w przeliczeniu na 1 zatrudnionego osiągnęły przedsiębiorstwa handlu komisowego (69,7 tys. zł), przedsiębiorstwa handlu artykułami włókienniczymi i odzieżowymi (62,2 tys. zł) i przedsiębiorstwa handlu mięsem (60,1 tys. zł). Najniższe obroty na jednego zatrudnionego wykazały przedsiębiorstwa handlu owocami i warzywami (20 tys. z) i kwiatami (17,6 tys. zł).

Dla całości obrazu trzeba jednak uwzględnić fakt, że w przeliczeniu na 1 pracownika operatywu najwyższe obroty osiągnęły przedsiębiorstwa handlu opałem i materiałami budowlanymi (140,5 tys. zł). Duże zatrudnienie w administracji zredukowało jednak ich obroty w przeliczeniu na 1 zatrudnionego w przedsiębiorstwie o ponad dwie trzecie, tj. do 43,5 tys. zł. Przeciętnie tymczasem obroty w przeliczeniu na 1 pracownika w przedsiębiorstwach handlu detalicznego są tylko o ok. jedną trzecią niższe niż w przeliczeniu na 1 pracownika operatywnego.

Najwyższy wskaźnik akumulacji osiągnęły kwiaciarnie (12,2 proc. do obrotu), komisy (5,6 proc. do obrotu) i domy towarowe (5,3 proc. do obrotu); najniższy natomiast — sklepy z artykułami spożywczymi, nabiałem i pieczywem (1,5 proc. do obrotu) oraz sklepy mięsne (1,4 proc. do obrotu) i sklepy warzywno-owocowe (1,9 proc. do obrotu). Przeciętnie, dla całego uspołecznionego handlu wskaźnik akumulacji wyniósł 3,07 proc. w stosunku do obrotu. Za okres trzech kwartałów r. ub. daje to ponad 1,5 mld zł.

Warto jednak zwrócić uwagę na istnienie poważnych różnic terenowych w kształtowaniu wyników ekonomicznych przedsiębiorstw handlu detalicznego. Różnic, nie zawsze, jak się wydaje, posiadających obiektywne uzasadnienie. Specjalnie zastanawiające są zwłaszcza rozbieżności pomiędzy poziomem średnich płac, a wydajnością pracy mierzoną w złotych na 1 zatrudnionego w przedsiębiorstwach tej samej branży.

(pis)

Modernizacja przetwórstwa

Przetwórstwo owocowo-warzywne staje się ważną dziedziną działalności spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Wystarczy porównać chociażby dane, dotyczące wartości produkcji przetwórczej. O ile np. jeszcze w 1959 r. wartość ta nie przekroczyła 100 mln zł, to już w 1960 r. wyniosła 240 mln zł, w rok później — 300 mln zł, a plany na rok bieżący zakładają wartość 385 mln zł. Wzrost zatem prawie 4-krotny w ciągu tylko trzech lat.

Założenia przyjęte przez spółdzielczość zmierzają nie tylko do rozbudowy sieci przetwórni, ale i do modernizacji istniejących już zakładów. Małe, nierentowne obiekty, pozbawione zaplecza surowcowego, ulegają nawet likwidacji. W roku ub. zlikwidowano np. 3 takie zakłady.

Nakłady inwestycyjne na modernizację i rozbudowę zakładów (jest ich łącznie 78) wynoszą w br. około 30 mln zł, a w ciągu całej 5-latki — ok. 165 mln zł. Zostaną zakupione nowe maszyny, urządzenia, sprzęt. Dąży się do tego, aby każdy zakład osiągnął minimum 1 tys. ton przerobu owoców i warzyw. Jeśli chodzi o zakłady nowe — zostanie oddana do użytku w br. przetwórnia w Tomaszowie Lubelskim, oraz niewielki, ale wydajny zakład GS w Radzicach koło Opoczna i linia koncentratu pomidorowego w Proszowicach.

Niewątpliwie do modernizacji zakładów należy także budowa chłodni i zamrażalni przy niektórych przetwórniach. W br. rozpocznie się budowę dwóch oddziałów zamrażalni — w Kozienicach oraz w Sochaczewie. W ciągu 5-latki plany przewidują budowę w sumie 9 zamrażalni.

Czego należy oczekiwać od przetwórni w bieżącym roku?

Dadzą one m. in. około 8 mln litrów wina owocowego, 1.500 ton marmolady, dżemu i powideł, około 3 tys. ton kompotów. Są to tylko najważniejsze asortymenty produkcji.

Warto zwrócić uwagę na nowe albo znacznie rozszerzone asortymenty produkcji. Przede wszystkim przetwórstwo spółdzielcze dostarczy ok. 350 ton tzw. płynnego owocu, wytwarzanego przez winiarnie. Znajdzie się na rynku ok. 400 ton 30 proc. koncentratu pomidorowego i 300 ton koncentratu owocowego, używanego głównie do produkcji wód gazowych. Większe będą ilości owoców pasteryzowanych, głównie wiśni, truskawek i jagód.

Część produkcji przetwórczej kierowana jest na eksport, który przejawia stałe tendencje rozwoju. Zmienia się także struktura produkcji eksportowej. Przechodzi się z półprzetworów na bardziej opłacalne przetwory gotowe. Sprzeda się m. in. 50 ton grzybów apertyzowanych, 200 ton pasteryzowanych owoców, 800 ton ogórków konserwowych.

(BOB)

Hamulce rozwoju szkolnictwa przyzakładowego

Jak wykazały przeprowadzone ostatnio kontrole — wiele zakładów pracy nie może się wywiązać ze swych obowiązków w zakresie rozwijania szkolnictwa przyzakładowego. Przyczyną tego stanu rzeczy jest w większości przypadków brak odpowiednich pomieszczeń, wykładowców oraz zakładowych programów szkoleniowych.

Brak odpowiednich pomieszczeń uniemożliwia rozwój szkolnictwa przyzakładowego m. in. w Stoczni Gdańskiej, w Fabryce Zegarów w Świebodzinie czy w Zakładach Przemysłu Elektrycznego w Ciechowie. 19 zakładów i przedsiębiorstw okręgu Skarżysko-Kamienna posiada łącznie zaledwie 9 sal przeznaczonych do celów szkolenia wewnątrzzakładowego. Są to przeważnie świetlice, które normalnie mają inne przeznaczenie.

Kontrola wykazała również, że w wielu zakładach nie ma opracowanych programów szkolenia lub też programy te nie są realizowane, jak np. w Fabryce Narzędzi Rolniczych Jawor czy w WSK Świebodzice.

Problemy te były głównym tematem posiedzenia Komisji Młodzieżowej CRZZ. Członkowie Komisji stwierdzili, że zakłady pracy coraz więcej funduszy przeznaczają na stypendia dla młodzieży uczącej się w szkołach technicznych i średnich jak również dla studentów.

Np. Zakłady Przemysłu Metalowego na Dolnym Śląsku ufundowały 106 stypendiów dla studentów, w Bydgoskiem — 121, a w Katowickiem — 101. Rozwija się również pomoc dla pracowników młodocianych, którzy znajdują się w trudnych warunkach materialnych. W Bydgoszczy z funduszów przyznawanych przez WRN korzystało w 1961 r. 117 młodocianych. Oprócz tego rady zakładowe i dyrekcje zakładów udzielają im pomocy ze swoich środków.

Komisja uznała za najpilniejsze zadania warunkujące rozwój szkolnictwa przyzakładowego, budowę pomieszczeń dla szkół przyzakładowych i zaopatrzenie ich w odpowiedni sprzęt.

(BOB)

ANKIETA — KONKURS

Pozycja ekonomisty

W poprzednim numerze ogłosiliśmy ankietę-konkurs. Podajemy powtórnie pytania ankiety:

1 JAKA JEST ROLA EKONOMISTY W KSZTAŁTOWANIU I REALIZACJI DECYZJI GOSPODARCZYCH?

- czy ekonomiści mają wpływ na usprawnienie organizacji pracy, udoskonalenie produkcji i uzyskanie lepszych efektów gospodarczych?
- czy w swej pracy stosują rachunek ekonomiczny, porównują efekty z nakładami, innymi słowy, czy analizują działalność gospodarczą jednostki, w której są zatrudnieni, czy istnieją do tego odpowiednie warunki?
- jakie powinny być formy pracy ekonomistów, czy na przykład w zakładach produkcyjnych należy organizować specjalne biura ekonomiczne, których celem jest analiza działalności przedsiębiorstwa, opracowywania ekonomicznych przesłanek decyzji w przedsiębiorstwie, sło. , jak powinna wyglądać organizacja służb ekonomicznych w zakładzie pracy?
- jak układa się współpraca służb ekonomicznych i technicznych, jak tę współpracę należy kształtować?

2 JAKA JEST SPOŁECZNO-ZAWODOWA POZYCJA EKONOMISTY?

- jaki powinien być zakres obowiązków i praw ekonomisty?
- jak przedstawia się pozycja ekonomisty w porównaniu do innych grup zawodowych?
- czy ekonomiści powinni posiadać organizację zawodową w formie Naczelnej Organizacji Ekonomistów (analogicznie, jak technicy NOT)? Czy istnieje potrzeba specjalistycznych, wyodrębnionych zrzeszeń ekonomistów (np. zatrudnionych w handlu, w przemyśle, zajmujących się ekonomiką pracy, finansami itp.)?

3 JAKIE KWALIFIKACJE EKONOMISTA POWINIEN POSIADAĆ?

- jakim wykształceniem ekonomista powinien się legitymować?
- czy istnieje potrzeba wprowadzenia określeń — ekonomista-magister, ekonomista dyplomowany, technik gospodarczy i odpowiednie tym tytułom kwalifikacji studia: magister, ukończone wyższe wykształcenie bez pracy magisterskiej, ukończona średnia szkoła zawodowa?
- jakie znaczenie ma staż pracy w ustalaniu stanowisk i tytułów ekonomisty? Czy na przykład tytuł „ekonomista dyplomowany" można byłoby otrzymać mając duży staż pracy, a tylko średnie wykształcenie?
- jakie powinny być formy systematycznego zapoznawania się ekonomistów z postępami nauki ekonomicznej?
- jak należy ocenić program i metody kształcenia w szkołach ekonomicznych w ostatnich latach w świetle pełnionej obecnie pracy zawodowej?

*

Pod pytaniami głównymi podaliśmy dla orientacji pytania szczegółowe. Autorzy mogą tematykę odpowiedzi rozszerzać.

Pożądane jest jednak, ażeby odpowiedzi na pytania zawierały doświadczenia z własnego miejsca pracy. Uczestnicy ankiety mogą ograniczyć się do odpowiedzi na jedno lub dwa z podanych wyżej pytań. Ich rozmiar nie powinien przekraczać 10 stron znormalizowanego maszynopisu.

Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone, a niektóre z nich publikowane i oprócz nagród będą honorowane według stawek autorskich.

Przewiduje się szereg cennych nagród rzeczowych, które rozdzieli jury. Jego skład oraz rodzaj nagród podamy osobno.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do dnia 30 marca br. na adres: Redakcja „Życie Gospodarcze" Warszawa, Hoża 35, z zaznaczeniem na kopercie — „Ankieta-konkurs".

Kobiety chcą pracować (I)

Dzieje problemu

HENRYK WEBER

BYŁ czas, gdy sprawę traktowano po prostu, bez szumnych słów. Skończyła się wojna i wszystko trzeba było rozpocząć od nowa. Nie można jednak domów wznosić na ruinach, a kraj był zrujnowany. Nie można również uruchamiać fabryk przy chronicznym braku sił roboczych. U nas zaś brak męskiej siły roboczej, najbardziej w tamtych okolicznościach cenionej, był szczególnie dotkliwy. Uprzytomnijmy sobie straty poniesione na różnych polach bitew i w obozach śmierci.

Tak wyglądała jedna, społeczna strona medalu. Podobna do niej była strona druga — prywatna. W gruzach legły bowiem nie tylko materialne bogactwa, stanowiące po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego własność ogólnonarodową, lecz i te, gromadzone wyłącznie dla siebie i dla swoich dzieci. W tej sytuacji jest rzeczą naturalną, że znaczna liczba kobiet podjęła pracę zarobkową. Mężowskie dochody ginęły bowiem w potężnym mieszku powojennych potrzeb. Ale wtedy silnie działał także i inny czynnik: wiele rodzin pozostało bez męskiego żywiciela i kobiety, nawet należące dotychczas do kategorii „kur domowych", musiały usamodzielnić się materialnie.

„Zagrały" więc zarówno potrzeby ogólnopaństwowe, jak i indywidualne. Przemysł chętnie zatrudniał niewiasty, nawet niewykwalifikowane. One natomiast — chętnie pracę podejmowały, bo miały dzieci na utrzymaniu, bo należało pomóc mężom przy odbudowie „ogniska domowego". W efekcie Zakład Ubezpieczeń Społecznych zarejestrował w 1946 r. 728 tys. kobiet pracujących, a w rok później już 973 tys.[1]).

Po wyzwoleniu nie można było — jak widać — uczciwie zabrać się do rozkręcania wielkiego koła rozmachowego gospodarki narodowej, jaką stanowi przemysł, bez sięgnięcia do umiejętności robotnic i urzędniczek. Ich zaś nie można było zatrudnić nie stwarzając sprzyjających ku temu warunków. Dlatego szybko rozrasta się w tamtych latach sieć przedszkoli i żłobków. Jeżeli w 1939 roku Polska miała 32 żłobki przyfabryczne na 540 dzieci, to w drugim roku po wojnie Ministerstwu Przemysłu i Handlu podlegało 125 żłobków i gromadka dzieci korzystających z nich liczyła 4500. W tym samym czasie trzykrotnie powiększyła się liczba miejsc w przedszkolach, zasiłki połogowe wzrosły z 50 do 100 proc. poborów, a urlop połogowy został przedłużony z 8 do 12 tygodni.

Tak działo się przez kilkanaście miesięcy po wojnie oraz w okresie, który wszedł do historii pod nazwą „odbudowy" (1947—1949). Kobietom stworzono sytuację radykalnie różniącą się (in plus, rzecz jasna) od panującej w latach „narodowej sanacji". Potem rozpoczęła się rozbudowa, podczas której aktywizacja zawodowa kobiet miała się stać jednym z najważniejszych źródeł siły roboczej. Realizacja zadań, które formułował plan 6-letni, była bowiem nie do pomyślenia bez wciągnięcia w proces ogromnego budownictwa setek tysięcy kobiet. Tak jak w swoim czasie nie można było mówić o odbudowie gospodarki bez ich pomocy, tak teraz uprzemysłowienie kraju było w poważnym stopniu uzależnione od ich aktywizacji zawodowej[2]). Na miejskich murach i wiejskich płotach pojawiły się więc różnokolorowe plakaty mówiące o równouprawnieniu kobiet, w sensie ekonomicznym. Przy wykresach ilustrujących założenia planu umieszczono krzywą perspektywy zatrudnienia niewiast. Ich odsetek wśród ogółu pracujących w gospodarce uspołecznionej miał wzrosnąć do 33,5, tzn. że załogom zakładów przemysłowych miało przybyć 1230 tys. kobiet. Później okaże się, w ostatnim roku planu, że życzenia i prognozy zostały sformułowane trochę na wzrost, bo nie uwzględniono całego szeregu czynników obyczajowych i pozamaterialnych.

W 1950 r. Komitet Centralny Partii ogłosił uchwałę, w której ze szczególnym naciskiem podkreślano słowa Lenina o tym, że proletariat nie może osiągnąć pełnej wolności, nie zdobywając jej również dla kobiet. Co prawda, w sensie prawno-politycznym równouprawnienie kobiet było już faktem dokonanym. W sferze ogólnogospodarczej również wiele się zmieniło, a zamierzenia planu sześcioletniego miały te zmiany jeszcze pogłębić. Tym niemniej w sferze obyczajów działał nadal gąszcz przesądów i w walce z nimi tylko pełne materialne usamodzielnienie niewiast, szczególnie zamężnych, mogło odegrać rolę mocno ufortyfikowanej pozycji wyjściowej.

Rok później więc znowelizowane zostały przepisy dotyczące prac wzbronionych kobietom. Posługiwano się założeniami, w rzeczy samej, racjonalnymi. Przecież ubiegłe lata, rozumowano, spowodowały przewrót w niektórych procesach technologicznych i w warunkach bezpieczeństwa i higieny pracy. Wraz z przyswojeniem zakładom nowoczesnych urządzeń — trud wymagający dotychczas wielkiego wysiłku mięśni zamieniał się często w funkcję śmiesznie łatwą, którą mogły podjąć przedstawicielki „słabszej połowy" społeczeństwa. W ten sposób granica dzieląca zawody męskie od kobiecych została przesunięta. W „świętej wojnie" o ekonomiczne wyzwolenie kobiety nie zawsze jednak liczono się z ich predyspozycją psychofizyczną, i już w 1953 roku przestały one podejmować pracę murarzy czy traktorzystek.

Kilkuletnią kampanię o aktywizację zawodową kobiet zamyka czerwcowa (z 1953 roku) uchwała Sekretariatu KC PZPR. II Zjazd natomiast nie wypowiada się już na ten temat „bo zapotrzebowanie gospodarki narodowej na siłę roboczą zostało w zasadzie zaspokojone". Upłynęło jeszcze kilka miesięcy i rozpoczął się okres rewizji wielu założeń ekonomicznych, co rykoszetem odbiło się, w pierwszym rzędzie, na sytuacji zawodowej kobiet. Biura werbunkowe zostały zamknięte. Z łamów prasy zniknęły naiwne reportaże o kobietach, „które nie lękały się ciężkiego, męskiego trudu". Zapanowała cisza: żadne akty prawne, żadne uchwały. Praca zawodowa kobiet, wydawało się, przestała być ważnym problemem społeczno-gospodarczym.

Rozwój wypadków udowodnił jednak coś wręcz odwrotnego. Kwestia nadal istniała. Przybrała tylko inne oblicze. Od 1953 roku zaczęły się rysować kardynalne zmiany na rynku pracy. Krzywa wolnych miejsc, którymi dysponowały urzędy zatrudnienia, spadła, co w konsekwencji spowodowało skok krzywej poszukujących zatrudnienia. Jeszcze w 1952 roku zaledwie tysiąc kobiet ubiegało się o pracę, rok później już prawie 7 tysięcy, zaś w 1956 — ponad 26 tysięcy[3]). W tym samym czasie oferowano im 36,8 tysięcy wolnych miejsc w roku 1952, ponad 8 tysięcy w roku 1953, a 8,3 tysiąca — 3 lata później[4]). Nożyce podaży i popytu na rynku pracy coraz bardziej się rozwierały. Były to bowiem lata nie tylko ograniczonych inwestycji, ale i generalnych porządków w zakładach, sprowadzające się do redukcji rozdętego aparatu administracyjnego, a później do likwidacji tzw. ukrytej zbędnej siły roboczej. Przedsiębiorstwa chętnie przy okazji pozbywały się pracowników-kobiet, szczególnie kobiet obarczonych małymi dziećmi, pod pretekstem, że za często korzystają ze zwolnień lekarskich, że legitymują się niedostatecznymi kwalifikacjami etc. — co przeszkadza we wprowadzaniu racjonalnych zasad organizacji pracy.

W tej sytuacji jednym z dość efektywnych środków zaradczych stał się Fundusz Interwencyjny. Za pieniądze z tego Funduszu spora liczba miasteczek zrzuciła z siebie wieloletni kurz i prowincjonalną szarzyznę, a przyjęła wygląd dobrze sprzątanego przed Wielkanocą mieszkania.

Znaczenie bardziej racjonalne miało jednak zmartwychwstanie rzemiosła, rozwój przemysłu terenowego i spółdzielczego, obligatoryjne ograniczenie aktywności zawodowej osób uprawnionych do korzystania z ustawy o emeryturze oraz zwiększone, na mocy specjalnego zarządzenia plany zatrudnienia w handlu, w zakładach zbiorowego żywienia oraz usług socjalnych i kulturalnych. W efekcie — dysproporcja między liczbą wolnych miejsc a liczbą kobiet poszukujących pracy zmalała. W roku 1957 w urzędach zatrudnienia było zarejestrowanych 21,5 tys. kobiet, którym oferowano 11,3 tys. miejsc pracy[5]). Rok później dane te wynosiły 21,8 tys. poszukujących pracy i 13,5 tys. ofert[6]). Lecz już w roku 1960 urzędy zatrudnienia zarejestrowały około 30 tys. kobiet, którym oferowały tylko 6.750 miejsc pracy[7]).

Kwestia pracy kobiet ponownie musiała wywołać dyskusję. Spór skupiał się wówczas wokół dwóch głównie zagadnień: sytuacja kobiet pracujących i celowość zatrudnienia mężatek obarczonych dziećmi. Wszyscy zgadzali się, że należy przedsiębrać energiczne środki w celu zwarcia nożyc popytu i podaży na rynku pracy. Niekontrowersyjna była również ocena sytuacji kobiet pracujących. Że jest ona wyjątkowo ciężka i złagodzić ją może rozbudowa sieci usług i sklepów, rzucenie na rynek większej liczby taniego sprzętu ułatwiającego pracę domową etc. Najostrzejszą wymianę zdań notowało zagadnienie drugie, czyli celowość pracy zawodowej matek. Litowano się nad ich „podwójnym obciążeniem" i wskazywano, że zakłady pracy mają do nich pretensję o niedbalstwo i absencję, a w domu mężowie zarzucają im, że nie wywiązują się ze swoich obowiązków wobec rodziny i dzieci. Aktywność zawodową matek próbowano tłumaczyć tylko niskimi płacami męskich żywicieli. Postulowano zatem zwiększenie zasiłków rodzinnych, sądząc, że wówczas kobiety zrezygnują z pracy i poświęcą się „swojemu powołaniu". Rzecz jasna, że gdy na wokandę sądu publicznego postawiono kwestię świadomego macierzyństwa, propozycja ta umarła śmiercią jak najbardziej naturalną. Ale i przewidywania, że wzrost płac realnych zmniejszy nacisk kobiet na rynku pracy także były, jak się później okazało, złudne. Nikt wszakże nie zaprzeczy, że od 1957 roku warunki życiowe najszerszych mas społeczeństwa poprawiły się, tym niemniej nacisk ten ani na chwilę nie osłabł, a na odwrót — potęguje się i to w sytuacji, gdy zatrudnienie kobiet wciąż wzrasta.

Przyczyn tego stanu jest wiele. Niektórzy dopatrują się w tym fakcie dowodu na to, iż zaopatrzenie i praca aparatu handlowego ciągle się doskonali, co nie pozostaje bez wpływu na bilans czasu kobiet. Poza tym, co roku tysiące osób przechodzi na emeryturę i spora część spośród nich przejmuje w gospodarstwie domowym obowiązki przeznaczone dotychczas dla synowych i córek. Nie bez znaczenia jest wreszcie pojawienie się na rynku sporej ilości atrakcyjnych artykułów przemysłowych, które z jednej strony ułatwiają życie, z drugiej zaś — potęgują potrzebę większych zarobków w rodzinie („by kupić pralkę, trzeba mieć pieniądze"). Kobiety zatem nie tylko muszą, ale i chcą pracować, bo tego wymagają zmiany w ich poglądzie na „wyposażenie ogniska domowego". W wielu wypadkach nie jest tu również bez znaczenia dążenie do ekonomicznego uniezależnienia się.

Aktualnie sprawa wygląda tak: w gospodarce uspołecznionej zatrudnionych jest ponad 7 mln osób, a kobiety stanowią 34 proc. ogółu[8]). Około 900 tys. pracuje w przemyśle. Do najbardziej seminizowanych branż należą odzieżowa, gdzie kobiety stanowią 80 proc. załóg i włókiennicza — 73 proc. W służbie zdrowia na 100 osób pracujących — 74 to kobiety, w szkolnictwie — 64, w handlu — 60, w administracji — 43 i w spółdzielczości — 42. Kobiety z wyższym wykształceniem stanowią 30 proc. wszystkich pracowników mających ukończone studia. Ale liczba kierowniczych stanowisk zajmowanych przez nie jest ciągle jeszcze nieproporcjonalnie mała w stosunku do ich wykształcenia, kwalifikacji i wkładu pracy. Wśród dyrektorów zakładów przemysłowych kobiety stanowią niecałe 2 proc., wśród naczelnych inżynierów — tyleż, kierowników działów produkcyjnych — 6 proc., głównych księgowych — 20 proc., a wśród inżynierów zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych — 14 proc.

1) 16 lat wstecz ogólna liczba niewiast zatrudnionych poza rolnictwem wynosiła ok. 850 tys., a 43 proc. spośród nich stanowiła służba domowa. W roku 1947 ta kategoria zatrudnionych wynosiła wszystkiego 3 proc. ogółu. Obecnie — niecałe 1 procent.

2) W bieżącej 5-latce zjawisko to towarzyszy inwestycjom realizowanym w terenach nie dysponujących wystarczającą nadwyżką siły roboczej. Tak np. zakłady, które powstaną w cieniu rafinerii i kombinatu petrochemicznego w Płocku, także liczą na aktywizację zawodową kobiet.

3) Rocznik Statystyczny. GUS. 1960 r.

4) J.w.

5) J.w.

6) J.w.

7) Mały Rocznik Statystyczny. GUS. 1961 r.

8) Dla tych, którzy twierdzą, że kobiety podejmują pracę tylko z tego względu bo zarobki męskich żywicieli rodzin są niewystarczające i że na Zachodzie jest inaczej — warto dodać, iż odsetek kobiet wśród pracowników najemnych poza rolnictwem w NRF wynosi 34, w Szwecji — 31, a w USA — 33.

Chcemy pięknych kobiet...

i odpowiedzi na postulaty

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

mniej o jeden sezon z nowymi typami tkanin[2]). Przemysł konfekcyjny (gwoli sprawiedliwości powiedzieć trzeba, że tu trafiały się czasami i słowa cieplejsze) obrywał głównie za zbyt małą ilość wzorów, nie zawsze dostosowaną do warunków pracy i życia kobiety współczesnej oraz za niedostateczną ilość rozmiarów produkowanej konfekcji[3]). Swoją porcję przykrych słów otrzymały również zakłady produkujące bieliznę damską i pończochy — za brak dostatecznej ilości kolorów, nienadążanie za modą (pończochy bez szwów!) brak odpowiednich kompletów i brak wielu poszukiwanych rozmiarów[4]).

Podsumowując tę litanię trzeba stwierdzić, że bardzo wiele kobiet uważa, iż aby być naprawdę elegancką trzeba niestety korzystać w pierwszym rzędzie z usług krawcowej (lub szyć samej) oraz usług komisów lub „prywaciarzy". Generalnym problemem są tu tzw. dodatki (torebki, rękawiczki, paski, guziki itp.), których choć jest więcej niż było, to jeszcze stale za mało.

Następnym adresatem jest Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. W zasadzie w uwagach pod adresem MHW pomijamy problem asortymentu, a ściślej mówiąc luk w asortymencie, ponieważ głównym winowajcą nie jest w tym wypadku handel, choć mógłby w tej sprawie zrobić znacznie więcej niż dotychczas[5]). Generalna pretensja zawarta jest w dwóch postulatach: organizacja sieci handlu i kultura obsługi.

W sprawie pierwszej chodzi głównie o istniejące rozproszenie sklepów sprzedających odzież, obuwie, bieliznę i dodatki. Przy istniejących lukach w asortymencie stan ten powoduje, że trzeba wielokrotnie objechać całe miasto, aby skompletować odpowiedni strój, tracąc niepotrzebnie mnóstwo czasu i ryzykując, że się nie otrzyma drobiazgów pasujących do reszty ubioru[6]).

Kultura obsługi, to oczywiście problem szerszy — kobiety ograniczały się przede wszystkim do postulowania poradnictwa, polepszenia fachowości obsługi, polepszenia informacji[7]).

Można by jeszcze wymienić sporo uwag i życzeń, które padły pod adresem przemysłu kosmetycznego, sieci usług (fryzjerzy, kosmetyczki) itp., ale wydłużyłoby to nadmiernie i tak potężny rejestr „spraw do załatwienia"[8]). W zamian za to warto się zastanowić nad kilkoma sprawami ogólniejszymi.

Przede wszystkim zwraca uwagę realność ogromnej większości postulatów. Nikt w zasadzie nie wysuwał żądań dotyczących zwiększenia importu „ciuchów" i obuwia, nikt również nie miał poważniejszych zastrzeżeń do cen wyrobów produkowanych przez przemysł państwowy. Ogromna większość wymienionych wyżej żądań jest możliwa do zaspokojenia przy zwiększonym wysiłku organizacyjnym, przy lepszej współpracy handlu z przemysłem, przy większej uwadze dla życzeń i wymagań klientów. Są to więc postulaty całkowicie realne, przy zaspokajaniu których tzw. czynniki obiektywne nie powinny stanowić przeszkody.

Uwagę powyższą zrobiliśmy, bo choć wierzymy, że ludzie odpowiedzialni za nasz przemysł i handel chcą tak samo jak i my aby wszystkie kobiety w Polsce były piękne, to jednak nie zawsze w pełni doceniają społeczną stronę tego zagadnienia[9]), uważając, że jest wiele spraw ważniejszych i pilniejszych. Wydaje nam się, że w wielkim socjalnym, politycznym i ekonomicznym problemie, jaki narasta wraz ze wzrostem aktywności zawodowej i społecznej kobiet, sprawa ich codziennego wyglądu a w związku z tym samopoczucia, wydajności w pracy itp. nie jest wcale drugoplanowa. Dlatego też domagamy się konkretnej odpowiedzi i konkretnych posunięć praktycznych. Rozumiejąc zaś, że to problemu wcale nie wyczerpuje, rozpoczynamy w niniejszym numerze druk artykułów dotyczących zatrudnienia, budżetu czasu i warunków pracy piękniejszej, ale i podobno słabszej połowy naszego społeczeństwa.

1) Patrz A. Bober „Zaczynamy od podstaw: nogi" „ŻG" Nr 32/61, Alina Janowska „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62, Krystyna Bigos „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62.

2) E. Chazanow „Dywagacje o modzie" „ŻG" Nr 51 — 52/61.

3) Jolanta Karpeta „Głos ma kobieta" „ŻG" Nr 44/61, Maria Piątkowska „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62.

4) Andrzej Bober „Nie tylko suknia..." „ŻG" Nr. 50/61., Jolanta Karpeta „Głos ma kobieta" „ŻG" Nr 44/61.

5) A. Bober „Nie tylko suknia" „ŻG" Nr 50/61, Grzegorz Pisarski „Drogi wzbogacenia asortymentu" „ŻG" Nr 3/62.

6) Wanda Sulmierska „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62, Regina Michalska „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62.

7) J. Karpeta „Głos ma kobieta" „ŻG" Nr 44/61, Janina Potrzebowska „A co na to kobiety" „ŻG" Nr 1/62.

8) M. Karolewski „Czy chcą być piękne?" „ŻG" Nr 44/61, W. Głowacki „Polki muszą prać" „ŻG" Nr 45/61.

9) „Chcemy pięknych kobiet" „ŻG" Nr 41/61.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

„Ursus" obniża zapasy

Podjęte w Zakładach Mechanicznych „Ursus" kroki w kierunku obniżenia ponadnormatywnych zapasów materiałowych przyniosły dobre efekty. Gdy w lipcu 1961 r. zapasy te wynosiły 46,8 mln zł, to w listopadzie ub. roku wartość ich została obniżona do prawie 11,2 mln zł. Oznacza to czterokrotne zmniejszenie zapasów.

(Z. J.)

Mieszkania dla pracowników Huty im. Lenina

Licząca 430 członków Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa przy Hucie im. Lenina ma zamiar rozszerzyć w br. swoją działalność w dwóch zasadniczych kierunkach: wykupywania od rady narodowej izb mieszkalnych i budowy własnych domów. Spółdzielnia zakupiła już 215 izb i zamierza wykupić jeszcze około 400 izb mieszkalnych. Spółdzielnia także rozpocznie wkrótce budowę 490 izb mieszkalnych. Na zabezpieczenie tego zamierzenia RSM posiada w tej chwili ponad 20 mln zł.

(Z. J.)

„Otmęt" produkuje

W 1961 r. Śląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego w Otmęcie wyprodukowały 153 tys. par obuwia o wartości 61,2 mln zł. Plan na rok 1962 zakłada zwiększenie produkcji o przeszło 320 tysięcy par.

W ubiegłym roku Śl. ZPS eksportowały 152 tys. par obuwia. W br. Zakłady mają zamiar wyeksportować około 811 tys. par obuwia.

(Z. J.)

Kłopoty z załogą

W FSO narzekają na dużą płynność załogi. W ciągu 1961 r. opuściło zakład 2500 pracowników. Przyjęto zaś 2850 nowych pracowników.

W tym samym roku pracownicy FSO opuścili łącznie 82 tysiące godzin pracy bez usprawiedliwienia. Z wyliczenia wynika, że w tym czasie można by wyprodukować... 370 dodatkowych samochodów.

(Z. J.)

„Chełmek" na eksport

Obuwie z Chełmka znane jest nie tylko w kraju. Zaczyna także zdobywać rynki zagraniczne. W ub. roku 630 tys. par chełmkowskich butów zakupił Związek Radziecki. Importerzy radzieccy z uznaniem wyrażają się o jakości obuwia.

W br. przewiduje się wysyłkę 772 tys. par obuwia do Związku Radzieckiego. Poza tym próbne partie zostaną wysłane do innych krajów.

(S. P.)

Rezultaty połączenia dwóch fabryk

W lipcu ub. r. Fabryka Armatur oraz Krakowskie Zakłady Odlewnicze zostały połączone w jedno przedsiębiorstwo: Krakowskie Zakłady Armatur. Dzięki temu połączeniu, nie tylko zostały uzyskane oszczędności etatowe. Przede wszystkim nastąpiła specjalizacja, co w pewnej mierze przyczyni się do podniesienia jakości produkowanych armatur wodociągowych, parowych, gazowych, łazienkowych itp. Uzyskano też oszczędności inwestycyjne w wysokości 18 mln zł. Z zaoszczędzonych etatów inż.-technicznych utworzone zostało zakładowe biuro konstrukcyjne oraz biuro normalizacji armatur.

(S. P.)

10 lat dostaw z ZSRR dla Huty im. Lenina i Warsztatu Konstrukcji Stalowych

W roku 1961 minęło 10 lat od chwili, gdy na teren budowy kombinatu metalurgicznego Huty im. Lenina, zwanej wówczas „Nową Hutą — w budowie", zaczęły nadchodzić ze Związku Radzieckiego: maszyny, urządzenia, agregaty i inne elementy zakładu budującego się w rozmiarach dotychczas nie spotykanych w Polsce. Przez ten okres Związek Radziecki dostarczył prawie 115 tys. ton urządzeń dla huty. Należy zaznaczyć, że dostawy radzieckie przychodziły zawsze w terminie, a nawet i przed terminem. W roku 1961 dostawy radzieckie, w ilości 5 tys. ton, przeznaczone były dla siłowni oraz wielkiego pieca nr 4. W roku 1962 rozpoczną się dostawy dla budowy II etapu Huty im. Lenina.

Również (15 grudnia 1961 r.) 10 lat minęło od chwili uruchomienia Warsztatu Konstrukcji Stalowych tej Huty, pierwszego obiektu produkcyjnego budującego się kombinatu. Produkcja konstrukcji stalowych dla budujących się następnych obiektów była bardzo ważnym zadaniem WKS. Dzięki temu odciążone zostały w znacznym stopniu zakłady śląskie. W ciągu 10 lat WKS wyprodukował i zmontował 87.990 ton konstrukcji stalowych. Załoga WKS należy do przodujących w Wydziale Mechniczno-Konstrukcyjnym Huty.

Coraz silniejsze lokomotywy spalinowe Fabloku

Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie (Fablok) już od dwóch lat produkuje lokomotywy spalinowe dla ruchu wewnętrznego stacji kolejowych oraz dla obsługi lokalnych pociągów osobowych. Obecnie w planie przewiduje się produkcję lokomotyw o mocy 800 KM, a w następnych latach — o mocy 1 600 KM i 2 500 KM. Będą to lokomotywy do pociągów osobowych, a nawet towarowych. Należy przy tym zaznaczyć, że w „Fabloku" rozwija się duży ruch racjonalizatorski w kierunku coraz lepszych rozwiązań przy montażu nowych lokomotyw, urządzeń hamulcowych, przekładni itp.

W tomaszowsko-hrubieszowskich PGR

Środki i efekty

ZBIGNIEW WYCZESANY

PISANIE o działalności gospodarczej PGR nie jest sprawą prostą. Wiele bowiem na ten temat nawarstwiło się sprzecznych opinii i poglądów, istnieje wiele nieporozumień i ocen wręcz fałszywych. Ale dlatego między innymi pisać trzeba nie po to, aby obdarzać etykietkami czy cenzurkami okres miniony, ale aby wyłowić w rozwoju tej działalności kierunki najwłaściwsze, dostrzegać popełniane błędy, niebezpieczeństwa grożące w przyszłości.

Ten na dość górny ton nastawiony wstęp ma swój całkiem prozaiczny powód. Autor chce z góry rozbroić ewentualnych krytyków, uprzedzić zarzuty, usprawiedliwić się z tego, że jego opinie i opisy nie zawsze będą miały jednoznaczny sens i „wydźwięk". Na pociechę Czytelników można dodać, że pegeerowska rzeczywistość jest często jeszcze znacznie bardziej skomplikowana i wieloznaczna.

Aby nie być gołosłownym, przejdziemy do konkretów. Rzecz dotyczyć będzie wielkiego kompleksu, obejmującego kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi w powiatach tomaszowskim i hrubieszowskim województwa lubelskiego. Dodajmy do tego od razu dwa fakty, ujawniające podstawy problemu owego terenu: jest to kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziemi świetnej, najbardziej żyznej w Polsce; PGR znajdujące się na tym obszarze osiągają (z nielicznymi wyjątkami) mierne wyniki produkcyjne i finansowe, gorsze od przeciętnej PGR w Polsce i gorsze od wyników (tym razem chodzi oczywiście tylko o stronę produkcyjną) uzyskiwanych przez gospodarkę indywidualną, chłopską.

Czym można wytłumaczyć tę sprzeczność?

Po pierwsze, trzeba mieć na uwadze fakt, że w Tomaszowskiem i Hrubieszowskiem PGR powstały nie w miejsce dawnych majątków obszarniczych — jak w całym kraju — ale tworzone były dosłownie od podstaw, w warunkach pustki, jaka pozostała tu po wyludnionych i zniszczonych ukraińskich wsiach. Jak wynika z danych Prezydium PRN w Tomaszowie Lub. zniszczeniu uległo około 7 tysięcy domów mieszkalnych i 15 tys. budynków gospodarczych. Wartość zniszczonego majątku narodowego oszacowano na ponad miliard złotych.

Po drugie, trudności wynikające z poprzedniego sposobu gospodarowania i zniszczeń pogłębiał brak ludzi do pracy na roli i brak robotników przy budowie obiektów dla PGR. Prymitywne warunki życia i pracy nie zachęcały do osiedlenia się w tych stronach.

Od ponad jednak dziesięciu lat gospodarujemy na tych terenach w warunkach normalnych, ustabilizowanych. Na efekty w rolnictwie trzeba co prawda czekać dość długo — nie przychodzą one z roku na rok — ale okres kilkunastoletni powinien zamknąć się już jakimiś trwałymi osiągnięciami.

Państwo w ubiegłym dziesięcioleciu zainwestowało w hrubieszowskie i tomaszowskie PGR około 350 mln złotych. Jest to na pewno dużo — i na pewno za mało. Ale dyskusja „dużo czy mało" w tym wypadku nie ma wielkiego sensu. Lepiej zastanowić się, czy pieniądze te wydano właściwie, czy nie utopiono przypadkiem sporo złotówek w słynnym hrubieszowskim błocie? (Błoto to jest jedyne chyba w Polsce i szkoda, że żaden z wielkich literatów go nie opisał — kto się w nim nie unurzał, nie potrafi sobie tej rdzawej papki wyobrazić. Opis taki miałby nie tylko wartość literacką — błoto to poważny problem ekonomiczny i nawet społeczny owych okolic — ale o tym za chwilę).

Wybudowano sporo — obór, chlewów, spichrzy, trochę domów mieszkalnych. Zakupiono wiele maszyn, bydła, trzody. Nowe szosy połączyły odcięte dawniej miejscowości. Mimo to można by przedstawić długą listę pilnych potrzeb produkcyjnych — budynków, maszyn, urządzeń, nowych stad bydła itp. — których zaspokojenie bez wielkiego wysiłku inwestycyjnego nie jest możliwe. Czy jednak taka powinna być obecnie kolejność inwestowania? Tu zaczyna się właśnie dyskusyjny problem, nad którym trzeba się zastanowić i to pilnie. Aby nowa fala złotówek nie zamieniła się w... Ale najpierw parę przykładów.

Zacznijmy od słynnego błota. Co najmniej od sześciu lat Inspektorat Powiatowy PGR w Tomaszowie Lubelskim pod naciskiem ludności wstawia do planu budowę dróg i chodników w osiedlu PGR w Machnowie Nowym. Wspomnijmy tylko o jednym aspekcie tej sprawy — o zdrowiu. Błoto zalegające przez blisko pół roku powoduje, że kilkaset osób — od przedszkolaków do emerytów — musi używać jedynego w tych warunkach obuwia — gumowego. Wynik? Przeprowadzone ostatnio badania wykazały, że w tym niewielkim osiedlu ponad 100 osób choruje na gościec i nie ma tygodnia, aby ktoś nie przychodził z nowymi objawami reumatyzmu. Jak dotychczas, nikt nie porównał złotówek straconych z tytułu niezdolności do pracy, wypłacanych chorym robotnikom i ich rodzinom, z przewidywaną sumą kosztów budowy uliczek, nie mówiąc już o społecznych skutkach tak masowego występowania tej choroby.

Przykład drugi. Zainstalowane w wielu oborach hydrofory do automatycznego pojenia bydła nie działają, a dla bydła nosi się kubełkami wodę z odległych studni. Obornik wywozi się taczkami, gdy tymczasem służąca do tego celu kolejka służy jako ozdoba dziedzińca. Podobnie jest z maszynami do wielu prac rolnych. Maszyn tego typu jest tu nawet sporo, ale są one wykorzystywane w tak nikłym stopniu, że niejednokrotnie odpisy amortyzacyjne są wyższe od wartości prac wykonanych w ciągu roku przez poszczególne maszyny.

I wreszcie przykład trzeci. W bieżącej pięciolatce na budownictwo mieszkaniowe przeznacza się zaledwie 20% ogólnych nakładów, a na urządzenia socjalno-kulturalne jedynie 0,6%.

Świetlica, biblioteka, kino, zwykła łaźnia nie kojarzą się jakoś z faktami, że drogie, często importowane urządzenia zbyt szybko przestają działać, że maszyny rolnicze obsługiwane przez niewykwalifikowanych pracowników nader często się psują.

Jedna trzecia wszystkich rodzin pracowników PGR mieszka tu jeszcze obecnie w barakach, brak jest najbardziej prymitywnych urządzeń socjalnych i kulturalnych, a równocześnie narzeka się na płynność kadr, brak stabilizacji załóg, brak kwalifikacji zawodowych (nie tylko u robotników — u wielu kierowników gospodarstw również).

Wypada więc postawić wreszcie problem — pytanie: czy proces inwestycyjny nie przyjął tu charakteru zbyt jednostronnego? Czy inwestując bezpośrednio w produkcję nie zapomniano o potrzebach producenta? Problem ten w przemyśle został już w dużej mierze przezwyciężony — nikt nie kwestionuje przy budowie wielkiej fabryki potrzeby inwestycji towarzyszących, bytowych i socjalnych, konieczności kompleksowego traktowania potrzeb produkcji i ludzi. A przecież wielki zakład przemysłowy ma sam w sobie wielką siłę aktrakcyjną dla ludzi pochodzących ze wsi, którzy godzą się na uciążliwe dojazdy, na nocowanie w hotelowych barakach — byle uzyskać tam pracę. Przejście z własnego (czy ojcowskiego) gospodarstwa do pracy w gospodarstwie państwowym — nie jest w świadomości poważnej części chłopów traktowane jako awans, a raczej jako konieczność. I dlatego między innymi przejście to powinno być związane z poprawą warunków życia — inaczej PGR nie tylko będą miały kłopoty z odpowiednią ilością i jakością rąk do pracy, ale również nie spełnią istotnej roli społecznej — przykładu atrakcyjności socjalistycznego rolnictwa. A tymczasem w tomaszowskich i hrubieszowskich gospodarstwach przewiduje się na cele socjalne 0,6% (słownie sześć dziesiątych procent) ogólnych nakładów inwestycyjnych.

Nie jest to jedyny problem dyskusyjny w praktyce inwestycyjnej, choć na pewno najostrzej nadal występujący.

Na obecnych kłopotach tomaszowskich i hrubieszowskich PGR — obok zaniedbań w zapewnieniu odpowiedniego zaplecza bytowego dla pracujących i mieszkających tu ludzi — zaciążył też niewątpliwie brak konsekwencji w tempie zagospodarowania tych ziem.

Po wielkich nakładach w okresie sześciolatki, w późniejszych latach tempo inwestowania znacznie osłabło. Jeszcze w 1958 r. lubelskie PGR otrzymały na inwestycje 122 mln zł, w rok później już tylko 90 mln zł, a w 1960 r. 54 mln zł. Dla uproszczenia i wygody limity inwestycyjne dzielono w sposób proporcjonalny. Tyle samo mniej więcej otrzymywały PGR już zagospodarowane, ile nowo powstałe. Wydaje się jednak, że Generalny Inspektorat PGR wyciągnął z dotychczasowych doświadczeń właściwy wniosek, że tylko przyspieszenie inwestycji na tym terenie i koncentracja środków może przynieść szybkie efekty. PGR lubelskim zajmującym 1,8 proc. powierzchni użytków rolnych PGR przyznano 4 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych resortu rolnictwa przeznaczonych dla PGR. Z tej sumy ponad dwie trzecie otrzymają właśnie tomaszowskie i hrubieszowskie gospodarstwa rolne. Nakłady inwestycyjne na 1 ha użytków rolnych są tu obecnie dwukrotnie wyższe niż średnia krajowa, a ogólnie wynoszą tyle, ile wydano w ciągu poprzednich dziesięciu lat.

Wewnątrz tomaszowskich i hrubieszowskich PGR w obecnej pięciolatce główne uderzenie inwestycyjne skoncentrowane jest na hodowli.

Gospodarstwa rolne, zwłaszcza w powiecie tomaszowskim, mają korzystne warunki dla uprawiania hodowli. Jedną czwartą użytków rolnych zajmują tu bowiem łąki i pastwiska. Tymczasem warunki te wykorzystywane są w minimalnym stopniu, do czego przyczyniają się niewątpliwie poczynione w ciągu minionych lat błędy. Do nich zaliczyć przede wszystkim trzeba skandaliczne brakoróbstwo przy melioracji łąk. Co najmniej 2 miliony złotych kosztowało zmeliorowanie (wraz z tzw. zagospodarowaniem pomelioracyjnym) 800 hektarów łąk, należących do tomaszowskich PGR. Praca została wykonana i co gorsze przyjęta, a łąki jak dawały niskie plony siana, tak i dają nadal (po 7—8 q z ha). Niedostateczna w sumie baza paszowa powoduje, że koszty hodowli są tu wysokie. Obrazuje to chociażby koszt pasz zużytych w niektórych gospodarstwach na wyprodukowanie 1 litra mleka w roku gospodarczym 1960/61: Machnów Stary — 1,97 zł, Dyniska — 1,31 zł, Hulcze — 2,7 zł.

Taki jest stan wyjściowy. Założenia pięciolatki w dziedzinie hodowli trzeba uznać za ambitne, choć w istocie są one chyba mało realne. Obecnie na 100 ha użytków rolnych przypada zaledwie 20 sztuk bydła. A przewiduje się wzrost ilości bydła o około 300 proc. Jeżeli nawet pominąć kwestię terminowego wykonania budynków gospodarczych dla zwiększonej hodowli, to największe wątpliwości budzi możliwość zakupienia odpowiedniej ilości i jakości bydła. Na rozwój hodowli zwracano dużą uwagę już w poprzedniej pięciolatce, jednakże z powodu ograniczonych źródeł zakupu wysokiej jakości bydła, hodowla zwiększyła się tylko nieznacznie. Podobne trudności występują również obecnie. A pamiętać trzeba, że rzeczywisty przyrost powinien być większy niż zakłada plan.

Ostatecznie, w wyniku tych posunięć tomaszowskie i hrubieszowskie PGR mają przeskoczyć od kilkumilionowej straty do ponad 30-milionowego zysku w r. 1965. Wydaje się jednak, że założenia te — bez zasadniczych przesunięć w dziedzinie polityki inwestycyjnej — nie będą możliwe do osiągnięcia.

Wysokie efekty produkcyjne w postaci zboża, buraków cukrowych, mięsa i mleka zależą nie tylko od wielkości nakładów inwestycyjnych, bo nie można zapominać, że ostatnie słowo należy do człowieka. Nawet największe środki inwestycyjne nie będą w stanie przyspieszyć rozwoju tomaszowsko-hrubieszowskich PGR, jeżeli obok potrzeb produkcji nie będą one równocześnie służyć w większym niż dotychczas stopniu zaspokojeniu pilnych potrzeb życiowych robotników rolnych.

KRONIKA morska

ŚWIATOWE BUDOWNICTWO OKRĘTOWE W 1961 r.

W ubiegłym roku nastąpił dalszy spadek światowej produkcji statków. Stocznie przekazały armatorom 1976 jednostek pełnomorskich o łącznym tonażu 8.056 tys. BRT, czyli o 4 proc. mniejszym niż w r. 1960. Tonaż wodowany zmniejszył się prawie o 5 proc. i wyniósł 7.955 tys. BRT.

Polska zwodowała w ubiegłym roku 62 jednostki o łącznym tonażu 223 tys. BRT, co odpowiada wielkościom uzyskanym w roku 1960. Pod względem ilości tonażu zwodowanego zajęliśmy wśród państw budujących statki 10 miejsce w świecie, wyprzedzając m. in. Jugosławię (222,8 tys. BRT), Danię (209,6 tys. BRT), Hiszpanię (150,5 tys. BRT). Stocznie nasze przekazały wówczas do eksploatacji 55 statków o łącznym tonażu 180 tys. BRT, co stanowi 86 proc. produkcji 1960 roku. Spadek ilości tonażu ukończonego był wynikiem szeregu trudności zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, wśród których najpoważniejsze stanowiły liczne opóźnienia w dostawach kooperacyjnych. Podobnie jak w 1960 roku zajęliśmy pod względem ilości tonażu ukończonego 11 miejsce w świecie: za Japonią — 1.719 tys. BRT, Wielką Brytanią — 1.382 tys. BRT, NRF — 1.038 tys. BRT, Szwecją — 736 tys. BRT, Francją — 543 tys. BRT, Holandią — 467 tys. BRT, USA — 402 tys. BRT, Włochami — 384 tys. BRT, Norwegią — 333 tys. BRT i Danią — 191 tys. BRT.

W 1961 roku światowy przemysł okrętowy otrzymał zamówienia na budowę statków o łącznym tonażu około 8 mln BRT. Wielkość ta jest o około 1,1 mln BRT wyższa od uzyskanych zamówień w roku poprzednim i odpowiada ilości tonażu wyprodukowanego w 1961 roku.

Wzrost zapotrzebowania na nowy tonaż znalazł swe odbicie w wielkościach produkcyjnych. Podczas gdy tonaż ukończony i wodowany wykazuje jeszcze tendencję zniżkową, to tonaż rozpoczęty w ubiegłym roku wzrósł w porównaniu z rokiem 1960 o przeszło 8 proc. i wyniósł 7.938 tys. BRT.

W dniu 1 grudnia 1961 r. światowy przemysł okrętowy posiadał zamówienia na budowę statków o łącznym tonażu 20,3 mln BRT. Biorąc za podstawę wielkość produkcji roku ubiegłego posiadane przez stocznie zlecenia pokrywają ich produkcję średnio na dwa lata, tzn. do końca 1963 r.

Uzyskane przez przemysł okrętowy wyniki pozwalają przypuszczać, że w najbliższym czasie wskaźniki wielkości produkcji światowego budownictwa okrętowego utrzymają się na obecnym poziomie.

Ustalony na rok bieżący plan produkcyjny dla stoczni polskich zakłada przekazanie do eksploatacji 57 statków o łącznym tonażu 224 tys. BRT, co w porównaniu z rokiem ubiegłym stanowi wzrost o 24 proc.

I. B.

Polska specjalizuje się w produkcji maszyn melioracyjnych

W tym roku Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych rozpoczyna seryjną produkcję maszyn melioracyjnych. Rolnictwo ma według planu otrzymać 225 sztuk maszyn w 7 typach o wartości 66.100 tys. zł. Wedle przeznaczenia cały asortyment dzieli się na 3 zasadnicze grupy:

1) maszyny do pogłębiania kanałów i rowów melioracyjnych;

2) maszyny do oczyszczania skarp i rowów melioracyjnych;

3) maszyny do kopania rowów i kanałów melioracyjnych i drenarskich.

W latach następnych produkcja maszyn melioracyjnych będzie się kształtowała następująco: rok 1963 — 415 sztuk, rok 1964 — 550 sztuk i rok 1965 — 620 sztuk. Ogółem w latach 1960 — 1965 wyprodukujemy 1.870 sztuk maszyn melioracyjnych w 7 typach wartości 526.400 tys. zł kosztem nakładów inwestycyjnych wynoszących ok. 165 mln zł.

Dotychczas nie produkowaliśmy maszyn melioracyjnych, polegając prawie całkowicie na imporcie z Anglii i NRF. Jeden tylko zakład w Białej Podlaskiej, należący do resortu rolnictwa, wytwarzał niewielkie ilości jednego typu maszyny do oczyszczania rowów. Uchwała KERM nr 403/59 zobowiązała Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych do podjęcia całego potrzebnego nam asortymentu maszyn melioracyjnych. Jednocześnie, zgodnie z decyzją Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, Zjednoczenie to specjalizuje się jako dostawca maszyn melioracyjnych dla krajów socjalistycznych.

W r. 1960 wykonano 2 prototypy maszyn: do oczyszczania rowów oraz koparkę do budowy kanałów i rowów typu Priestman na licencji angielskiej. W roku następnym wyszły serie tzw. informacyjne tych dwóch maszyn w łącznej ilości 60 sztuk oraz skonstruowano 5 następnych prototypów, czyli resztę. Rok 1962 jest już, jak wspomniano i zgodnie z uchwałą KERM, pierwszym rokiem seryjnej produkcji.

Import maszyn melioracyjnych stopniowo zanika. Jeszcze w r. 1960 sprowadziliśmy 160 sztuk, w roku ubiegłym 150 sztuk, a w bieżącym zakupimy za granicą już tylko 75 koparek Priestman; pozostałych typów maszyn już nie importujemy. Na rok 1963 był przewidziany import 50 tych koparek, ale nasze Zjednoczenie zamierza powiększyć własną produkcję z planowanych na ten rok 100 do 200 sztuk, import będzie więc zbędny. W kolejnych latach będzie się także zmniejszał import części i podzespołów, których produkcję opanowuje stopniowo nasz przemysł.

W roku przyszłym więc zakończymy import maszyn melioracyjnych, staniemy się natomiast ich eksporterem (pewien niewielki eksport rozpoczynamy już w roku bieżącym). Ogółem w latach 1962 — 1965 dostarczymy naszym zagranicznym odbiorcom 720 maszyn, czyli przeszło 38 proc. naszej produkcji, wartości 198.700 tys. zł. Wśród nich będzie 300 maszyn do czyszczenia rowów, 80 maszyn do czyszczenia kanałów i 340 koparek do rowów drenarskich.

Trzeba podkreślić, że poza koparką Priestman, wszystkie pozostałe typy maszyn melioracyjnych są konstrukcji krajowej. Wszystkie serie prototypowe są już w terenie poddawane intensywnym próbom. Dobrze zdały egzamin: koparka skonstruowana na podstawie licencji angielskiej (Priestman) oraz oczyszczarka kanałów. Dobre okazały się także inne maszyny; pewne poprawki i uzupełnienia będą wykonane w najbliższym czasie. Jedynie maszyna do kopania rowów drenarskich oraz pogłębiarka jednonaczyniowa będą wymagały, jak wykazują próby, bardziej zasadniczych rekonstrukcji.

(wd)

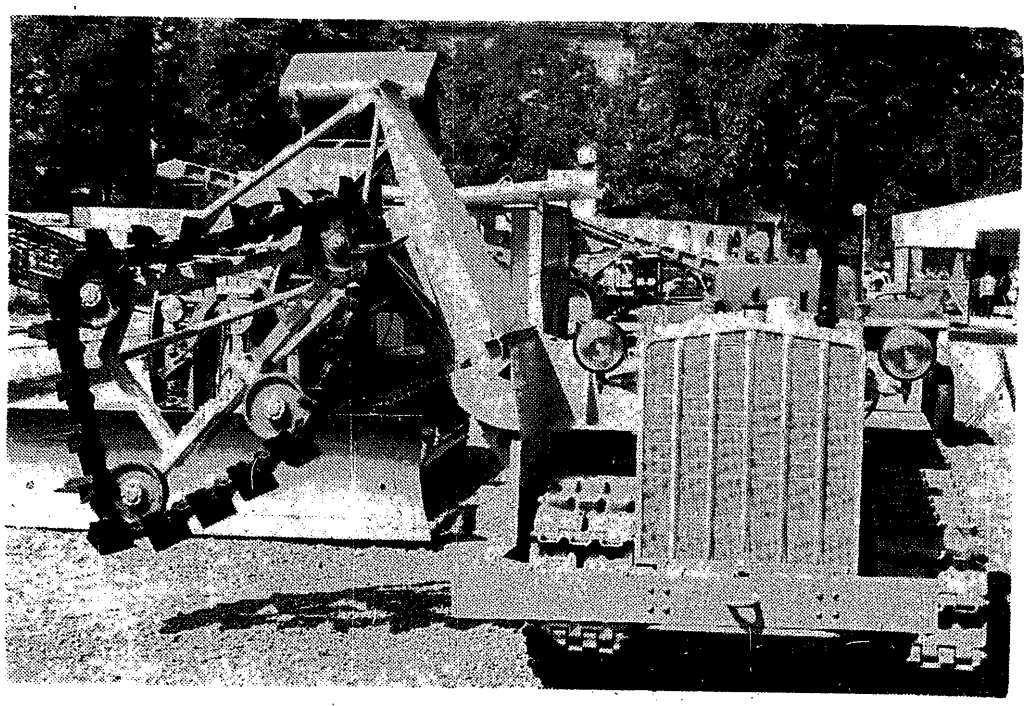

Maszyna do oczyszczania rowów, typ PRC-51, udany model maszyny melioracyjnej, przeznaczony także na eksport

Gospodarka krajów socjalistycznych w 1961 roku

ADAM ZWASS

ROK 1961 był dla wielu krajów socjalistycznych, w tej liczbie i dla Polski, pierwszym rokiem realizacji planu pięcioletniego. Dla Związku Radzieckiego rok ten był trzecim w planie siedmioletnim.

Najbardziej istotną cechą planów gospodarczych, realizowanych przez państwa socjalistyczne w latach ostatnich, jest koncentracja wysiłków w kierunku przekształcenia struktury produkcji przemysłowej. Zmierzają one zwłaszcza w kierunku podniesienia udziału takich gałęzi, jak przemysł maszynowy i chemiczny, które mają decydujący wpływ na kształtowanie się potencjału technicznego pozostałych gałęzi przemysłu, na realizację dalekosiężnych planów w dziedzinie automatyzacji produkcji przemysłowej oraz na nasycenie nowoczesną techniką gospodarki rolnej.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU

Ilustrację tempa rozwoju produkcji poszczególnych krajów daje wskaźnik jej przyrostu w stosunku do roku poprzedniego. Biorąc pod uwagę, że dla niektórych krajów rok 1959 zaczynał realizację planu wieloletniego przytaczamy dane za okres trzyletni 1959—1961.

Tablica 1

Przyrost produkcji przemysłowej w ZSRR i niektórych krajach demokracji ludowej (w % do roku poprzedniego)

	Lata		
	1959	1960	1961
Bułgaria	24,9	13,4	10,0
CSRS	10,9	11,7	8,9
NRD	12,4	8,0	6,0
Polska	9,2	11,2	10,5
Rumunia	9,7	16,0	15,6
Węgry	9,4	11,7	12,0
ZSRR	11,0	10,0	9,2

Z danych tych wynika, że przyrost produkcji w 1961 r. był najniższy w NRD, gdzie tempo wzrostu gospodarczego w porównaniu z poziomem 1959 r. nieco osłabło. Najsłabszą była aktywność gospodarcza NRD w drugim kwartale 1961 r., w którym przyrost produkcji w stosunku do analogicznego kwartału roku poprzedniego wyniósł 4,3 proc. i w stosunku do I kwartału 1961 r.— 1,9 proc., podczas gdy w trzecim kwartale 1961 r. przyrost wynosił odpowiednio 6,0 proc. i 3,8 proc.

Pewne przemijające trudności odczuwał w roku ubiegłym również przemysł CSRS. Jak wynika z referatu wygłoszonego na sesji Zgromadzenia Narodowego z 30 listopada 1961 r. przez przewodniczącego Komisji Planowania CSRS O. Szimunka, trudności te są skutkiem niedostatecznej prężności przedsiębiorstw wytwarzających surowce i materiały podstawowe, niedostatecznego poziomu wydajności pracy oraz niewykonania zadań przez rolnictwo.

W Polsce przyrost produkcji w 1961 r. wyniósł 10,5 proc., przy planowanym wzroście 7,7 proc. i był najwyższy od 1955 r. poza 1960 r. w którym wzrost produkcji wyniósł — 11,2 proc. Wzrost aktywności przemysłu w Polsce był wyższy niż w wielu innych krajach. Był on niższy jedynie w stosunku do wzrostu osiągniętego na Węgrzech i w Rumunii.

Tempo wzrostu gospodarczego w Bułgarii w r. 1959 było wyjątkowe. Dlatego nieosiągnięcie takiego tempa w latach następnych jest zupełnie zrozumiałe. Poziom produkcji przemysłowej notowany tutaj w 1961 r. niewiele odbiega od poziomu osiągniętego przez inne kraje socjalistyczne.

Na podstawie wstępnych danych o wzroście gospodarczym w krajach kapitalistycznych można stwierdzić, że tempo wzrostu na Zachodzie było w roku 1961 o wiele słabsze niż w krajach socjalistycznych. Wzrost produkcji przemysłowej był w Anglii w 1961 r. pięciokrotnie słabszy niż w roku poprzednim (oczekiwany przyrost — 1,2 proc.), w NRF dwukrotnie słabszy (oczekiwany przyrost — 5,5 proc.), we Włoszech prawie dwukrotnie (oczekiwany przyrost — 8,0 proc.) i w Stanach Zjednoczonych prawie czterokrotnie mniejszy (oczekiwany przyrost — 1 proc.).

WZROST WYDAJNOŚCI PRACY, ZATRUDNIENIA I PŁAC W PRZEMYŚLE

W większości krajów socjalistycznych decydujący wpływ na wzrost produkcji miał dalszy wzrost wydajności pracy, co wynika z następujących danych (tablica 2)

Tablica 2

Kraje	wzrost produkcji	w tym w wyniku: wzrostu wydajności pracy	wzrostu zatrudnienia	wzrost płac przeciętnych (w %)
Bułgaria	10	78,0	22,0	5 9
CSRS	8,9	57,4	42,6	2,9
Polska	10,5	70,5	29,5	4,5 1)
ZSRR	9,2	43,5	56,5	4,0

1) płace netto

W Związku Radzieckim wydajność pracy, mierzona wartością produkcji przypadającą na 1 godzinę, wzrosła w stosunku do roku poprzedniego o 11 proc. Różnica między tym wskaźnikiem a wskaźnikiem przytoczonym w tabeli tłumaczy się skróceniem czasu pracy.

Z danych tych wynika, że wzrost wydajności pracy był w Bułgarii i w Polsce głównym czynnikiem wzrostu produkcji przemysłowej. W Polsce udział wzrostu wydajności pracy w przyroście był jednak niższy niż planowano (83 proc.), a zatrudnienie zamiast o 1,1 proc. wzrosło o 2,9 proc. Osiągnięto jednak dalszą poprawę w organizacji pracy. Ilość godzin opuszczonych bez usprawiedliwienia zmniejszyła się w porównaniu z 1960 r. o około 2,8 proc., godzin nadliczbowych o 2,5 proc. i godzin postojowych o około 1,2 proc.

ROLNICTWO

W większości krajów socjalistycznych warunki atmosferyczne nie były w roku 1961 sprzyjające. Susza nawiedziła Węgry, niektóre okręgi Bułgarii i Słowacji. Zarówno w Bułgarii, jak i na Węgrzech produkcja globalna rolnictwa nie przekroczyła poziomu 1960 r. W Czechosłowacji wzrost produkcji o 1 proc. zawdzięcza się wyłącznie hodowli.

W Związku Radzieckim areał ziemi uprawnej wzrósł w 1961 r. o 1,6 mln ha, a areał uprawy zboża ze 121,7 mln ha do 128,3 mln ha, czyli o 5,4 proc.

W stosunku do roku poprzedniego wzrosły poważnie zbiory kukurydzy i strączkowych, w stopniu mniejszym wzrosły zbiory 4 zbóż, o czym świadczą poniższe dane (tablica 3).

Tablica 3

Produkcja zboża, strączkowych i bawełny w ZSRR

	1961 r. w mln ton	1961 / 1960
Zboże	137,3	102
w tym:		
pszenica	64,0	103
kukurydza	23,5	129
strączkowe	4,0	148
bawełna	4,5	105

Produkcja towarowa zboża wzrosła szybciej niż produkcja globalna, co potwierdzają poniższe dane o skupie (tablica 4).

Tablica 4

Skup produktów rolnych w ZSRR

	1961 r. w mln ton	1961 / 1960
Zboże	52,1	111
bawełna	4,5	105
buraki cukrowe	48,0	91
ziemniaki	7,2	102

Z danych tych wynika, że z wyjątkiem buraków cukrowych, skup pozostałych produktów rolnych był znacznie wyższy niż w 1960 r.

W Polsce produkcja globalna rolnictwa była o ponad 10 proc. wyższa niż w roku poprzednim i około 6 proc. wyższa niż zakładano w planie.

INWESTYCJE

Plany inwestycyjne były we wszystkich krajach bardzo napięte. Nakłady poważnie przekroczyły poziom uzyskany w 1960 r. Dotyczy to zwłaszcza Związku Radzieckiego, gdzie nakłady inwestycyjne wzrosły w stosunku do roku poprzedniego o 9,5 proc. (inwestycje scentralizowane), CSRS (+7 proc.) i Polski (+ 8,2 proc.). W NRD według danych za okres styczeń — październik poziom inwestycji był o 3,8 proc. niższy niż w roku poprzednim.

Plany inwestycyjne nie zostały jednak w pełni zrealizowane. W Związku Radzieckim plan wykonano w 95 proc.; w Polsce w 98,4 proc.; w Czechosłowacji wskaźniki planu wykonano w inwestycjach planowanych centralnie w 91,7 proc., natomiast w inwestycjach zdecentralizowanych (których udział jest bardzo wysoki) uzyskano nadwyżkę 5,7 proc.).

W roku 1961 oddano do użytku szereg obiektów, mających poważne znaczenie dla gospodarki narodowej. W Związku Radzieckim volumen oddanych do eksploatacji środków trwałych był w 1961 r. wyższy o 8 proc. niż w roku poprzednim. W hutnictwie oddane do użytku moce produkcyjne wyniosły: w produkcji surówki żelaznej — 2 mln ton, stali — 4,8 mln ton, wyrobów walcowanych — 2,9 mln ton; w energetyce 7 tys. MW. Szczególnie wysoki był wzrost nakładów w przemyśle maszynowym (14 proc.), chemicznym (13 proc.), lekkim (18 proc.). Poważny wzrost nakładów inwestycyjnych w stosunku do roku poprzedniego miał miejsce w rolnictwie (22 proc.).

W Czechosłowacji rozszerzono moce produkcyjne w przemyśle paliw, a zwłaszcza w Zagłębiu Ostrawskim i w Dukielskim oraz w energetyce, gdzie oddano do użytku elektrownie — Mielnik, Orlik, Kamyk. Poważnie wzrosły nakłady inwestycyjne w hutnictwie i w przemyśle chemicznym.

W Polsce uruchomiono nowe turbozespoły w elektrowniach Skawina, Konin, Pomorzany; w górnictwie węgla przekazano do eksploatacji nową głębinową kopalnię „Szczygłowice"; w hutnictwie oddano do użytku nowe poważne moce produkcyjne w hucie im. Lenina. Wielką ilość obiektów przekazano do użytku w przemyśle maszynowym, chemicznym i włókienniczym.

HANDEL WEWNĘTRZNY I ZAGRANICZNY

Wzrost płac realnych i dochodów gospodarstw rolnych uwarunkował dalszy wzrost obrotów handlu wewnętrznego, który wyniósł w Bułgarii — 9 proc., Czechosłowacji — 3,8 proc., NRD — 6,6 proc. (w okresie I—X ub. r.), w Polsce — 10 proc. i w Związku Radzieckim — 4 proc. Z wyjątkiem Związku Radzieckiego, gdzie plan obrotów detalicznych nie został w pełni wykonany (zakłady gastronomiczne przekroczyły plan sprzedaży o 6 proc.), pozostałe kraje socjalistyczne plan sprzedaży przekroczyły.

We wszystkich krajach socjalistycznych wzrosła poważnie sprzedaż podstawowych towarów żywnościowych, o czym świadczą dane, zawarte w tablicy 5.

Tablica 5

Sprzedaż podstawowych towarów żywnościowych w 1961 r. (1960 r. = 100)

	mięso	mleko	cukier	masło
Bułgaria	102,1	115,0	116,7	106,6
CSRS	104,0	●	103,0	109,0
Polska	106,4	107,5	108,0	97,1
ZSRR	96,0	110,0	110,0	101,0

W Polsce i w ZSRR, gdzie sprzedaż masła nieco spadła (Polska), lub wzrosła nie o wiele (ZSRR), nastąpił poważny wzrost sprzedaży tłuszczów roślinnych: w Polsce o 18 proc. i w Związku Radzieckim o 9 proc.

We wszystkich krajach poważnie wzrosła sprzedaż przedmiotów trwałego użytku — telewizorów, lodówek i pralek elektrycznych.

HANDEL ZAGRANICZNY

Pozytywnym zjawiskiem w tej dziedzinie jest nie tylko wzrost obrotów, lecz również przestawienie struktury obrotów zagranicznych na korzyść eksportu wyrobów gotowych, zwłaszcza przemysłu maszynowego (tablica 6).

Tablica 6

Obroty handlu zagranicznego w 1961 r. (1960 r. = 100)

	Bułgaria	CSRS	Polska	ZSRR
obroty	110,2	109,0	113,2	104,0
eksport	●	106,0	113,5	●
import	●	112,0	112,9	●

Widzimy więc, że wzrost obrotów handlu zagranicznego był w Polsce wyższy niż w krajach pozostałych, co jest godne uwagi tym bardziej, że wzrost eksportu wyprzedził wzrost importu.

KRAJE AFRYKI

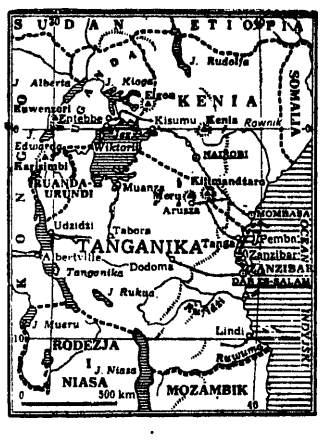

AFRYKA WSCHODNIA

Afryka Wschodnia jest regionem dosyć różniącym się od pozostałych partii Afryki. Różnice te odnoszą się głównie do czasów przeszłych — bardzo odległej przeszłości geologicznej i mniej odległej, historycznej. Jako region naturalny Afryka Wsch. obejmuje obszar na południe od Wyżyny Abisyńskiej i kotliny Nilu Białego. Na zachodzie graniczy ona z kotliną Konga, na wschodzie z Oceanem Indyjskim. W sensie politycznym pojęcie Afryki Wsch. kojarzy się z 4 krajami: Tanganiką, Kenią, Ugandą i Zanzibarem.

Większą część tego regionu zajmuje miskowata wyżyna o średniej wysokości 1000—1500 m n.p.m. Najniższą jej partię zajmuje wielkie, drugie największe słodkowodne na świecie Jezioro Wiktorii (68 800 km kw.). Na krawędziach wyżyna wznosi się i stromo opada na zachodzie ku głębokiemu zapadlisku tektonicznemu Rowowi Środkowoafrykańskiemu, na wschodzie również stromymi stopniami ku nizinie nadbrzeżnej. Wschodnia część wyżyny z północy na południe przecięta jest również zapadliskiem tektonicznym (50—80 km szerokości) Rowem Wschodnioafrykańskim. Oba te rowy wypełniają girlandy jezior; Rów Środkowoafrykański jeziora: Alberta, Edwarda, Kiwu, Tanganika, Rukua i Niasa, Rów Wschodnioafrykański jeziora: Rudolfa, Baringo, Naiwasza, Natron, Ejasi. Na północ od Jeziora Wiktorii z rozlewisk wypływającego zeń Nilu Wiktorii powstało płytkie, zabagnione jezioro Kioga.

Powstawaniu rowów tektonicznych towarzyszyły potężne wylewy lawowe i tworzenie się wulkanów, niezdako czynnych jeszcze dzisiaj. W ten sposób powstał wielki krystaliczny masyw Ruwenzori (5127 m n.p.m.) i Wirunga (wulkan Karisimbi 4508 m n.p.m.) w Zach. Ugandzie, wyżyna środkowej Kenii wznosząca się średnio 2000—3000 m n.p.m. oraz oddzielne stożki wygasłych już wulkanów jak Kilimandżaro (5955 m n.p.m.), najwyższy szczyt Afryki, Kenia (5194 m), Meru (4630 m) czy Elgon (4311 m). Nizina nadbrzeżna rozszerza się na północy w Kenii i na pd. od rzeki Rufidzi. Jest ona zabagniona i niezdrowa. Linia brzegowa w części południowej jest silnie wykształcona, posiada wiele zatok i wysp (Zanzibar, Pemba, Mafia) lecz liczne rafy koralowe utrudniają dostęp dla statków.

Afryka Wsch. leży po obu stronach równika, a więc w strefie klimatu równikowego, modyfikowanego wzniesieniem nad poziom morza. Decydujący wpływ na kształtowanie klimatu posiada poza wzniesieniem układ opadów. Temperatury bowiem nie ulegają większym wahaniom (+ 23,1° C do + 27,8° C na wybrzeżu, wobec + 20° do + 25° C na wyżynie) z wyjątkiem wyższych partii w środkowej Kenii (Nairobi — + 14,4° do + 18,3° C) i w wysokich górach. Deszcze wędrują wraz z pozornym ruchem słońca. W pobliżu równika mamy więc dwie pory deszczowe: kwiecień — maj i listopad — grudzień. Im dalej od równika tym bardziej wykształca się tylko jedna pora deszczowa (w pd. Tanganice: listopad — kwiecień) i jedna sucha. Ilość opadów zależy natomiast od ekspozycji stożków i wysokości. Najwięcej wilgoci otrzymują wybrzeża (1150—1300) mm rocznie), wysokie wyżyny Kenii i Ugandy (1000—1500 mm) i stoki wysokich gór. Wnętrze Tanganiki ma jej już dużo mniej (do 650 mm), a pn.-wsch., Kenia posiada już stosunki półpustynne.

Odpowiednio do warunków klimatycznych układają się strefy roślinne. Na wilgotnych i gorących wybrzeżach, w zasięgu przypływów morskich rosną zarośla namorzynowe (mangrowia), wyżej wzdłuż rzek i w dostatecznie wilgotnych obszarach, również na wyżynie i stokach gór (np. na Kilimandżaro od 1800 do 4000 m) panuje wilgotny las tropikalny. Typowym krajobrazem całego regionu jest sawanna w kilku swych odmianach. W pn. i pn.-wsch. Kenii jest to uboga sawanna ciernista przechodząca w półpustynny step. Na wyżynie trawy sięgają zwykle wyżej 1 m, a osiągają nieraz jak np. w Ugandzie 3—4,5 m (tzw. trawa słoniowa). Pośród traw rosną oddzielne drzewa: baobab, akacja i inne. Na południu Tanganiki w strefie długiej pory suchej dominują lasy sawannowe, jasne, średnio-wysokie lasy zrzucające liście na zimę, tzn. w porze suchej.

Ten region Afryki, zwłaszcza Uganda, uważany był za najbogatszy w dzikie zwierzęta. Jednak w ostatnich dziesięcioleciach zwierzostan został poważnie przetrzebiony. Wiele gatunków dzikich zwierząt można obecnie spotkać tylko w rezerwatach. Typowymi zwierzętami obecnie spotykanymi są antylopy, zebry, żyrafy, słonie, bawoły, rzadko nosorożce, z drapieżników — lwy, hieny, szakale. Poza tym liczne małpy, ptaki (strusie, białe czaple, flamingi i inne). W rzekach żyją hipopotamy i krokodyle. Spośród licznych owadów szczególnie szkodliwe są termity i mucha tsetse, która na wielkich obszarach uniemożliwia hodowlę zwierząt.

Ogólnie można stwierdzić, że środowisko naturalne Afryki Wschodniej jest dogodne dla efektywnej gospodarki ludzkiej, tak pod względem klimatycznym, glebowym jak i surowcowo-energetycznym.

Bezkresne, odkryte przestrzenie spowodowały, że Afryka Wsch. stała się od niepamiętnych czasów szlakiem wielkich wędrówek ludów Afryki, a jej bogactwa powodem zainteresowań handlowych krajów Wschodu. Efektem wędrówek jest jej obecna mozaika narodowościowa. Większość obszaru zamieszkują liczne plemiona Bantu lecz nie w sposób zwarty. Pośród nich, jak wyspy zachowały się niektóre dawne plemiona hotentockie. W północnych regionach obok plemion kuszyckich Galla czy Somalów całe obszary zajęte są — też często w sposób wyspowy — przez plemiona nilockie czy nilo-chamickie (Masajowie, Luo). W przeciwieństwie jednak do innych obszarów Afryki Czarnej tutaj pod wpływem wielowiekowych kontaktów handlowych rozpowszechnił się na całym obszarze język suahili, powszechnie zrozumiały język jednego z nadbrzeżnych plemion.

Kontakty handlowe wybrzeży Afryki Wsch. sięgają w głęboką starożytność. Wiążą się z legendą tajemniczego Ofiru. Obok stałych kontaktów handlowych arabskich znane są również wyprawy handlowe kupców chińskich w XV wieku. Arabskie posiadłości na wybrzeżach datują się już od X wieku. Od XV w. rozpoczęła się tu silna rywalizacja pomiędzy Arabami, Portugalczykami i Turkami. W końcu XIX w. obszar ten stał się posiadłością W. Brytanii (Kenia, Uganda i Zanzibar) oraz Niemiec tzw. Niemiecka Afryka Wsch. Po I Wojnie Światowej Niemiecka Afryka Wsch. została podzielona na dwa mandaty Ligi Narodów, które oddano pod administrację Belgii (Ruanda-Urundi) i W. Brytanii (Tanganika). Po II Wojnie Światowej mandaty przemianowano na terytoria powiernicze ONZ administrowane przez te same państwa. Polityka angielska dążyła do unifikacji wszystkich swych posiadłości. Wyrazem tego było utworzenie 1.I.1948 r. Wysokiej Komisji Afryki Wschodniej składającej się z gubernatorów Kenii, Tanganiki i Ugandy. Komisja ta przewidywała unifikację podstawowych usług i form organizacji publicznej dotyczących administracji, policji, zdrowia, oświaty, rolnictwa, pracy. Uzyskanie przez Tanganikę niepodległości dnia 28.XII.1961 r. zmienić musiało charakter Wysokiej Komisji. W niedługim czasie niepodległość otrzymać mają pozostałe państwa Afryki Wschodniej.

TANGANIKA

Tanganika jest od 28.XII.1961 r. niepodległym państwem będącym jednocześnie członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Zajmuje powierzchnię 934 430 km kw. i zamieszkana jest przez 9 238 tys. ludzi (1960 r.). Stolica jej i jednocześnie główny port Dares-Salaam liczy 129 tys. mieszkańców.

Ludność skupia się głównie wokół Jeziora Wiktorii i w pobliżu gór Kilimandżaro i Mera. Z powodu złych gleb, zbyt małych opadów i plagi muchy tsetse około 65 proc. obszaru kraju jest bardzo rzadko zaludnione. Ludność afrykańska (ok. 120 plemion) stanowi 98 proc. ogółu. Na pozostałe 2 proc. składa się (1960 r.) 22 tys. Europejczyków, 87 tys. Hindusów i ok. 20 tys. Arabów. Afrykanie zajmują się przede wszystkim rolnictwem i pasterstwem, natomiast administracja, przemysł, handel pozostawały w rękach mniejszości napływowych. Zresztą stanie się to zrozumiałe jeśli zdać sobie sprawę, że z 94 proc. ludności nie umiejącej pisać ani czytać decydującą większość stanowią Afrykanie.

Tanganika jest słabo rozwiniętym krajem rolniczym. Ekonomika jej nosi charakter wybitnie kolonialny. Produkcja rolna opiera się głównie na plantacjach, a około połowy wartości całego eksportu przypada na sizal. Przemysł przetwórczy rozwinięty jest bardzo słabo. W 1957 r. rolnictwo, leśnictwo i rybołówstwo dostarczyło 64 proc. dochodu narodowego, transport i komunikacja 8 proc., administracja publiczna 8 proc., handel 5 proc., przemysł 4 proc., górnictwo 3 proc., pozostałe działy 8 proc.

Ziemie uprawne zajmują 10 proc. powierzchni kraju (ponad 930 tys. ha), lasy 41 proc. Lepsze ziemie zajęte są jednak przez plantacje i koncesje górnicze. W posiadaniu nie-Afrykanów znajduje się 1400 tys. ha (1,5 proc. obszaru kraju). Na plantacjach uprawia się rośliny eksportowe, których zbytem zajmują się specjalne spółdzielnie. Głównym produktem jest sizal (I miejsce na świecie i 1/3 zbiorów światowych), następnie bawełna, kawa i trzcina cukrowa. Dla spożycia wewnętrznego uprawia się sorgo, kukurydzę, bataty, maniok, ryż. Ilość ich jest jednak niewystar-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

ORZECZNICTWO

CZY MOŻNA ODMÓWIĆ ZAPŁATY FAKTURY NIE OPATRZONEJ WŁASNORĘCZNYM PODPISEM

Przedsiębiorstwo X. odmówiło uregulowania Cementowni Y. rachunku za dostarczony mu cement z tej przyczyny, że załączona do żądania zapłaty faktura została opatrzona w „facsimile" zamiast w autentyczny podpis upoważnionego pracownika Cementowni, w związku z czym, zdaniem przedsiębiorstwa, nie stanowiła ona dowodu księgowego w rozumieniu przepisów zarządzenia Ministra Finansów z dnia 4 grudnia 1959 r. w sprawie podstawowych zasad prowadzenia księgowości, inwentaryzacji, sporządzania sprawozdań finansowych oraz przechowywania dowodów księgowych przez jednostki gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 102, poz. 546).

Na skutek wystąpienia Cementowni przeciwko wspomnianemu przedsiębiorstwu na drogę postępowania arbitrażowego, Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Katowicach zasądziła dochodzoną sumę.

Od tego orzeczenia pozwane przedsiębiorstwo odwołało się do Głównej Komisji Arbitrażowej twierdząc, że wobec otrzymania faktury pozbawionej własnoręcznego podpisu osoby uprawnionej — było upoważnione do odmowy jej zapłaty.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 17 czerwca 1961 roku nr I-2950/61 L podtrzymała stanowisko OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Zamieszczenie w fakturze „facsimile" zamiast własnoręcznego podpisu osoby uprawnionej stanowi brak formalny, który na żądanie dłużnika powinien być przez wierzyciela uzupełniony.

Nie może to jednak uzasadniać wstrzymania przez dłużnika zapłaty niespornej należności, gdy zarówno otrzymanie faktury jak i jej zapłata mają miejsce za pośrednictwem banku, a suma wpływa bezpośrednio na konto wierzyciela.

W uzasadnieniu orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) W świetle przepisów rozdziału 2 powołanego wyżej zarządzenia Ministra Finansów faktura winna być zaopatrzona we własnoręczny podpis osoby upoważnionej; w związku z tym zamieszczenie na niej — zamiast takiego podpisu — jedynie facsimile tej osoby stanowi brak formalny, który na żądanie dłużnika winien być przez wierzyciela uzupełniony. Dłużnik jednak nie jest uprawniony do odmowy akceptu żądania zapłaty, jeżeli fakturę otrzymuje za pośrednictwem banku łącznie z żądaniem zapłaty i nie zgłasza żadnych zastrzeżeń co do treści samej faktury, tj. nie kwestionuje ani faktu otrzymania towaru, ani jego ilości, ani policzonej w fakturze ceny i gdy sama zapłata należności następuje również za pośrednictwem banku, wpływając bezpośrednio na konto wierzyciela.

W przypadku takim nie ma bowiem podstawy do podejrzenia, że wystawienie faktury nastąpiło w wyniku popełnienia jakiegokolwiek nadużycia i sam brak autentycznego podpisu na fakturze nie może uzasadniać wstrzymania przez dłużnika zapłaty należności niespornej między tym dłużnikiem i wierzycielem.

Skoro więc w konkretnym przypadku pozwany dłużnik nie zgłosił żadnych zastrzeżeń mogących uzasadnić odmowę akceptu żądania zapłaty (...), to zasądzające sporną kwotę orzeczenie OKA należało zatwierdzić i obciążyć pozwane przedsiębiorstwo poniesionymi przez nie kosztami postępowania odwoławczego".

KONTROLA TRAFNOŚCI KAR DYSCYPLINARNYCH NAKŁADANYCH NA PRACOWNIKÓW

Jerzy K. zwrócił się do Zakładowej Komisji Rozjemczej przy hucie „B" w K. z żądaniem orzeczenia, że nagana nałożona na niego przez kierownika zakładu za określone zaniedbania jest bezzasadna i nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych.

Wobec tego, że komisja rozjemcza sprawy nie rozstrzygnęła została ona na żądanie Jerzego K. skierowana na drogę sądową.

Ostatecznie sprawa została rozpoznana przez **Sąd Najwyższy**, który w orzeczeniu z dnia 10 marca 1961 roku, nr 3 CR 276/60 zajął następujące stanowisko:

1. Wymierzanie kar dyscyplinarnych jest funkcją kierownika zakładu pracy lub osób przez niego upoważnionych, wynikającą z jego (ich) hierarchicznej nadrzędności w stosunku do ukaranego pracownika, toteż — poza przypadkiem rozwiązania stosunku pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika — kontrola trafności zastosowania do pracownika kary dyscyplinarnej nie należy ani do komisji rozjemczej ani do sądu.

2. Wobec tego, że ani uchwała nr 327 Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1957 r. w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Monitor Polski Nr 70, poz. 432 i z 1960 r. Nr 18, poz. 89) ani

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Dokończenie ze str. 9

Wytyczne, stanowiące załącznik do tej uchwały, nie wprowadziły trybu odwoławczego od kar dyscyplinarnych, przewidzianych we wspomnianych Wytycznych, wymierzanie kar jest jednoinstancyjne chyba, że konkretny regulamin pracy danego zakładu pracy przewiduje prawo pracownika odwołania się w określonym trybie.

Nie przekreśla to jednak prawa pracownika do zwrócenia się do organu nadrzędnego a nawet do naczelnego organu administracji, które sprawują kontrolę nad zakładem pracy, o zbadanie jego sprawy w trybie takiej kontroli.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

URZĄDZANIE TARGÓW I WYSTAW KRAJOWYCH

W związku z mającym nastąpić wejściem w życie 3 czerwca br. ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o targach i wystawach krajowych (Dz. U. Nr 53, poz. 299), Rada Ministrów uchwałą nr 34 z dnia 26 stycznia 1962 r wydała przepisy wykonawcze do tej ustawy (Monitor Polski Nr 12. poz. 39).

W myśl uchwały z wnioskiem o zezwolenie na urządzenie targów lub wystawy o zasięgu wojewódzkim, międzywojewódzkim lub krajowym mogą wystąpić jednostki do których zakresu działania należy urządzanie targów oraz jednostki, które zamierzają być wystawcami lub organizacje działające w ich imieniu i na ich rzecz.

Wniosek o zezwolenie na urządzenie targów i wystaw powinien być złożony w zasadzie na 3 bądź 6 miesięcy przed proponowaną datą ich otwarcia: 1) do Ministra Handlu Wewnętrznego — gdy chodzi o urządzenie targów ogólnokrajowych i międzywojewódzkich, 2) do ministra właściwego ze względu na problematykę przedsięwzięcia — gdy chodzi o urządzenie ogólnowojewódzkich i międzywojewódzkich wystaw, 3) do właściwego organu administracji prezydium wojewódzkiej rady narodowej — gdy chodzi o targi lub wystawy o zasięgu wojewódzkim. Wniosek powinien być rozpatrzony i załatwiony w terminie miesięcznym.

Uchwała wskazuje poza tym szczegółowo, jaka powinna być treść wniosku i jakie wymagane są załączniki oraz w jaki sposób pokrywa się koszty przedsięwzięcia.

BEZOSOBOWY FUNDUSZ PŁAC W PRZEDSIĘBIORSTWACH PAŃSTWOWYCH

W nr 11 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 21 Rady Ministrów z dnia 17 stycznia 1962 r. w sprawie zasad gospodarowania bezosobowym funduszem płac w przedsiębiorstwach państwowych (poz. 35).

W myśl uchwały bezosobowy fundusz płac w przedsiębiorstwach państwowych przeznaczony jest na pokrycie należności osób fizycznych za wykonanie doraźnych usług polegających głównie na osobistej pracy, dla których ze względu na ich doraźny lub przejściowy charakter bądź też ze względu na niewielkie rozmiary nie jest przewidziane zatrudnienie w planie zatrudnienia przedsiębiorstwa.

Z bezosobowego funduszu płac nie mogą być jednak pokrywane należności za usługi od których pobierany jest podatek dochodowy, obrotowy, gruntowy itd. oraz za usługi chałupników i osób wykonujących przemysł domowy lub ludowy z wyjątkiem, gdy praca chałupnicza wykonywana jest na zlecenie przedsiębiorstw handlu uspołecznionego.

Wartość jednorazowej usługi może wynosić najwyżej 10 000 zł; jeżeli wartość usługi przekracza powyższą sumę, konieczna jest zgoda na zlecenie usługi — jednostki nadrzędnej. Także łączna wartość umów zleconych jednemu wykonawcy nie powinna w ciągu roku przekroczyć sumy 10 000 zł, a gdy wykonawcą jest pracownik własnego przedsiębiorstwa — 7 000 zł. Przytoczone tu ograniczenia nie dotyczą zleconych prac załadunkowych i wyładunkowych.

Uchwała zawiera również szereg przepisów dotyczących sposobu obliczania i wypłaty należności za usługi, rezerwy na szczeblu resortu bezosobowego funduszu płac, przesunięć i zmiany planów rocznych bezosobowego funduszu płac itd.

Dotychczasowe przepisy w tym zakresie uległy uchyleniu.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Reklama a handel zagraniczny

BOLESŁAW ŻABKO-POTOPOWICZ

W PIERWSZYCH latach po wojnie panowało w obozie socjalizmu przekonanie, że reklama w handlu zagranicznym jest typowym przeżytkiem stosunków kapitalistycznych i nie powinna mieć miejsca w krajach socjalistycznych.

Stosunkowo szybko zrobiono wyjątek dla reklamy eksportu do krajów kapitalistycznych, gdyż okazało się, że bez tego trudno jest go rozwijać.

Natomiast reklama w handlu między krajami socjalistycznymi była przez dłuższy czas uważana za całkowicie zbyteczną, co uzasadniono tezą, że wielkość obrotów i listy towarowe w handlu między krajami socjalistycznymi ustalane są odgórnie między władzami zainteresowanych krajów i wymianą towarów odbywa się bez względu na to, czy się je reklamuje, czy nie.

Zmiana poglądów na ten temat zaczęła się zarysowywać dopiero w latach 1955—56, a w 1959 r. odbyła się w Bukareszcie konferencja delegatów krajów socjalistycznych, poświęcona zagadnieniu reklamy eksportowej. Ustalono tam, że reklama w handlu między krajami socjalistycznymi jest potrzebna i korzystna i że każdy kraj socjalistyczny ma prawo do bezpośredniej reklamy konsumpcyjnej w innych krajach socjalistycznych.

Problemy reklamy w handlu zagranicznym stały się przedmiotem coraz wnikliwszych badań w Związku Radzieckim. Na kongresie pracowników reklamy radzieckiego resortu handlu zagranicznego, który się odbył w 1960 r. w Moskwie, stwierdzono ogromne znaczenie reklamy dla rozwoju stosunków handlowych zarówno z krajami kapitalistycznymi, jak i z krajami socjalistycznymi. Między innymi wicepremier ZSRR Mikojan powiedział, że reklama jest motorem handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Od czasu konferencji w Bukareszcie problem reklamy w handlu między krajami socjalistycznymi stał się przedmiotem poważnych studiów w wielu krajach socjalistycznych, a przede wszystkim w Czechosłowacji i NRD. Z różnych publikacji NRD wynika, że badana tam jest dokładnie jakość i skuteczność reklamy eksportowej. Dla przykładu warto podać, że koszty poniesione w Polsce na reklamę eksportu NRD okazały się w 1958 r. niewspółmiernie wysokie z rezultatami osiągniętymi w 1959 r., co zmusiło do skontrolowania metod tej reklamy, jej kosztów i skuteczności.

Inne badania dotyczące kosztów reklamy eksportowej NRD w Czechosłowacji i na Węgrzech wykazały, że reklama eksportowa NRD w Czechosłowacji jest mało skuteczna (w stosunku do kosztów) i powinna stać się przedmiotem wnikliwej analizy.

W Polsce do roku 1961 nie prowadzono żadnej statystyki wydatków na reklamę eksportową, nie prowadzono również żadnej polityki propagandowej (reklama wyprzedzająca eksport, czy reklama równoległa, udział reklamy w kosztach itp.). Od 1 stycznia 1961 r. „AGPOL" prowadzi statystykę kosztów reklamy eksportowej pozawydawniczej.

Nie posiadając porównywalnego materiału trudno jest wyciągnąć z tej statystyki jakiekolwiek wnioski. Możemy jedynie stwierdzić, że wydajemy mało na reklamę eksportową, że nie kierujemy się zasadami tworzenia funduszu reklamowego na poszczególne kraje, w zależności od wielkości obrotów lub też możliwości ich rozwoju, że nie ustaliliśmy dotąd zasad ustalania optymalnych kosztów reklamy na poszczególne grupy towarów (innych na kraje kapitalistyczne, innych na kraje socjalistyczne).

Ten nasz stosunek do reklamy eksportowej w krajach socjalistycznych wynika z niewiary w potrzebę takiej reklamy i w skuteczność jej działania. Poglądy te są dość głęboko zakorzenione w Polsce i wydaje się, że należałoby je zrewidować.

Założenie odgórnego, planowego i mechanicznego załatwiania wszystkich spraw związanych z wymianą towarów między krajami socjalistycznymi przysłania nam szereg okoliczności mających poważny wpływ na rozwój stosunków gospodarczych w obozie socjalizmu. Zaliczyć do nich przede wszystkim należy:

— wpływ reklamy na zwiększenie konsumpcji reklamowanych towarów, na wzrost ich zapotrzebowania i na rozwój wzajemnych obrotów w następnych latach;

— znaczenie reklamy dla pogłębienia współpracy gospodarczej i przyśpieszenia specjalizacji produkcji w ramach RWPG;

— znaczenie reklamy dla informowania całego obozu socjalizmu o przemianach gospodarczych i o rozwoju postępu technicznego w poszczególnych krajach socjalistycznych.

Reklama ma poważne znaczenie w rozwoju stosunków handlowych między poszczególnymi krajami obozu socjalizmu. Być może, że reklama artykułów powszechnego użytku nie daje natychmiastowego efektu, ale ich popularyzacja wśród szerokich rzesz konsumentów oraz wśród ludzi i urzędów mających wpływ na handel zagraniczny powoduje zazwyczaj zwiększenie ilości tych artykułów na listach towarowych w latach przyszłych.

Technika reklamy w krajach socjalistycznych jest taka sama jak w krajach kapitalistycznych, jednak ekonomiczna treść i cel reklamy są różne. Kapitalistycznego przedsiębiorcę interesuje jedynie wymiana wyprodukowanych przez niego towarów za pieniądze, co stanowi źródło jego zysków. Natomiast w ustroju socjalistycznym wielkie znaczenie ma zaspokajanie potrzeb społecznych. Im bardziej reklama przyczynia się do zaspokojenia tych potrzeb, tym większą ma ona wartość ekonomiczną i społeczną.

Panują u nas również poglądy, jakoby reklama dawała korzyści jedynie krajowi reklamującemu swoje towary w innych krajach. Pogląd ten jest nieuzasadniony w stosunkach między krajami socjalistycznymi, gdyż każdy wzrost importu z kraju A do kraju B stanowi podstawę do zwiększania eksportu z kraju B do kraju A.

Reklama nie powinna w zasadzie przychodzić w charakterze spóźnionej pomocy w przypadku powstania trudności ze sprzedażą naszych artykułów eksportowych za granicą, lecz powinna stanowić część składową każdego planu obrotu towarowego.

Należy przy tym zaznaczyć, że niejednokrotnie stworzenie planu reklamy bywa trudniejsze i bardziej skomplikowane niż opracowanie planu wymiany towarowej. Do stworzenia bowiem dobrego planu reklamy potrzeba dużo trudnych do uzyskania danych, jak np. organizacja sprzedaży w kraju importującym nasze towary, miejscowe zwyczaje handlowe, przepisy prawne, tradycje ludności, psychika konsumentów itd.

Między krajami socjalistycznymi zawierane są wieloletnie umowy gospodarcze. Reklama powinna być uwzględniana w takich umowach jako czynnik przyśpieszający ich wykonanie. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że reklama powinna raczej wyprzedzać obrót towarowy niż przychodzić z opóźnieniem.

Reklama stanowi w wielu wypadkach ważny łącznik między wytwórcą a bezpośrednim konsumentem towarów, zwłaszcza w zakresie dóbr inwestycyjnych i artykułów trwałej konsumpcji. Bezpośredni użytkownicy importowanych maszyn i urządzeń przemysłowych, narzędzi mechanicznych, lodówek, pralek, rowerów itd. nawiązują często łączność z producentem w oparciu o objaśnienia i dane techniczne zawarte w materiałach reklamowych. W ten sposób producenci otrzymują uwagi i życzenia, które są pomocne w dostosowywaniu ich wyrobów do wymagań i warunków kraju importującego.

Krótko mówiąc, reklama eksportowa w obozie socjalizmu ma poważne znaczenie jako czynnik ułatwiający wzajemne poznanie możliwości produkcyjnych i eksportowych.

Rozwój gospodarczy całego obozu socjalizmu zależy w dużej mierze od podziału pracy i specjalizacji produkcji w ramach RWPG. Plany tych zamierzeń są daleko zaawansowane i na wielu odcinkach doczekały się już realizacji. Mimo to praktyka wykazuje, że kraje socjalistyczne zbyt mało jeszcze wiedzą o sobie.

Reklama eksportowa posiada poważne znaczenie dla przyśpieszenia wykonania powyższych planów. Reklama ta odgrywa w tym wypadku rolę informatora bezpośrednich odbiorców o istniejącym już podziale produkcji między poszczególnymi krajami socjalistycznymi oraz o dalszych zamierzeniach.

Pod reklamą eksportową należy rozumieć całość środków propagandowych, a nie tylko reklamę ogłoszeniową czy też ulotki i broszury informacyjno-propagandowe. Ogromne znaczenie mają artykuły i notatki o rozwoju gospodarczym krajów socjalistycznych, zamieszczane w prasie zagranicznej, a także reportaże, filmy, zdjęcia itd., obrazujące wielkie przemiany, jakie zaszły i zachodzą w poszczególnych krajach.

Reasumując można stwierdzić, że reklama w handlu między krajami socjalistycznymi jest zjawiskiem pozytywnym, przyśpieszającym rozwój gospodarczy całego obozu socjalizmu.

ze świata

Kryzys gospodarczy w Turcji

Zachodnioniemiecki tygodnik gospodarczy „Volkswilt" tak określa obecną sytuację w Turcji: „Kraj ten znajduje się w jak nigdy dotąd (ernst) trudnej gospodarczej sytuacji. Obecnie znana jest już wysokość deficytu w budżecie państwowym i w handlu zagranicznym; wie się, że płatności związane z moratorium i odsetkami od długów, że dalsza budowa już rozpoczętych zakładów przemysłowych, że rozwój rolnictwa — nie będą mogły mieć miejsca bez znacznej pomocy zagranicznej".

W prowincjach wschodnich Turcji susza spowodowała załamanie się gospodarki rolnej. Wybija się masowo bydło. Jak donosi prasa turecka ludności zagraża głód. Prasa domaga się natychmiastowej pomocy od Zachodu i natychmiastowych dostaw zboża. Turecki dziennik „Milliget" w styczniu br. stwierdził z goryczą „Zachód i USA są nadal bogaci, my jesteśmy nadal biedni".

Wieloletnia pomoc ze strony USA, NRF i innych kapitalistycznych krajów nie zdołała zmienić chronicznego zacofania i niedowładu gospodarki tureckiej.

(d)

Anglia przyjmuje system dziesiętny

Zachodnioeuropejska integracja gospodarcza nie tylko zmusza Anglię do przyłączenia się do EWG, lecz również w związku z tym do przyjęcia systemu dziesiętnego.

Rząd brytyjski w zasadzie uznał konieczność jednego jak i drugiego kroku.

Przestawienie się na system dziesiętny wymaga wielu prac przygotowawczych i znacznych nakładów pieniężnych. Począwszy od zmian w nauczaniu, wydrukowaniu nowych podręczników rachunków dla szkół podstawowych, zawodowych itd., aż do przestawienia, przebudowania względnie wyrzucenia automatów liczących, ważących itd. Oblicza się, że trzeba będzie przebudować m. in. 300 tys. maszyn do liczenia, 100 tys. maszyn buchalteryjnych, 150 tys. automatów sprzedających, 400 tys. registratorów. Lecz nie tylko w handlu trzeba dokonać przestawienia się, reforma musi objąć system monetarny, liczniki komunikacji, systemy inkasa, a przede wszystkim opracowanie i wprowadzenie nowych norm dziesiętnych w produkcji, w systemie pomiarowym i wielu innych.

Szacuje się, że koszty przestawienia się na system dziesiętny będą wahały się między 100 a 130 mln funtów. Czynnik kosztów przemawia za szybkim przeprowadzeniem reformy, gdyż, jak obliczają eksperci, za 10 lat przestawienie się będzie kosztowało dwa razy drożej.

(d)

Śmiała decyzja

Czechosłowackie zakłady „Skoda" planują budowę zakładów montażowych dla aut osobowych w Austrii w pobliżu granicy czechosłowackiej. Zakłady montażowe podjęłyby produkcję już w 1963 r., wypuszczając na rynek austriacki około 5 tys. wozów rocznie. Zakłady „Skoda" będą dostarczać jedynie silniki, resztę materiałów dostarczy rynek austriacki, w głównej mierze będą to blachy i kształtowniki.

Jak donoszą fachowe tygodniki zachodnie, projekt czechosłowacki spotkał się z przychylnym przyjęciem u władz w Wiedniu, gdyż zakłady powstaną w Dolnej Austrii, w okolicach, gdzie nie ma dotychczas przemysłu i istnieją określone nadwyżki siły roboczej.

Produkcja 5 tys. wozów rocznie nie stanowi poważnej konkurencji dla zakładów produkujących „Fiaty" na podstawie porozumienia między koncernem „Fiata" a dawnymi fabrykami Steier — Daimler — Puch.

Auta osobowe „Skoda" montowane w Austrii będą uważane w myśl przepisów austriackich za towary austriackiego pochodzenia i jako takie będą mogły być eksportowane dalej na Zachód.

Decyzja zakładów „Skoda" jest niewątpliwie przemyślana i przyniesie tym zakładom możliwość dalszego rozwoju produkcji i powiększenia produkowanej serii. (d)

DEGUM
ZAKŁADY PRZEMYSŁU GUMOWEGO „DĘBICA"

w DĘBICY ul. 1 Maja 1
tel. Dział Zaopatrzenia 21-90

dysponują dużymi ilościami odpadów

TKANIN NAGUMOWANYCH NIEZWULKANIZOWANYCH

ODPADY TE TO SUROWIEC DLA DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI BRANŻY CHEMICZNEJ I DLA PUNKTÓW WULKANIZACYJNYCH.

NABYWAĆ ODPADY MOGĄ PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE, SPÓŁDZIELCZE ORAZ RZEMIEŚLNICY.

K-9

KRAJE AFRYKI

Dokończenie ze str. 9

czająca i stale importuje się pszenicę i cukier, a w latach nieurodzaju również kukurydzę.

ZBIORY GŁÓWNYCH KULTUR ROLNYCH W 1956 R. (w tys. ton)

eksportowe	
Sizal	175
Bawełna	24
Kawa	23.3
Orzechy ziemne	16,6
Herbata	2,4
Tytoń	3,3
żywieniowe	
Sorgo i kukurydza	950
Maniok	850
Bataty	250

Na obszarach wyżyn wolnych od muchy tse-tse rozwinięta jest hodowla zwierząt. W 1959 r. hodowano 7,7 mln sztuk bydła, 4,3 mln kóz i 2,9 mln owiec. Plemiona zamieszkujące wybrzeża jeziora Tanganika utrzymują się z rybołówstwa.

Bogactwa mineralne, aczkolwiek nie całkiem jeszcze zbadane, można określić jako znaczne. W 1956 r. wydobyto 3 358,7 tys. karatów diamentów, 15 tys. ton cyny (koncentrat), 6,5 tys. ton ołowiu (koncentrat), 1 844 kg złota. Znane są ponadto złoża wolframu, miedzi, żelaza, niklu, fosforytów i węgla kamiennego.

Rzeki Tanganiki nie nadające się (poza Rufidżi) do żeglugi posiadają duży potencjał energetyczny, częściowo już wykorzystany. Z ogólnej mocy zainstalowanej 39,2 tys. kW (1957 r.) na elektrownie wodne przypadało 19,1 tys. kW. Produkcja roczna energii elektrycznej wyniosła 131,9 kWh.

Przemysł, głównie przetwórczo-rolny, zatrudniał w 1956 r. zaledwie 63 tys. osób pracujących w 1384 zakładach. Nowe zakłady przemysłowe do momentu uzyskania niepodległości kontrolowane były przez East African Industrial Council, wspólnej dla trzech krajów Wysokiej Komisji. Większość przedsiębiorstw handlu zagranicznego, plantacyjnych, kopalń, banków i kolei znajduje się w rękach kapitału angielskiego. Najważniejsze z nich jest United Africa Co. Instytucjami kredytującymi działalność gospodarczą kraju jest Land Bank, Locol Development Loan Fund, African Productivity Loan Fund i Urban Housing Loan Fund.

W eksporcie (48,3 mln funtów szterl. — 1956 r.) główną pozycję zajmują: sizal (30 proc.), kawa (27 proc.), bawełna, herbata, orzechy ziemne i diamenty; w imporcie (42.2 mln): produkty naftowe, pojazdy mechaniczne i wyroby przemysłowe. Głównymi partnerami w handlu zagranicznym są: W. Brytania (35—40 proc. obrotów), Stany Zjednoczone, India i NRF.

KENIA

Kenia jest obecnie kolonią i protektoratem brytyjskim. Termin protektorat odnosi się tylko do wąskiego pasa wybrzeża należącego formalnie do sułtana Zanzibaru a dzierżawionego przez W. Brytanię. Istnieje możliwość przyznania Kenii w tym roku niepodległości. Ogólna powierzchnia kraju wynosi 582 646 km kw. i mieszka tu 6,5 mln ludzi (1959 r.), w czym Afrykanie stanowią 97 proc. (plemię Kikuju 2.3 mln). Europejczycy liczą 66 tys., Hindusi 170 tys. i Arabowie 37 tys. osób. Większość ludności (85 proc.) zamieszkuje wysoki płaskowyż na p.d.-zachodzie, gdzie znajduje się stolica i największe miasto kraju Nairobi (239 tys.). Drugie największe miasto Mombasa (110 tys.), połączone koleją z wnętrzem kraju, jest głównym portem. Ludność miejscowa zajmuje się prymitywną uprawą roli i hodowlą; ludność napływowa — eksportową uprawą ziemiopłodów i handlem (Hindusi i Arabowie), duży procent Europejczyków to urzędnicy.

Gospodarka Kenii opiera się na rolnictwie, lecz coraz większego znaczenia nabiera przemysł. Znaczną część najlepszych ziem zagarnęli plantatorzy europejscy. Obszar ziemi dla nich zarezerwowany wynosi 3,5 mln ha. Z tego pod uprawą znajduje się zaledwie 6 proc. Ogólna powierzchnia ziem uprawnych wynosi 1,6 mln ha. W ostatnich latach zamiast dotychczasowej plemiennej własności ziem wprowadza się dla Afrykanów prywatną w celu zwiększenia produkcji towarowej gospodarstw tubylczych. Podstawowe obszary uprawne znajdują się w pd.-zach. części kraju.

ZBIORY GŁÓWNYCH UPRAW TOWAROWYCH 1955 R. (w tys. ton)

Kukurydza	600
Pszenica	123
Sizal	36
Kawa	24,3
Trzcina cukrowa	19 (cukier)
Herbata	8,7
Siemię bawełniane	4
Bawełna (włokno)	2
Pyrethrum	1,1

W gospodarstwach Afrykanów uprawia się ponadto sorgo, proso, rośliny strączkowe, bataty i banany. Hodowla odgrywa znaczną rolę w gospodarce ludności afrykańskiej, lecz wartość gospodarcza zwierząt jest niewielka z powodu wielu chorób. Pogłowie hodowlane w 1958 r. wyniosło w mln sztuk: bydło 7,4, owce 14,2.

Przemysł wydobywczy jest w stadium rozwoju. Największym przedsiębiorstwem górniczym kraju jest „Magadi Soda Co. Ltd." wydobywające sodę naturalną z jeziora Magadi (113 tys. ton w 1958 r.). Poza tym w r. 1958 wydobyto 19 tys. ton soli, 670 ton grafitu, 2021 ton miedzi, 217 kg złota i 3803 ton diatomitu. W mniejszych ilościach wydobywa się ponadto srebro, gips, azbest, beryl, kolumbit, magnezyt, mikę i kwarc.

Produkcja energii elektrycznej w 1958 r. wyniosła 327,8 mln kWh. Przemysł przetwórczy rozwinął się znacznie po 1945 r. W Mombasie pracuje na importowanych surowcach walcownia aluminium. Główne gałęzie przemysłu to konserwowy, młynarski, tłuszczowy, tytoniowy, obuwniczy, tekstylny i cementowy.

W Kenii w przeciwieństwie do Tanganiki bilans handlowy jest ujemny. W 1955 r. eksport wyniósł 25,6 mln funtów szterlingów, import 71,5 mln. Głównymi towarami eksportu są: kawa (35 proc.), herbata (11 proc.), sizal (8 proc.), kukurydza (6 proc.), skóry (5 proc.) i soda (5 proc.). W imporcie przeważają wyroby przemysłowe. W handlu zagranicznym główną rolę odgrywają: W. Brytania (25 proc. eksportu i 38 proc. importu), NRF (odpowiednio 23 proc. i 6 proc.), Stany Zjednoczone, India i Iran.

UGANDA

Uganda jest protektoratem brytyjskim składającym się z czterech królestw, z których głównym jest Buganda. Powierzchnia protektoratu wynosi 243 410 km kw., ludność liczy 6,7 mln osób (1960 r.). Siedzibą władz brytyjskich jest Entebbe (11 tys. mieszk.), siedzibą króla Bugandy Kampala (43 tys. mieszk.). W Ugandzie w przeciwieństwie do pozostałych omówionych krajów jest bardzo nieliczny procent ludności napływowej (9 tys. Europejczyków i 57 tys. Hindusów).

Uganda jest zacofanym krajem rolniczym, w którym żywe są jeszcze przeżytki ustroju rodowego i feudalnego. W Bugandzie np. na 15 tysięcy właścicieli ziemskich 230 włada prawie 3/4 całego funduszu ziemi, a 200 tysięcy dzierżawców ziemi nie posiada. Rolnictwo nosi w wielkiej mierze charakter monokulturowy. Pod wpływem presji obcego kapitału uprawia się głównie bawełnę i kawę, które stanowią 1/3 dochodu narodowego i około 90 proc. wartości eksportu. Na spożycie wewnętrzne uprawia się kukurydzę, proso, sorgo, bataty i orzechy ziemne. Ogólny obszar uprawny zajmuje około 12 proc. powierzchni kraju (2,9 mln ha). Hodowla posiada mniejsze znaczenie. W 1958 r. liczyła 3,4 mln sztuk bydła i 3,8 mln kóz i owiec.

Górnictwo rozwinięte jest słabo. W 1956 r. dostarczyło ono 136 ton wolframu, 137 ton berylu, 3 105 ton fosfatów, 90 ton cyny, 25 ton bizmutu, 14 ton kolumbitu, 11 kg złota. Dużo większe znaczenie posiadają zasoby hydroenergetyczne. W 1954 r. na Nilu Wiktorii na Wodospadzie Owena zbudowano wielką elektrownię o mocy 150 tys. kW. W 1958 r. wyprodukowano już 278,4 mln kWh (99,8 proc. z hydroelektrowni) z czego 22 proc. eksportowano do Kenii. Niewielki przemysł (200 zakładów) zajmuje się przeróbką surowców rolnych. Istnieją ponadto niewielkie fabryczki tekstylne, tartaki i cementownia. W Dżindża zbudowano hutę miedzi. W gospodarce Ugandy decydującą rolę odgrywają monopole angielskie jak np. „United Africa Co", czy „Uganda Development Corporation".

Bilans handlowy jest dodatni. W 1958 r. eksport wyniósł 45.4 mln funtów szt., import 27 mln funtów szt.. W eksporcie główną pozycją jest kawa (47 proc.) i bawełna (41 proc.), w imporcie tkaniny, odzież, paliwa i wyroby przemysłowe. Głównymi partnerami są: W. Brytania (20 proc. eksportu i 45 proc. importu), India (odpowiednio 30 i 7 proc.) oraz Stany Zjednoczone, NRF i Włochy.

ZANZIBAR

Zanzibar jest sułtanatem pod protektoratem brytyjskim. Obejmuje on dwie większe wyspy: Zanzibar i Pembę oraz szereg mniejszych, przybrzeżnych. Ogólna powierzchnia wynosi 2 649 km kw., ludność 307 tys. osób (1960 r.), stolica Zanzibar (58 tys. mieszk.). Ludność składa się z Murzynów Bantu (79 proc.), Arabów (15 proc.), Hindusów (5 proc.) i Europejczyków (1 proc.). Głównym zajęciem ludności jest rolnictwo; 10 proc. trudni się rybołówstwem.

Wyspy dostarczają 3/4 zapotrzebowania światowego na goździki, które stanowią 33 proc. dochodu narodowego. Plantacje ich skupione są w 75 proc. na Pembie i są własnością ludności arabskiej. Poza goździkami pielęgnuje się palmy kokosowe oraz uprawia maniok, owoce cytrusowe, ananasy, bataty, ryż, banany, tytoń i pieprz. Hodowla nie odgrywa większej roli. Niewielkie zakłady przemysłowe przerabiają produkty rolne (olejek goździkowy i olej palmowy).

Głównymi pozycjami eksportu (4.8 mln funtów szt. w 1959 r.) są goździki i olejek goździkowy (80 proc.) oraz produkty palmy kokosowej (13 proc.). Około połowy importu (5,5 mln funtów szt. w 1959 r.) stanowią środki żywnościowe.

(6) **LECH RATAJSKI**

Gorzkie nieporozumienia w „słodkim królestwie“

W. SZMIDT w artykule pt. „W słodkim królestwie“, zamieszczonym w numerze 52/53 „ŻG“ z 1961 roku, omawiając w ogólnym zarysie problematykę rozwoju całego przemysłu cukierniczego i jego kierunków, zagadnienia skoordynowania całej działalności przemysłu cukierniczego naświetla w sposób wysoce nieobiektywny. Przedstawia on Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego w roli „dobrego wujaszka“, a jego współpartnerów jako mało rozumiejących „krewniaków“, działających tym samym na szkodę własną i niekiedy godzących w interes całej gospodarki. Wydaje się więc konieczne wyjaśnienie niektórych spraw, przedstawiając je w sposób odpowiadający stanowi faktycznemu.

REGUŁA I WYJĄTKI

Już pierwsze stwierdzenie, że „...nie wszystkie zakłady właściwie pojęły cel i założenia projektowanych przez Zjednoczenie reform“ obraca się przeciw autorowi artykułu. Właśnie bowiem te zakłady drobnej wytwórczości, które właściwie pojęły cel i założenia projektowanych reform, słusznie bronią się przed praktyką zjednoczenia, która wcale założeń tych nie realizuje. Przykładem może być m. in. produkcja cukierków ślazowych, landryn i dropsów, skrzętnie zalecana, małym zakładom. Rynek odczuwa stałe i poważne braki w tych asortymentach. Ich produkcja natomiast, jeżeli tu i ówdzie nie jest, to może i powinna być całkowicie zmechanizowana, a w niektórych zakładach niemal zautomatyzowana. Nie może więc być tu mowy o dużych nakładach pracy ręcznej. Pomimo to, nawet te zakłady przemysłu kluczowego, które jeszcze niedawno produkowały, lub dotychczas produkują tego rodzaju cukierki, dążą do zaprzestania tego rodzaju produkcji, a Zjednoczenie wiodące próbuje przerzucić je na zakłady drobnej wytwórczości.

— Czemu to przypisać, jeżeli argument „dużego nakładu pracy ręcznej“ przestaje być rzeczowym argumentem?

Przyczyna jest prosta, a kryje się ona w niekorzystnej relacji cen tych cukierków w stosunku do kosztów własnych produkcji. Jest to typowa produkcja „planowo-deficytowa“. Jeżeli więc zakłady kluczowe uciekają od tego rodzaju produkcji, mając i rynek zbytu i odpowiednie urządzenia i zaopatrzenie materiałowe oraz możliwości pokrycia deficytów dzięki wytwarzanym w większości wysokorentownym asortymentom, to co mówić o drobnych zakładach. Borykając się przecież z trudnościami zaopatrzeniowymi (szczególnie w zakresie opakowań), w znacznym stopniu produkują asortymenty naprawdę wysoko pracochłonne, przy równoczesnym niekorzystnym układzie tak limitów zatrudnienia, jak i funduszu płac.

Jeżeli mówimy więc, że zakłady kluczowe powinny produkować tzw. masowe i podstawowe asortymenty, to niech to będzie żelazna reguła, bez uciekania do wyjątków w przypadkach gdy jest to produkcja nierentowna. Jeżeli natomiast zakłady drobnej wytwórczości mają produkować asortymenty tzw. uzupełniające, o charakterze niemasowym i asortymenty wysoce pracochłonne, to obowiązkiem Zjednoczenia wiodącego (jako reprezentanta branży) jest zabezpieczenie im właściwych limitów w zakresie zatrudnienia i funduszu płac oraz odpowiedniego dofinansowania produkcji planowo-deficytowej.

CHCĄ CZY MUSZĄ

Twierdzenie W. Szmidta, że mniejsi producenci „...za wszelką cenę dążą do tego, aby na własną rękę wyrabiać kuwerturę...“ mija się chyba z prawdą, a twierdzenie, że wynika to z niezrozumienia korzyści, jakie daje masowy wyrób kuwertury w dużym zakładzie specjalistycznym, jest wysoce krzywdzące — dla bądź co bądź — licznej kadry inżynierów, techników i ekonomistów, pracujących w przemyśle cukierniczym drobnej wytwórczości.

Jeżeli Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego planuje uruchomienie specjalnego zakładu przerobu ziarna kakaowego i produkcji kuwertury czekoladowej (i chyba nie tylko samej kuwertury), to tylko możemy powiedzieć — nareszcie. Dotychczas bowiem było odwrotnie, aniżeli autor to przedstawia. To nie drobne zakłady dążyły do produkcji kuwertury „za wszelką cenę“ we własnym zakresie, a zakłady kluczowe, kierując się dyrektywami swojego Zjednoczenia, zdecydowanie odcinały się od wszelkich form współpracy w tym zakresie. Np. pod koniec 1960 r. zakłady przemysłu terenowego w rzeszowskim dysponowały pewnym przydziałem ziarna kakaowego. Zwróciły się więc do najbliższego sobie zakładu kluczowego o przerób tego ziarna na kuwerturę. W konsekwencji zaś straciły one przydział ziarna, gdyż zakład kluczowy zobowiązania nie wykonał. Zjednoczenie uznało natomiast, że niedopuszczalna jest tego rodzaju współpraca zakładów kluczowych z zakładami terenowymi. W tych warunkach każdy zakład cukierniczy drobnej wytwórczości musiał szukać wszelkich możliwości rozwiązania problemu zaopatrzenia w kuwerturę we własnym zakresie.

Skoro ostatnio stanowisko Zjednoczenia Przemysłu Cukierniczego uległo radykalnej zmianie, to zdecydowana większość zakładów drobnej wytwórczości chyba tylko może być zadowolona z takiego obrotu sprawy. Nareszcie sprawa zaopatrzenia w kuwerturę zostanie bowiem uregulowana.

PROFIL PRODUKCJI

Trzeba stwierdzić, że ze strony zakładów drobnej wytwórczości notuje się duże zrozumienie dla akcji zmierzającej do prawidłowego wyprofilowania produkcji, uwzględniającego potrzeby wynikające z jej rejonizacji. W wyniku działania branżowej komisji koordynacyjnej przemysł terenowy województwa rzeszowskiego już na początku stycznia br. całkowicie zlikwidował maleńki zakład galanterii czekoladowej w Rzeszowie, a w Jarosławiu została wstrzymana jej produkcja. Uruchamia się tam 2-gi Oddział Fabryki „Gurgul“, mając na uwadze potrzeby rynku krajowego i eksportu. Przedmiotem konfliktu z przemysłem kluczowym jest natomiast profil produkcji dwóch zakładów w Jaśle. W odniesieniu do tych zakładów Zjednoczenie usiłuje bowiem stosować wyjątki od wspomnianej na początku słusznej reguły. W tym przypadku nie może być jednak mowy o narzuceniu „prawem silniejszego“ takiego profilu produkcji, utrzymanie którego — ogólnie biorąc — jest niezbędne, ale z którego przemysł kluczowy wycofuje się z powodu ...jego „nieatrakcyjności“ i „uciążliwości“.

*

Nie jest więc tak słodko w tym „słodkim królestwie“, ale bynajmniej przyczyny tego nie tkwią li tylko w zakładach drobnej wytwórczości.

WŁODZIMIERZ RABIJ

Nieporozumienia i fakty

Z artykułu St. Burego pt. „Winiarskie nieporozumienia“ (Ż. G. nr 3) niezorientowany bliżej w problemie Czytelnik mógł odnieść wrażenie, że podjęta przeze mnie krytyka przemysłu winiarskiego jest niesłuszna i nieuzasadniona. Czuję się przeto w obowiązku wyjaśnić Czytelnikom „Życia“, że polemika S. Burego opiera się po prostu na kilku nieporozumieniach.

Oto niektóre z nich:

— Nieprawdą jest, że w zakładach przemysłu terenowego „wysokość podatku od napojów winnych jest określona przez różnicę pomiędzy ceną zbytu a kosztem własnym produkcji i 5 proc. zyskiem“. Zgodnie z zarządzeniem nr 102 Ministra Finansów z dnia 21 czerwca 1961 r. podatek obrotowy od win owocowych-białych wynosi 32 proc., a od czerwonych — 18 proc. ceny zbytu (niezależnie od poziomu kosztów).

Wina markowe (droższe) nie cieszą się wyższym popytem niż popularne (najtańsze). Półki sklepowe pozastawiane są winami właśnie markowymi (proponuję sprawdzić w najbliższym sklepie). W ubiegłym roku Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego sprzedało ponad 70 mln l win popularnych, a tylko około 9 mln l win markowych **(to jest 11 proc.)**.

— Obowiązujące okresy leżakowania oraz inne wymagania technologiczne sformułowane są dla win popularnych i nie gwarantują jakości wymaganej od win markowych.

Wina jabłkowe nie były poszukiwane w okresie zahamowań w zbycie. Ponad dwie trzecie nadmiernych zapasów win to były właśnie wina jabłkowe. W ZPOW także.

Pozostałe twierdzenia St. Burego, polemizujące z moimi tezami i postulatami, nie opierają się na faktach i dyskusja z nimi miałaby charakter: „golone— strzyżone“.

S. GALICKI

Po wyjaśnieniach S. Galickiego dyskusję o produkcji win owocowych uważamy za wyczerpaną.

REDAKCJA

Codzienna praca Związków Zawodowych

KONKURS NA PRACE PUBLICYSTYCZNE LUB REPORTAŻE

Klub Dziennikarzy Związkowych przy SDP w Warszawie ogłasza konkurs na prace publicystyczne lub reportaże, obrazujące codzienną pracę związków zawodowych we wszystkich dziedzinach ich poczynań.

WARUNKI

1. W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze zatrudnieni w prasie codziennej, radio i telewizji, w periodykach oraz branżowych pismach związkowych, których prace zostały wykorzystane w druku, w audycji radiowej lub telewizyjnej w okresie od 1 stycznia do 30 listopada 1962 roku.

2. Podstawą oceny będzie pięć prac, wybranych przez autora z całorocznego dorobku publicystycznego i przesłanych sądowi konkursowemu.

3. Oceny dokona 5-osobowe jury składające się z przedstawicieli: Komisji Prasowej CRZZ, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz 3-ch dziennikarzy specjalizujących się w tematyce związkowej.

4. Prace konkursowe (w formie wycinków) z podaniem nazwy, numeru i daty pisma, w którym zostały wykorzystane, należy przesyłać w terminie do 5 grudnia 1962 roku na adres: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Warszawa, ul. Foksal 3/5 — z dopiskiem: „Związkowy Konkurs Prasowy“.

Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszone zostanie najpóźniej 31 grudnia 1962 roku.

5. Nagrodzone prace mogą zostać wydane w zbiorze przez Wydawnictwo Związkowe. W takim przypadku ich autorzy będą honorowani zgodnie z prawem autorskim.

NAGRODY

Dla wyróżnionych autorów przewidziane są nagrody ufundowane przez CRZZ:

I NAGRODA — zł 6 000.—
DWIE II NAGRODY po — zł 4 000.—
TRZY III NAGRODY po — zł 3 000.—
10 WYRÓŻNIEŃ po zł 1 000.—

Nowoczesny sprzęt biurowy - problem niedoceniany

W ROZWOJU gospodarki narodowej zasadnicza i decydująca rola przypada postępowi technicznemu i właściwej organizacji pracy. Jednakże w praktyce występuje często zjawisko zawężania pojęcia „postęp techniczny“ do domeny czystej produkcji, a przez organizację pracy rozumie się nierzadko sposób mniej lub więcej nowego ustawienia figur na szachownicy służbowych stosunków, hierarchii i funkcjonalnych współzależności w określonym zakładzie pracy.

Tego rodzaju tendencje są nie tylko fałszywe z naukowego punktu widzenia, ale także gospodarczo szkodliwe. Dopiero kompleksowe powiązanie postępu technicznego w produkcji z modernizacją urządzeń administracyjnych, dopiero znalezienie najlepszych rozwiązań organizacyjnych w połączeniu z unowocześnieniem i poprawą jakości sprzętu biurowego stworzyć może niezbędne warunki dla prawidłowego rozwoju naszej gospodarki.

W dziedzinie tej mamy jednakże bardzo poważne zaniedbania. Okoliczności, nad którymi nie tu miejsce się rozwodzić, sprawiły, że pod tym względem w porównaniu z zagranicą pozostajemy daleko w tyle, a nawet w wielu przypadkach poziom urządzeń biurowych obniżył się w stosunku do stanu sprzed roku 1939. W efekcie pracę naszego personelu biurowego cechuje przeważnie mała wydajność przy dużej pracochłonności.

Istota sprawy nie polega jednak na tym, by za wszelką cenę wprowadzać do naszych biur ultranowoczesne systemy skomplikowanej automatyki, elektronowe urządzenia analityczne i sterujące itp. Klucz do rozwiązania tego problemu leży w dziedzinie średniej i małej mechanizacji prac biurowych; taka mechanizacja w naszych warunkach ma zapewnioną przyszłość jeszcze na długie lata. Chodzi więc tu o przetransponowanie na nasz grunt takich nowoczesnych narzędzi pracy biurowej, które bez większych trudności mogłyby być produkowane w kraju, a równocześnie w naszych warunkach spełniałyby funkcje czynnika postępu, czyniąc pracę łatwiejszą, wydajniejszą i mniej kosztowną.

Przez długie lata problemem tym na szeroką skalę nikt się właściwie w kraju nie zajmował. Nad sprawą tą wszakże nie mogło przejść do porządku dziennego Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa (TNOiK), które za cel swego istnienia przyjęło „badanie, rozwijanie, popieranie i upowszechnianie praw, zasad i metod oraz osiągnięć nauki organizacji i kierownictwa, a także jej praktycznych zastosowań“ (§ 4 statutu Towarzystwa). Towarzystwo potrafiło skupić wokół siebie liczny zastęp ofiarnego aktywu społecznego, ludzi dobrej woli, oddanych szczerze idei postępu. Niemałą rolę odegrało Towarzystwo w popularyzacji i przyswajaniu najnowszych zdobyczy nauki organizacji i kierownictwa, w zaznajamianiu zainteresowanych kół z nowoczesnymi metodami pracy w coraz bardziej skomplikowanym mechanizmie gospodarczym i przedsiębiorstwa przemysłowego. Ale zadan nie zawężano bynajmniej do samej tylko teorii, wysoką przykładając miarę do utylitarnej strony zagadnienia. Ten moment właśnie zadecydował o powołaniu do życia w 1959 roku Zakładu Urządzeń Organizacyjnych (ZUO).

Zakład ten powstał w celu opracowywania prototypów urządzeń i pomocy biurowych, inicjowania produkcji, produkowania i rozpowszechniania najbardziej w naszych warunkach przydatnego nowoczesnego sprzętu biurowego. W ciągu swego trzyletniego działania ZUO — w trudnych omal, pionierskich, warunkach — poszczycić się może niemałym dorobkiem, a produkowane przezeń urządzenia znalazły powszechne uznanie u wciąż rosnącej liczby ich użytkowników. Zakład wytwarza szereg urządzeń, sprzętu i przyborów do pracy biurowej, których wyliczanie nie miałoby w tej chwili celu. Niezależnie od produkcji ZUO dokonuje remontów i reparacji mechanicznych urządzeń biurowych, prowadzi szeroko zakrojoną akcję instruktażową i prace badawcze z zakresu wiedzy stosowanej, inspirując artykuły w prasie zawodowej i różne publikacje naukowe. Pracownicy Zakładu biorą udział w różnych specjalistycznych komisjach, występując jako promotorzy idei stworzenia rodzimego przemysłu sprzętu biurowego zarówno dla zaspokojenia potrzeb wewnętrznych, jak również dla celów eksportowych.

Dorobek ZUO jest niewątpliwie nader poważny, o czym świadczą stale rosnące obroty. W pierwszym roku działalności sprzedaż przyniosła tylko nieco ponad 2 mln zł, w 1960 r. (w cenach niezmiennych) osiągnęła przeszło 5 mln 600 tys., by w roku ubiegłym przekroczyć wydatnie 10 milionów zł. Wzrasta również stale portfel zamówień oraz zaufanie u poważnej klienteli. Do stałych odbiorców urządzeń produkowanych przez ZUO należą m. in. Narodowy Bank Polski, „Społem“ i wiele przedsiębiorstw państwowych.

Szereg trudności sprawia jednak, że działalność Zakładu Urządzeń Organizacyjnych nosi charakter jeszcze marginesowy i często trochę partyzancki. Doświadczenia Zakładu wykazują, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na nowoczesny sprzęt biurowy, ale sam ZUO zapotrzebowanie to może tylko w niewielkim stopniu zaspokajać. Walka o lepsze wyposażenie naszych biur, jako składowy i istotny element postępu gospodarczego, może być prowadzona tylko w sposób kompleksowy.

Całokształt niezbędnych prac da się podzielić na szereg etapów, które z grubsza ujęte, przedstawiałyby się następująco:

— Określenie zapotrzebowania w dziedzinie usprawnienia prac biurowych i zbadanie, w jaki sposób potrzeby te zostały zaspokojone za granicą, zorientowanie się w tendencjach rozwojowych istniejących w tej dziedzinie, ustalenie co w naszych warunkach można i należy z tych urządzeń zaadaptować. Ta pierwsza faza prac zakłada istnienie grupującego wybitnych specjalistów biura studiów, które mając pełne rozeznanie wewnętrznej sytuacji rynkowej i naszych potrzeb w tej dziedzinie, pilnie śledziłoby zagraniczną literaturę i czasopiśmiennictwo fachowe. Wiąże się z tym także zagadnienie nawiązania odpowiednich kontaktów i wymiany doświadczeń z ZSRR i bratnimi krajami demokracji ludowej, a także wyjazdy naukowo-badawcze za granicę, obsługa wystaw targów itp.

— Prace wchodzące w zakres warsztatu laboratoryjno - doświadczalnego (sporządzenie rysunków, wypróbowanie różnych nadających się do tego materiałów itp., wykonanie prototypów, dokonanie w wyniku prób, ew. zmian konstrukcyjnych itd., wreszcie zaopiniowanie wyrobu do produkcji i opracowanie dokumentacji warsztatowej).

— Opracowanie nazewnictwa i klasyfikacji sprzętu biurowego. Panuje tu ogromny zamęt, co stwarza liczne trudności przy opracowywaniu programu produkcyjnego, sprzedaży itp. Akty prawne wymagają bowiem ścisłego formułowania zadań produkcyjnych i innych oraz wyszczególniania wyrobów. Opracowania nazewnictwa i klasyfikacji dokonać ma Polski Komitet Normalizacyjny w latach 1964—1965. Ponieważ jednak sprawa jest pilna ZUO opracował wstępną klasyfikację, która odpowiada potrzebom życia i stworzy materiał pomocniczy dla prac PKN. Opracowanie swe ZUO wydaje własnym nakładem w postaci broszurki.

— Uruchomienie produkcji, z czym wiąże się cała gama takich zagadnień, jak ustalenie właściwego producenta i wielkości nakładów, ilościowe i terminowe zapewnienie zaopatrzenia w odpowiednie surowce itp.

— Zdobycie użytkownika, to sprawa niezmiernie ważna, choć często niedoceniana. Chodzi o to, że mimo obiektywnego zapotrzebowania na nowoczesny sprzęt biurowy, istnieją psychologiczne opory przy wprowadzaniu nowości modernizujących pracę biurową. Trzeba przełamać dawne nawyki, rutyniarskie skostnienie cechujące zwłaszcza starą kadrę biurową. Celowa jest więc kampania propagandowo-reklamowa, wyjaśniająca pożyteczność nowych urządzeń i sposób ich obsługi, specjalne broszury instruktażowe, pokazy i demonstracje urządzeń. Ponieważ niejednokrotnie nowoczesne pomoce biurowe wymagają od użytkowników specjalnych kwalifikacji, konieczne jest ich przeszkolenie oraz prowadzenie doradztwa.

— Upowszechnienie urządzeń poprzez stworzenie dystrybucyjnej sieci sklepów specjalistycznych z fachową obsługą, która byłaby w stanie demonstrować walory nowoczesnego sprzętu biurowego. Powinno się również tworzyć punkty naprawcze, wiele bowiem narzędzi i urządzeń wymagać będzie okresowej opieki konserwacyjnej; w punktach takich powinna także być prowadzona sprzedaż części zamiennych.

*

Ten bynajmniej nie w pełnym zakresie przedstawiony program wymaga kolektywnego wysiłku dużej liczby ludzi — naukowców z rozmaitych dziedzin, inżynierów, ekonomistów, techników i handlowców, wymaga zharmonizowania pracy lekkiego przemysłu metalowego z warsztatem meblarskim, introligatorni z drukarnią; np. szafy do przechowywania segregatorów z aktami muszą być dopasowane do wielkości tych segregatorów, a aparaty do księgowości wymagają druków odpowiedniego formatu.

Doświadczenia Zakładu Urządzeń Organizacyjnych wykazały, że w warunkach polskich istnieją możliwości stworzenia i rozbudowy własnego przemysłu sprzętu biurowego. Dziś czas już przystąpić do jedynie możliwego tu kompleksowego rozwiązania tego zagadnienia poprzez powołanie do życia państwowej placówki w postaci np. Centrali Sprzętu Biurowego na wzór działającej przy KDW Centrali Technicznej. Fachowców i ludzi dobrej woli nie brakuje.

(od)

ZE ŚWIATA NAUKI i TECHNIKI

„ELEKTRYCZNY DOZORCA“

Nowe typy polskich aparatów chroniących górników przed awariami silników elektrycznych skonstruowali ostatnio specjaliści z „PZWANN“ w Toruniu. „KWSO-160“ kopalniany wyłącznik sterowany, ognioszczelny — to jedno z tych urządzeń, które w niedługim czasie rozpocznie służbę w naszych kopalniach. Aparat ten jest znacznie zmodernizowanym, a przede wszystkim uzupełnionym wariantem wyrabianego dotąd „WSO-85/200“. Nowy górniczy „strażnik“ elektryczny posiada m. in. odłącznik awaryjny, służący do odłączania obwodu elektrycznego w wypadku zagrzania się silnika. Wyposażony jest również w tzw. „zabezpieczenia ziemno-zwarciowe“, które wyłącza samoczynnie silnik spod napięcia w chwili, kiedy nastąpi uszkodzenie izolacji kabla łączącego wyłącznik kopalniany z silnikiem elektrycznym. Chroni to więc operatora przed porażeniem prądem, a sam agregat przed iskrzeniem.

Grupa konstruktorów z „PZWANN“ opracowała także prototypy pierwszych polskich zespołów transformatorowych dla wiertarek, typu „KZWOI 3/5“. Cenne te urządzenia, w których produkcji specjalizowały się dotąd Anglia i NRF — posiadają tzw. pełnobezpieczny układ sterowania.

NIE MOŻNA BYĆ PROROKIEM WE WŁASNYM KRAJU

Rok temu prasa donosiła o rewelacyjnym urządzeniu poznańskiego inżyniera, pracownika „Prozametu“ — mgr. Wacława Kuleszy, który skonstruował je z myślą o oczyszczaniu i wentylacji powietrza w zakładach przemysłowych. Pierwszy egzemplarz „odpylacza przewałowego“ zainstalowano „w odlewni „Pomet“ w Poznaniu przy komorze piaskowej i modelarni metalowej, gdzie w czasie wielomiesięcznej pracy urządzenie to zdało „egzamin na piątkę“. Procent odpylania szczególnie zanieczyszczonego tutaj powietrza waha się w granicach od 98 do 99 proc.

Urządzenie jest bardzo proste i wykonać je można w każdym prawie zakładzie posiadającym warsztat ślusarski. Nadaje się ono nie tylko dla dużych hal fabrycznych, kopalni, cementowni itd., ale i małych fabryczek. Obok odpylania — urządzenie może być także używane do klimatyzacji hal. Tymczasem poza „Pometem“, który instaluje dalsze człony tego urządzenia, nikt w kraju nie zainteresował się wynalazkiem. Więcej zainteresowania wykazali specjaliści zagraniczni; obecnie 42 człony odpylacza wykonują na zamówienie Kuby Zakłady „Klimat“ w Końskiem.

Szkoda, że zarówno konstruktorem, jak i urządzeniem nie zajęły się związki zawodowe, choć — jak wynika z ostatniego plenum CRZZ — wiele fabryk nie wykorzystuje pieniędzy, przeznaczonych na inwestycje bhp i tego rodzaju urządzenia. Wymownym przykładem „znieczulicy“ jest osoba samego konstruktora: do tej pory nie otrzymał on za swój wynalazek ani grosza. Wniosek w tej sprawie od miesięcy nabiera „mocy urzędowej“ w biurkach urzędników Zjednoczenia Budowy Taboru Kolejowego „Tasko“ w Poznaniu, któremu „Pomet“ podlega.

ENERGIA PRZEPŁYWÓW MORSKICH

Pierwsza elektrownia wykorzystująca energię przepływów morskich będzie uruchomiona w ZSRR w r. 1964, w pobliżu Murmańska. Będzie ona miała konstrukcję pływającego doku. Moc stacji — 1.500 kW. Projektuje się budowę szeregu takich elektrowni dostarczających 200.000 mln kWh rocznie. („Przegląd Nowej Techniki“ nr 1).

TORY ROLKOWE

W USA opracowano nową niezwykłą koncepcję trakcji elektrycznej, polegającą na zastosowaniu torów, na których w równych odstępach rozmieszczone są rolki napędzane silnikami elektrycznymi. Zarówno stalowe boczne prowadnicowe belki toru, jak i rolki miałyby być umieszczone na niewielkiej wysokości nad poziomem terenu. Po rolkach w kształcie opon samochodowych, obracających się z dużą prędkością toczyłyby się pudła stalowe lub platformy, przypominające pasażerskie wagony kolejowe lub platformy towarowe. Na torach takich można osiągnąć prędkość 200 km na godz., przy czym hamowanie przy dojeżdżaniu do stacji i przyśpieszanie przy ruszaniu ze stacji uzyskiwano by przez nadawanie odpowiedniej prędkości obrotowej rolkom w pobliżu stacji. Trakcję można łatwo automatyzować za pomocą nowoczesnych urządzeń elektronowych. Tory miałyby odpowiednie zwrotnice i odgałęzienia. Jedną z zalet systemu jest możliwość łączenia nowego sposobu komunikacji z ruchem samochodowym. Samochody mogłyby wjeżdżać na platformy i przejeżdżać duże odległości z prędkością 200 km na godz. Przy odległościach sięgających 800 km nowy sposób komunikacji byłby szybszy niż komunikacja lotnicza, jeśli uwzględni się dojazdy do lotnisk, start, lądowanie itd. Koszt silników do wyposażenia torów z rolkami nie byłby duży. Nowy sposób komunikacji byłby niezależny od warunków atmosferycznych. („Przegląd Nowej Techniki“ nr 1).

ZBIORNIKOWIEC-GIGANT

Stocznia w Kure (Japonia) przekaże w 1963 r. do eksploatacji zbiornikowiec-gigant o nośności 150.000 ton, budowany na zamówienie amerykańskiego armatora D.K. Ludwig. Statek ten, napędzany przy pomocy turbin parowych, będzie największą jednostką, zbudowaną kiedykolwiek w świecie. („Głos Stoczniowca“ nr 50 61).

PRASA o problemach gospodarczych

Nad potężnym balem drzewa stoi postać charakterystyczna dla karykatur **Kobylińskiego**. W cienkich rączkach trzyma dwie piły i medytuje: „Co się da wykroić z kłody rzucanej pod nogi?" Ten rysunek zamieszczony w ostatniej **„POLITYCE"** jest na pewno najlepszą pozycją numeru, najlepszą, ale budzącą smutne refleksje. Służyć ma on jako ilustracja do artykułu **Aleksandra Jędrzejczaka** pt. **„Antybodźce"**, w dużym stopniu jednak artykuł ten zastępuje (o co zresztą nie można mieć pretensji do autora). Równie jednak dobrze karykatura Kobylińskiego mogłaby służyć jako ilustracja, a jednocześnie streszczenie, podsumowanie wielu innych pozycji — choćby dyskusji o postępie technicznym czy wcześniej publikowanej dyskusji o dyrektorach. Smutna postać nie usiłuje kłody usunąć ze swojej drogi, nie usiłuje również jej przeskoczyć. Celność satyry jest tu zaskakująca — to przecież sytuacja wielu, bardzo wielu działaczy gospodarczych.

Wróćmy jednak do artykułu, który zapłodnił karykaturzystę. Aleksander Jędrzejczak zaczyna swoją publikację od takiej myśli:

„Antybodźce wymyślili ludzie, teoretycznie więc powinni być w stanie je pognębić i zlikwidować. Pierwszy z brzegu przykład wskazuje, że nie takie to proste". A potem następuje lista antybodźców: w projektowaniu tanich i efektywnych inwestycji; antybodźce w instytutach i laboratoriach badawczych; antybodźce wynikające z obecnych metod korygowania funduszu zakładowego; antybodźce wynikające z cen, warunków płatności, kooperacji, przywilejów eksportowych itd. itp. Cały ten materiał oparty jest o przykład przemysłu chemicznego, ale można go odnieść do każdej innej dziedziny gospodarki. W pewnym momencie Czytelnik zaczyna się zastanawiać — jakim prawem w ogóle gospodarka funkcjonuje i rozwija się? Czy tylko dzięki tym, którzy potrafią coś wykroić z kłód rzucanych pod nogi?

Niestety, autor ograniczył się do sporządzenia wspomnianej listy antybodźców i wyrażenia pobożnego życzenia, że uda się usunąć przynajmniej podstawowe przeszkody w porządkowaniu gospodarki.

Omówienie następnej pozycji w **„Polityce"** pt. **„Jeremiada „technokratów"** znów musimy zacząć od ilustracji. Jest nią fotografia małego poczciwego żółwia, który jak może tak wyciąga swoje krótkie nóżki. Dość wymowny i jednoznaczny symbol dla dyskusji o postępie technicznym. We wstępie do dyskusji pokazano potrzeby i zadania jakie stają przed naszą gospodarką, których nie da się inaczej rozwiązać jak przez wprowadzenie nowej techniki. Następnie dyskusja skoncentrowała się na trzech zagadnieniach: kadry (a właściwie ich niedostatek), pieniądze i trudności organizacyjno-ekonomiczne (znów rozmaite antybodźce). Obok wielu ciekawych cyfr i danych zwraca uwagę podniesienie dwóch spraw. Po pierwsze prawa do ryzyka, nieuniknionego przy badaniach naukowych i wprowadzaniu nowych rozwiązań technicznych. Tymczasem **„...atmosfera jest taka, że nie może się coś nie udać, ponieważ środki wydatkowane na nieudany eksperyment traktują organa kontrolne na tej samej zasadzie, co kradzież."** Po drugie otwarcie podniesiono problem, znany ale traktowany dotychczas dość wstydliwie — nagradzania twórców nowej techniki. Jak twierdził jeden z uczestników dyskusji system nagród został tak zbiurokratyzowany, że sprzyja nie śmiałym rozwiązaniom, a asekuranctwu i utrącaniu prób nagradzania rzeczywistych zasług. Trzeba się zgodzić z autorem wypowiedzi, który uważa, że ekstra osiągnięcia, które wymagają ekstra wysiłku, ekstra pomysłu i ekstra wiedzy powinny być ekstra opłacane. Inaczej takich osiągnięć nie będzie, lub będą one rzadkie i przypadkowe. Trudne warunki pracy, ciągła walka o drobiazgi, o zaopatrzenie, o prototyp, o przezwyciężenie takiego czy innego biurokratycznego oporu stwarzają sytuację „zmęczeniową" — sytuację rezygnacji i bierności. Do walki o postęp techniczny trzeba więc wciągnąć nie tylko techników i ekonomistów, ale i socjologów, a nawet specjalistów od zdrowia psychicznego.

W poprzednim przeglądzie prasy pominęliśmy z braku miejsca początek cyklu pt. **„Stare lądy — nowe sprawy"** drukowanego w **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM"**. Korzystając z okazji, że obecnie ukazała się druga część artykułu **Józefa Pajestki** pt. **„Irak kraj dużych możliwości"**, chcemy o tym cyklu powiedzieć kilka słów. Przynosi on garść rzetelnej wiedzy o ciekawym kraju — zacofanym, choć o wielkiej i starej kulturze. Biednym, a posiadającym równocześnie kolosalne bogactwa: naftę. Autor pokazuje, że nie wystarczy nawet potężna struga dolarów (setki milionów co roku) — potrzebna jest również postępowa władza umiejąca ten strumień wykorzystać dla zaspokojenia rzeczywistych potrzeb kraju, dla wydźwignięcia go z zacofania i nędzy.

W **„ARGUMENTACH" Jerzy Kossak** publikuje potężny artykuł pt. **„Znaki zapytania"**. Chodzi w nim o pojęcie nowoczesności w sztuce i stylu życia, o nieporozumienia, jakie w tej sprawie narosły w opinii społecznej. Choć rzecz rozpatrywana jest przede wszystkim w kategoriach estetyki, warto ją polecić do przeczytania i działaczom gospodarczym — nowoczesność bowiem z czystej sztuki przeszła już dawno do życia, do fabryk produkujących tkaniny i ubiory czy meble, do architektury, ba — stała się oddzielną dziedziną przy projektowaniu właściwego kształtu maszyn do pisania a nawet obrabiarek.

S. C.

KARTKI z przeszłości

Gospodarka komunalna naszych miast przeżyła w latach powojennych znaczny rozwój. Ciągle jednak odczuwa ona dotkliwe niedoinwestowanie, zwłaszcza w obliczu gwałtownie wzrastających zadań. Musimy jeszcze w tej dziedzinie odrabiać wiele zaniedbań, powstałych zarówno w wyniku zniszczeń wojennych, jak i zacofania odziedziczonego z okresu przedwojennego. Stan przedwojennej gospodarki w tym zakresie ilustruje dostatecznie wszechstronnie przemówienie prezesa Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, C. Klarnera, wygłoszone w dyskusji parlamentarnej w 1938 r. Podajemy relację z tego przemówienia za „Wiadomościami Gospodarczymi" (Miesięczny Biuletyn Sprawozdawczy Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie) nr 1/1939:

„Już od szeregu lat miasta polskie są narażone na podwójne ciężary — jednocześnie od strony dochodów przez ich zmniejszenie i od strony wydatków przez ich zwiększenie. Skarb Państwa przejmował uprawnienia podatkowe miast, zmniejszając ich dochody, a jednocześnie na miasta wkładano ciężary, które powiększały rozchody miast. W 1926 r. udział miast w podatku dochodowym został zmniejszony do połowy, a niezależnie od tego zmniejszony został klucz podatku dochodowego, z którego miasta otrzymują należną im obecnie część. Udział w opłatach monopolowych na rzecz miasta zmniejszono z 30 proc. do 12 proc.

W 1936 r. odebrane zostało miastom prawo poboru dodatków do podatku przemysłowego od przedsiębiorstw państwowych, a tego rodzaju posunięć, zmniejszających wpływ miast, można wyliczyć jeszcze długi szereg. Równolegle ze zmniejszeniem tych wpływów na rzecz miast, rosły ich ciężary pod postacią świadczeń i funkcji zleconych.

W r. 1925 nałożono na miasta obowiązek dostarczania mieszkań zawodowym wojskowym oraz ponoszenia przez nie 1/3 różnicy między rzeczywistym czynszem najmu, opłacanym przez gminę, a wynagrodzeniem wpłaconym gminom przez Skarb Państwa. W 1926 r. zwolniono Skarb Państwa od ustawowego obowiązku pokrywania połowy kosztów budowy gmachów szkół powszechnych itd. Niezależnie od tych ofiar na rzecz budżetu, miasta odczuły skasowanie bądź zmniejszenie rozmaitych opłat na ich rzecz, jak np. obniżenie stawki opłat alienacyjnych, zniesienie opłat kopytkowych, postojowych i rogatkowych, zwolnienie od podatku małych lokali, zniesienie podatków od przedmiotów zbytku i wiele, wiele innych.

Mądra zasada, aby nie uchwalać wydatków obciążających budżet bez wskazania źródeł ich pokrycia, niestety, w stosunku do miast nie znalazła żadnego zastosowania. Zmniejszenie wpływów i powiększenie ciężarów musiało fatalnie odbić się na finansach miast. Po oddłużeniu wiele z nich prowadzi żywot wegetacyjny i nie jest zdolnych do jakiejkolwiek twórczej pracy urbanizacyjnej, a nawet do pomiarów i planów zabudowania. Własne możliwości inwestycyjne miast, Związek Miast oblicza dla miast nie wydzielonych na 3.770.000 i miast wydzielonych 6.241.000 zł.

Spadek wpływów miast z podatków w ciągu 10 lat wynosi zł 125.000.000. Wynosiły one w 1929/30 r. 303 mln zł, a w 1938/39 — 175 mln zł. Zapotrzebowanie miast na wydatki inwestycyjne jest szacowane na 150 mln zł, co odpowiada spadkowi wpływów."

Skoro już cytujemy „Wiadomości Gospodarcze", warto jeszcze nieco miejsca poświęcić ocenie tego samego prezesa Związku Izb sytuacji w rolnictwie polskim („Wiadomości Gospodarcze", nr. 3/1939):

„Poważną troską przejmować nas musi ciężka sytuacja naszego rolnictwa, wynikająca z koniunktury ogólnoświatowej i naszej krajowej.

Nadprodukcja światowa płodów rolnych obniża ceny zwłaszcza na główne ziarna i aczkolwiek nadwyżki Polski w tym zakresie są nikłe w stosunku do obrotów światowych, tym niemniej mają one wpływ poważny na kształtowanie się cen wewnętrznych na poziomie zbyt niskim, utrudniającym rentowność gospodarstw rolnych i niszczącym siłę nabywczą i płatniczą polskiego rolnictwa. Dość wskazać na kształtowanie się cen na kilka głównych artykułów rolnych w dwóch po sobie następujących okresach, aby uprzytomnić sobie trudności piętrzące się ponad rolnictwem.

	II półr. 1937	II półr. 1938	Różnica
Żyto za q	22 zł	ok. 14 zł	— 36%
Pszenica za q	30 zł	19,5 zł	— 35%
Trzoda chlewna za 100 kg żywej wagi	130 zł	104 zł	— 24%

Nie potrafiliśmy jeszcze opanować naszej sytuacji w rolnictwie i uniezależnić się od światowych wahań cen na płody rolne, wynikających z produkcji państw — wielkich eksporterów świata.

Bez zasadniczej poprawy i stabilizacji siły nabywczej rolnictwa, a więc ca 60 proc. ludności kraju, nie można mówić o zasadniczej poprawie naszej sytuacji gospodarczej. Z poprawą sytuacji w rolnictwie jest ściśle związane spożycie szeregu artykułów przemysłowych. Spadek cen artykułów rolniczych, a więc zmniejszenie się dochodów gotówkowych rolnictwa, to jednoczesne kurczenie się i tak słabego spożycia artykułów przemysłowych przez wieś, bez jakiegokolwiek ekwiwalentu w kosztach produkcji."

Jak widać, głównym motywem troski prezesa Związku Izb Przemysłowo-Handlowych o rolnictwo był rynek artykułów przemysłowych.

Dokładniej sytuację rolnictwa od strony produkcji przedstawia w nr 7/1939 miesięcznik „Wiadomości Korespondenta Rolnego" GUS w artykule pt. „Wartość produkcji polowej i łąkowej w latach 1935—1938 r.". Podając dane co do wartości produkcji polowej. „Wiadomości" piszą m. in.,

„Ponieważ występują duże różnice pomiędzy wartością produkcji poszczególnych ziemiopłodów, podajemy porównawcze zestawienie produkcji przypadającej na 1 hektar w złotych według lat.

Ziemiopłody	Lata 1928	1935	1936	1937	1938
Pszenica	560	194	304	301	237
Żyto	376	135	211	203	168
Jęczmień	408	145	224	206	161
Owies	388	144	206	195	163
Ziemniaki	798	303	410	445	363
Buraki cukrowe	1404	837	850	859	832
Rzepak	563	256	354	421	432
Tytoń	2690	1881	1654	1987	1868

Obliczenie zrobione za lata 1935 i 1936 dla poszczególnych województw, wyraźnie wskazuje, jakie są różnice wartości produkcji z 1 hektara. Oczywiście najwyższe sumy przypadają na woj. zachodnie z gospodarstwami najbardziej uniezależnionymi od przyrody, dzięki wysokiej kulturze rolnej; na końcu znajdują się woj. północno-wschodnie z ostrzejszym klimatem i przewagą gospodarstw gorzej zagospodarowanych. Np. wartość produkcji pszenicy z 1 hektara była następująca. woj. zachodnie: od 348 zł — do 400 zł; woj. północno-wschodnie: od 157—227 zł."

T. J.

KRONIKA HANDLU ZAGRANICZNEGO

HANDEL PRODUKTAMI CHEMICZNYMI

W roku ubiegłym zbliżyliśmy się do zrównoważenia bilansu handlu produktami chemicznymi. Import chemikalii w zasadzie się nie zwiększył i wyniósł (nie licząc ropy naftowej i jej pochodnych oraz włókna sztucznego i syntetycznego) równowartość ok. 418 mln zł dew., a eksport tych produktów zwiększył się o ok. 15 proc., osiągając wolumen ok. 245 mln zł dew.

Do największych pozycji w eksporcie chemikalii należy soda kalcynowana, której wywieźliśmy za granicę ok. 200 tys. ton za sumę ok. 25 mln zł. dew., chlorek wapnia (8500 tys. ton za 1,2 mln zł dew.), siarka (41 tys. ton za ok. 5 mln zł dew.), barwniki (13.4 mln zł dew.), półprodukty barwnikarskie (7,4 mln zł dew.), farmaceutyki (35 mln zł dew.), benzol motorowy (40 tys. ton za ok. 14 mln zł dew.).

Szybki rozwój przemysłu chemicznego stanowi podstawę dalszej poprawy bilansu handlowego w zakresie handlu chemikaliami. W zamierzeniach naszych leży przy tym nie tylko powiększenie wielkości eksportu dotychczasowych produktów, ale i znaczne rozszerzenie wachlarza asortymentowego wywozu. Istnieją bowiem duże możliwości wprowadzenia do eksportu eteru etylowego, kalafonii, kwasu szczawiowego, nowych rodzajów barwników, oleju anilinowego, nowych rodzajów farmaceutyków, [illegible]

(f)

Mimochodem

Koordynacja

Wiele zakładów na Wybrzeżu Gdańskim cierpi na brak energii elektrycznej i pary. W Stoczni Gdańskiej np. deficyt pary sięga 25 ton na godzinę. Wskutek tego nie mogą przebiegać bez przeszkód procesy technologiczne, a ponadto cierpi na tym załoga w okresie zimy, bo kaloryfery w niektórych halach produkcyjnych są zimne.

Trzeba więc było już od dawna wybudować elektrociepłownie. Ale jak? Kilka elektrociepłowni — bo szereg zakładów w okolicy ma te same problemy — czy jedną elektrociepłownię dla wszystkich? W ramach istniejącego podziału resortowego gdańskie przedsiębiorstwa (Stocznia Gdańska, Stocznia Północna, CBKO, Akademia Medyczna i inne) zaplanowały, każda dla siebie, osobną elektrociepłownię. Realizację tej niedorzeczności wstrzymał na szczęście, KW PZPR w Gdańsku, proponując wybudowanie jednej wielkiej elektrociepłowni dla wszystkich odbiorców. Efektywność takiego rozwiązania jest tak oczywista, że nie wymaga bliższego uzasadnienia. Ale, wydaje się, czynnikom decydującym trudno zdobyć się na spojrzenie wykraczające poza bariery resortowe. Sprawa bowiem ciągnie się od dłuższego czasu i wciąż brak jedynej rozsądnej decyzji, jaką byłby plan wybudowania jednej wspólnej elektrociepłowni.

(wd)

DUMPING SŁÓW

Świat się śmieje

Niektórzy, szczególnie baczni obserwatorzy współczesności, po głębokim namyśle zapewne przyznają mi rację, że czasem, tu i ówdzie w naszym życiu występują drobniutkie mankamenty. A jeśli nawet operuję tu (usprawiedliwioną przez teorię felietonu) przesadą, to w każdym razie nie sposób wykluczyć możliwości zaistnienia w przyszłości jakiegoś pryszczyka, lub pianki na prężnym ciele naszej rzeczywistości.

Zdrowy organizm człowieka wytwarza substancje w zarodku niszczące i neutralizujące wszelkie schorzenia, choćby tylko naskórka. Tak i nasz organizm życia zbiorowego emanuje taką szczepionkę uodporniającą. Zwie się ona poczuciem humoru.

Ośmieszone na minionym etapie ponuractwo zidentyfikowaliśmy jako sztuczną pozę. Po wyzwoleniu (z niej) Polska składa się z trzydziestu milionów wesołków. Zanikło wszelkie ponure malkontenctwo. Nawet śledziennicy-pasjonaci, nawet maniacy i wariaci podrygują wesoło.

Owo znamię obywatelskiego zdrowia potrzebuje jednak pożywki. Śmiech to zdrowie, ale tylko głupek śmieje się z niczego. Coś do śmiechu trzeba dać — tak jak do jedzenia albo do spania, albo do wytwarzania statków oceanicznych. Że zaś zawodowi humoryści zawiedli skutkiem głębokich przemian intelektualnych w narodzie, który nie potrzebuje już pośredników w dochodzeniu od faktu do śmiechu, bo stał się w tej mierze samowystarczalny — tedy troska o zapewnienie dostatku surowca obciążyła o wiele szersze grono osób.

A skoro śmiech staje się niemal sprawą urzędową, to wyjaśnijcie mi proszę, do czego tu potrzebny jest Słonimski? Czy obywatel nie może umierać sobie ze śmiechu bez księdza?

Weźmy chociażby PZU. Instytucja ta publicznie oświadczyła, że w wyniku masowych żądań świata pracy, poddając się terrorowi opinii publicznej stworzyła nowy rodzaj ubezpieczeń. Wystarczy, żeby obywatel który ukończył 60 lat przyniósł do PZU 200 tys. złotych z drobnymi (dziesiątkami tysięcy), a Zakład Ubezpieczeń w rewanżu skłonny będzie wypłacać mu rentę dożywotnią, w wysokości 1000 zł miesięcznie. Ryzyk-fizyk. Mały hazardzik — a jakaż radość dla staruszka! Jeśli umrze za dwa lata — przegra, chociaż nie ze wszystkim, bo jego małżonka uzyska wtedy z PZU nagrodę pocieszenia. Ale już poczynając od 85-ego roku życia — staruszek zacznie na PZU zarabiać.

Innowacja ta to frajda dla wszystkich staruszków. Opromieni ona zdrowym śmiechem jesień ich życia. Ucieszy bowiem i te miliony staruszków, które nie mają w pończosze ćwierci miliona — powodując radość, że nie napotkają żadnej pokusy dla wyrzucania pieniędzy — a to z braku takowych. Uradują się też ci nieliczni staruszkowie, którzy hodują grubszą gotówkę — a to dlatego, że ubezpieczenie nie jest obowiązkowe i mogą sobie sami wypłacać co miesiąc 1000 zł ze swej ćwierci miliona, albo wygrywać samochody w PKO, albo hodować norki.

PZU dba jednak i o to, żeby być demokratycznym dostarczycielem rozrywek. Cóż to, staruszkowie się obśmieją, a młodzież będzie się nudzić? Nie. PZU powiada tedy młodym: skończyłeś 25 lat — odtąd co roku wpłacaj nam tysiączek, a już za 35 lat my zaczniemy Ci płacić po 500 zł miesięcznie i jeszcze dodatkowo parę groszy na kilka paczek ziółek.

Każdy 25-latek się obśmieje, zwietrzywszy, ile ten humor ma podtekstów. No, bo jeśli młodzian wierzy, że za 35 lat będzie u nas komunizm, to po co mu te 500 zł renty? A jeśli 25-latek, wprost przeciwnie, nie wierzy to znaczy jeszcze gorzej, bo może zarazem pieścić w sobie wiarę, że za 35 lat 500 zł cokolwiek będzie warte? Albo że PZU jako taki będzie istniał jeszcze 35 lat?

PZU jest oczywiście nie tylko twórcą takiego cienkiego, elitarnego humoru. Wypuszcza w świat również grubsze kawały dla pracowników niewykwalifikowanych i innych grup obywateli intelektualnie nienadążających. Ogłosiło więc, że po dwóch miesiącach, licząc od daty wprowadzenia nowej formy ubezpieczeń, aż kilkadziesiąt osób podpisało już odnośną umowę.

Akces 0,0001 proc. obywateli PRL stanowi sukces niewątpliwy, jeśli zważyć, że odsetek ten stanowi zarazem 0,05 proc. Polaków leczonych w zakładach zamkniętych.

Pracownicy PZU, tak jak odpowiedzialni pracownicy wszystkich innych istniejących w Polsce instytucji, nie tylko sami potrafią być producentami, ale zarazem i konsumentami humoru i satyry. Radośnie włączają się oni w śmiech ogólny i równie ochotnie śmieją się np. z dyrekcji Telewizji, co z siebie samych. Zobaczycie, że już za tydzień dadzą temu wyraz na papierze, przysyłając nam list, w którym oświadczą, że a) taka forma ubezpieczeń jest szeroko rozpowszechniona w świecie (w co nie wątpię, zważywszy, że istnieją różne światy), że b) kalkulacja jest uczciwa, przeprowadzona wedle przyjętych w tej mierze zasad i współczynników (a czyż istnieje coś zabawniejszego niż uczciwa kalkulacja?!) c) ciężki początek nie powinien zniechęcać do nowatorstwa — rzecz się jeszcze przyjmie, jak tylko 25-latki zaczną się martwić co będzie za 35 lat, a 60-latki zaczną mieć po ćwierć miliona d) popełniłem błąd w informacji, bo nie 200 tys. a 201 i nie 0,0001 tylko 0,0002... A w ogóle moje enuncjacje stanowią działalność rozbiórkową na placu budowy lepszej przyszłości. PZU nie błądzi!

Oczywiście — z naciskiem to powtarzam — wszystko to nie oznacza, że w ogóle nie może u nas powstać jakiś prawdziwy mimowolny błądzik lub zaniedbanie. Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje. Najważniejsze wszakże, że dotychczas potrafiliśmy się ustrzec czegoś podobnego.

KLAKSON

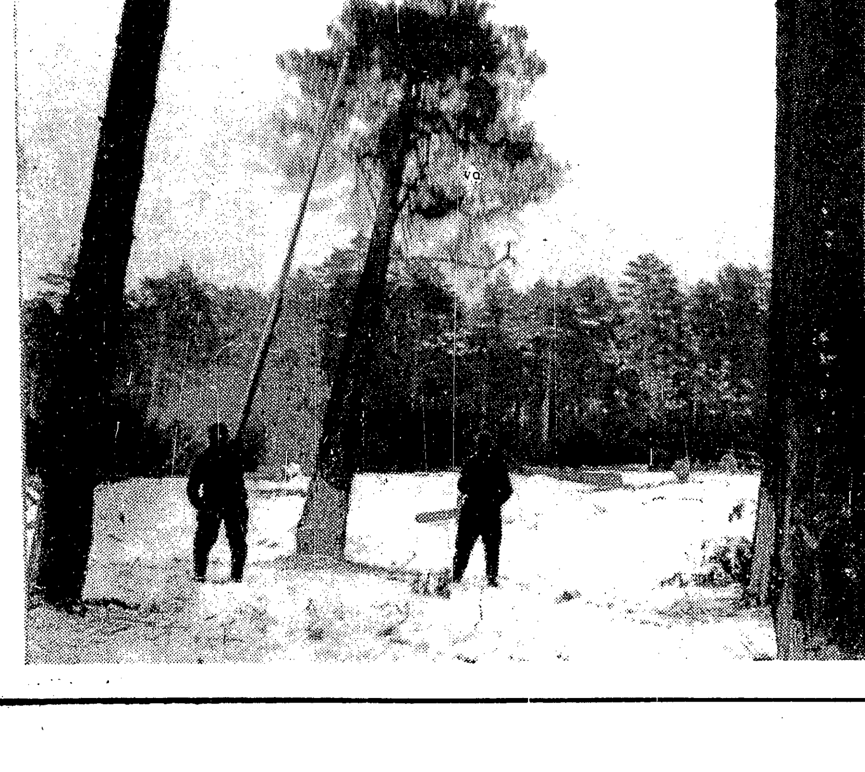

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 290 H-37